NR 36 (1960) 8 WRZEŚNIA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT

ŻĄDAMY REFERENDUM

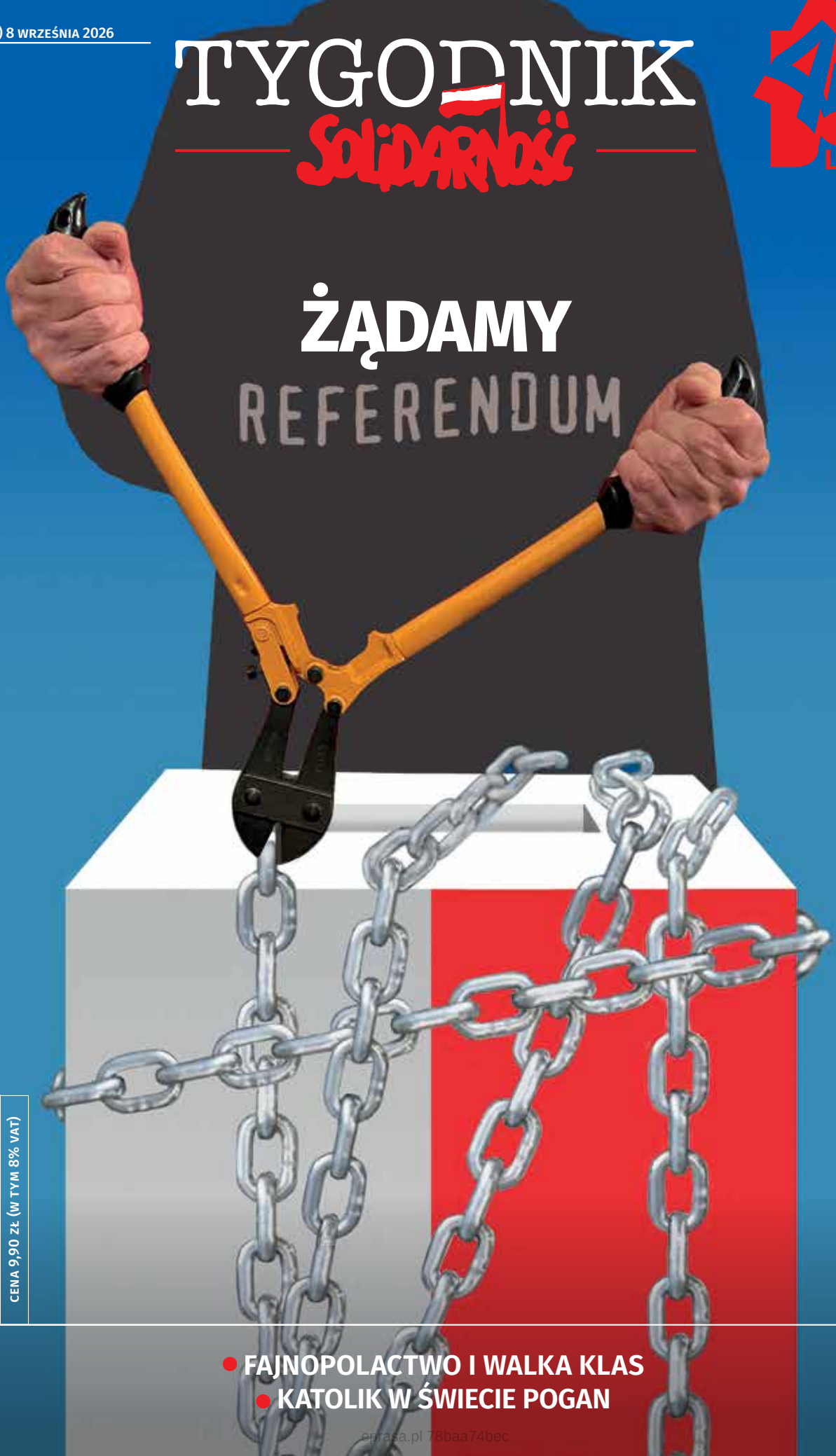

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 36
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- FAJNOPOLACTWO I WALKA KLAS
- KATOLIK W ŚWIECIE POGAN

empasa.pl 78baa74bec

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

My mamy wspólne wartości, a Wy?

rasa.pl 78baa74bec

Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

W 1939 roku, w obliczu spodziewanej niemieckiej inwazji na Wyspy, brytyjski rząd zamówił prawie 4 miliony plakatów z napisem: „Keep Calm and Carry On” – zachowaj spokój i idź dalej/kontynuuj albo po prostu „rób swoje”. Plakatów nie wprowadzono nigdy do powszechnego użytku. Ale przecież Brytania wojnę z Hitlerem ostatecznie wygrała, kierując się właśnie takim prostym odwołaniem do tradycyjnych cnót cierpliwości, wytrwałości, spokoju i konsekwencji. Długo to trwało, ale ostatecznie to Niemcy musieli skapitulować.

Dziś hasło „Keep Calm and Carry On” jest światowym kulturowym fenomenem, ale jego popularność jest bardzo świeża. Dopiero koło roku 2000 ktoś wygrzebał stary, nieużywany plakat gdzieś w zakurzonym antykwariacie, wstawił go do sieci i plakat stał się wiralem. Hasło jest od tamtej pory przerabiane na milion sposobów. „Keep Calm and Call Batman”, „Keep Calm and Drink Coffee”, „Keep Calm and Eat Drożdżówka”.

Bardzo charakterystyczne, że banalne hasełko nawołujące do spokoju i konsekwencji w działaniu tak bardzo zafascynowało współczesnych. Jakby skłonność do dramy i niezdolność zmuszenia samych siebie do wytrwałości były piętą achillesową XXI stulecia. Spraw publicznych i polityki też to oczywiście dotyczy. Gdy większość biega jak kot z pęcherzem od przekazu dnia do przekazu dnia, upieranie się przy konkrecie łatwo zostaje uznane za dziwactwo. Może nawet za prowokację. Tymczasem jest w tym metoda.

Tak właśnie postępuje Solidarność i wszyscy ci, którzy upierają się przy żądaniu referendum w sprawie wyjścia Polski z unijnych polityk klimatycznych. Upierają się wytrwale, a kiedy wyrzucają ich drzwiami, to wracają oknem – i odwrotnie. Była próba doprowadzenia do referendum poprzez prezydencką inicjatywę ustawodawczą. Senat ją jednak odrzucił. Prezydent zgłosił więc poprawioną wersję. Senat znowu ją odrzucił. W tej sytuacji Solidarność wraca do rozpoczętego w maju 2024 roku zbierania podpisów pod projektem referendalnym. Jak nie oknem, to przez komin albo piwnicę.

Dotknięci politycznym ADHD powiedzą, że to już było i że nie ma sensu, bo znowu odrzucą. Może i odrzucą. Ale – po pierwsze – ci, którzy nie chcą dać Polakom szansy wypowiedzenia się w sprawie polityk klimatycznych UE, nie będą rządzili wiecznie. A może nawet ich władza potrwa krócej, niż się nam wszystkim wydaje. I wtedy trzeba będzie kuć żelazo, póki gorące. Bo na budowanie świadomości, jak straszne skutki niesie nam wszystkim unijny klimatyzm, nie będzie wtedy czasu.

Ci, którzy nie chcą dać Polakom szansy wypowiedzenia się w sprawie polityk klimatycznych UE, nie będą rządzili wiecznie. A może nawet ich władza potrwa krócej, niż się nam wszystkim wydaje.

A po drugie, zainteresowanie tematem trzeba cały czas utrzymywać, by nie przygasło i nie pojawiło się zniechęcenie, że to wszystko już dawno postanowione, a my nic zmienić nie możemy.

Owszem, możemy wspólnie pokonać to zielone szaleństwo, ocalając dobre miejsca pracy i opłacalność produkcji w Polsce. Tylko nam trzeba spokoju i konsekwencji, a także konsekwencji oraz spokoju.

Keep Calm and Żądaj Referendum.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 78baa74bec

08.09.2026
WYDANIE Nr
36

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Żądamy referendum!

12 Głos narodu władzy nie interesuje

16 Pracodawcy wspólnie z Solidarnością przeciwko Zielonemu Ładowi. Rozmowa z B. Mickiewiczem i K. Baneckim

20 Prezydent Karol Nawrocki podpisał się pod wnioskiem referendalnym Solidarności

22 Motoryzacja. Kolejna ofiara klimatyzmu

26 Zabić wampira „transformacji”

WYDARZENIE TYGODNIA

Solidarni, nasz jest ten dzień! 8

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Narodzie, oto Twój prezydent 30

KRAJ

Specjalista od afer 34

Jak nie rozwiązywać kryzysów wizerunkowych. Rozmowa z dr. B. Machnikiem 37

ZAGRANICA

Jak Truman obronił zachodnią cywilizację. Rozmowa z P. Zarembą 42

SPOŁECZEŃSTWO

Fajnopolactwo i walka klas 46

Katolik w świecie pogan 50

Lista bab najgorszych 54

Portret własny intelektualisty współczesnego 58

KULTURA

W tej złości jest łyżka miodu. Rozmowa z A. Gwiździł i M. Izdebskim z Volentiles 62

Krzyż i miasto 66

ZWIĄZEK

Co w związku 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

OKRASKA 7

GAC 15

PŁUŻAŃSKI 49

KRYSZTOPA 73

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25

KARUZELA Z BLOGERAMI 29

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 33

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO 40

PRAWO 72

eprasa.pl 78baa74bec

Jak możesz włączyć się
W AKCJĘ REFERENDALNĄ
dotyczącą Zielonego Ładu?

1 **Wytnij kartę z wnioskiem**
(na odwrocie)

Możesz pobrać ją także skanując kod QR (poniżej)

2 **Podpisz się**

3 **Zbierz podpisy wśród bliskich i znajomych**

4 **Wyślij kartę z podpisami na adres:**

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 78baa74bec

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Klasa średnia boi się utraty prestiżu

Jak pisze „Forbes", klasa średnia jednej rzeczy obawia się bardziej niż zubożenia. To utrata prestiżu, czyli poczucia (i bycia traktowanym przez innych w ten sposób), jakby zajmowało się wysokie miejsce na drabinie społecznej. Chociaż, jak się wydaje, ludzie uznają samych siebie i są uznawani za „ważnych" głównie dzięki posiadanym pieniądzom i dobrom, kapitalizm udowadnia, że potrafi je zdobyć nie tylko ten, którego namaszczano od kolebki olejem z komórek mózgowych Bronisława Geremka. Ba, pieniądze, i to spore, mają ludzie, którzy nie mówią po francusku (a czasem nawet i po angielsku), nie zwiedzali Akropolis i nie brali od dziecka lekcji pianina. Zatem nie tylko kasa staje się tu wyróżnikiem. Prestiż to konstrukt społeczny, ale – jak wszystkie takie konstrukty – ma ogromny wpływ na nasze życie. „Prestiżowa lokalizacja" (czyt. bez „żula"), „prestiżowa szkoła" (czyt. dla bananowych dzieci), „prestiżowa uczelnia", „prestiżowa marka" (którą szyło chińskie dziecko). Nie dla plebsu, nie dla zwyklaków. Prestiżu nie nabywa się samego z siebie, nie można się też samodzielnie nim obdarzyć. Nie istnieje on jako obiektywna cecha – to grupa odniesienia nam go przyznaje bądź nie.

Klasa średnia ma dwie grupy odniesienia – równych sobie lub postawionych wyżej – oraz „biedaków", którzy muszą stać w kolejce po bilet miesięczny zamiast odpalić SUV-a w leasingu. Bardzo starannie dba o to, by nie zmniejszył się dystans pomiędzy nią a tymi „niżej". Cierpi, gdy zostają wprowadzone jakiekolwiek rozwiązania, które spłaszczają tę strukturę.

Prestiż miał także przynależeć do rzeczywistości jeszcze nieutowarowionej – nie udawało się go kupić, choć wiele można było (i można nadal) kupić za niego. Tymczasem w świecie, gdzie przynosi go sam „goły" pieniądz, ciężko mówić o szacunku społecznym za posiadanie dyplomu, wykonywanie pracy społecznie użytecznej czy choćby za bycie „kimś".

Praca stała się wymianą wysiłku za pieniądz, czyli dosłownie tym samym, co dla każdej innej klasy społecznej.

Nie współczujmy jednak klasom wyższym utraty ich historycznego usadowienia. Klasy „niższe" nie miały bowiem – i nadal nie mają – pieniędzy ani też nie cieszą się prestiżem czy szacunkiem społecznym. Słyszą jedynie o konieczności aspirowania do sytuacji, do których i tak nigdy nie doskoczą, bo dystans społeczny nadal jest utrzymywany sam z siebie. Są ustawiane w roli podziwiaczy, publiki dla polityków, aktorów, pisarzy, niedobitków arystokracji i ludzi z Roleksami. Daje im się znać, że frak dobrze leży w trzecim pokoleniu, a odświeżenie zębów i latanie do Turcji to jeszcze nie awans klasowy.

Tego awansu pożądamy i tym awansem nas rozgrywają, sugerując bezustannie, że to za wysokie progi. Klasa średnia za to od 2015 r. obawia się, że „patusy podnoszą głowy" i depczą jej po piętach, trafiając do miejsc wcześniej niemożliwych do wyobrażenia.

Ale nie dajmy się przekonać, że to oznacza zanik klas społecznych. One zawsze będą istnieć, a ich istnienie zawsze będzie dotkliwie odczuwalne.

eprasa.pl 78baa74bec

Wydarzenie Tygodnia

Solidarni, NASZ JEST TEN DZIEŃ!

Fot. M. Żegliński (5)

31 sierpnia 2026 roku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyły się uroczyste obchody **46. rocznicy** podpisania Porozumienia Gdańskiego.

Agnieszka Żurek

Był to zarazem Dzień Solidarności i Wolności, święto państwowe ustanowione w celu upamiętnienia historycznego zrywu Polaków do wolności i niepodległości z 1980 roku, który zapoczątkował proces upadku komunizmu i wyzwolenia narodów Europy Środkowej i Wschodniej.

Order Orła Białego dla Krzysztofa Wyszkowskiego

Tego dnia w roku 1980 podpisano Porozumienie Gdańskie, które zakończyło strajk w Stoczni, rozpoczęty 14 sierpnia w obronie zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz. 31 sierpnia to dzień, kiedy w symboliczny sposób narodziła się Solidarność.

W uroczystych obchodach rocznicowych w Sali BHP Stoczni Gdańskiej wziął udział prezydent RP Karol Nawrocki, który nadał Order Orła Białego Krzysztofowi Wyszkowskiemu, wieloletniemu działaczowi podziemia antykomunistycznego, doradcy premierów Jana Krzysztofa Bieleckiego oraz Jana Olszewskiego, członkowi Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, publicyście „Tygodnika Solidarność". Podczas ceremonii zgromadzeni spontanicznie odśpiewali jedną z ulubionych pieśni patrona Solidarności, bł. ks. Jerzego Popiełuszki – utwór „Ojczyzno ma".

– Drodzy Bohaterowie naszej wolności, to dzięki Wam mogę żyć w wolnej i niepodległej Polsce, której mam zaszczyt być prezydentem – zwrócił się Karol Nawrocki do Krzysztofa Wyszkowskiego, Joanny i Andrzeja Gwiazdów oraz wszystkich

eprasa.pl 78baa74bec

bohaterów podziemia antykomunistycznego. Wskazał, że Solidarność jest jedna, ponieważ działający dzisiaj związek zawodowy kontynuuje ideały Sierpnia, przenosząc je w dzisiejszą rzeczywistość, walcząc o prawa ludzi pracy oraz o dochowanie wierności społecznej nauce Kościoła. Prezydent wskazał, że Solidarność wyrosła z doświadczeń walk o wolność poprzednich pokoleń i także dziś jest „ruchem odzyskanej odwagi cywilnej, której w 2026 roku Polska potrzebuje, aby walczyć z tym, co złe". Karol Nawrocki wyraził szacunek dla tych, którzy mimo uwikłania w system komunistyczny umieli wyrzucić partyjne legitymacje i dołączyć do tych, którzy zdecydowali się wystąpić w obronie praw pracowniczych i społecznych. Zaznaczył, że trzeba stale robić rachunek sumienia, na ile realizujemy Postulaty Sierpniowe. Wskazał, że w niektórych obszarach – jak choćby w mediach publicznych czy w publicznej służbie zdrowia – „sumienie nie jest jeszcze przepalone Solidarnością". Prezydent odwołał się także do kwestii blokowania wniosku Solidarności o przeprowadzenie ogólnopolskiego referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej, czyli tzw. Zielonego Ładu. Wyraził nadzieję, że obywatele – tak jak 46 lat temu – wezmą sprawy w swoje ręce i nie odpuszczą walki o swoje podstawowe prawa. – Optymizmu możemy szukać w sile społecznego głosu. I tego uczy nas dzisiaj Solidarność – podkreślił.

Zwracając się z kolei do nowo odznaczonego Kawalera Orderu Orła Białego, Krzysztofa Wyszkowskiego, powiedział: „Bez takich ludzi jak Ty, nie byłoby Solidarności. Dziękuję za Twoją służbę na rzecz Rzeczpospolitej". – Niech żyje Polska, niech żyje Solidarność! Bądźmy razem, patrzmy na Postulaty Sierpniowe. Mamy jeszcze wiele do zrobienia! – zakończył swoje przemówienie prezydent.

> ***Cud Solidarności stał się możliwy dzięki codziennej, bezinteresownej walce o dobro wspólne.***
>
> **KRZYSZTOF WYSZKOWSKI**

Duch bezinteresowności

Krzysztof Wyszkowski, dziękując za otrzymane odznaczenie, podkreślił, iż jest jego wielką radością, że osobą, która mu je nadała, jest właśnie prezydent Karol Nawrocki. W swoim przemówieniu wspomniał czasy narodzin Solidarności, które stały się według niego możliwe dzięki dwóm podstawowym sprawom – obudzeniu ducha narodowego, które dokonało się dzięki pielgrzymkom do Ojczyzny papieża Jana Pawła II, a także dzięki wcieleniu w życie jego nauk – szczególnie ewangelicznej zasady: „jeden drugiego brzemiona noście". – Cud Solidarności stał się możliwy dzięki codziennej, bezinteresownej walce o dobro wspólne – stwierdził Krzysztof Wyszkowski. – Tym bezinteresownym duchem solidarności napełnieni byli: Anna Walentynowicz, Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Andrzej Kołodziej, Jan Karandziej, Lech Zborowski, mój brat Błażej i wielu innych działaczy ruchu oporu. To oni jak żywe cegły budowali teleologiczną żywą katedrę Solidarności – dodał. – Wielu z nas odeszło, ale na szczęście o naszych dziejach niestrudzenie i z talentem pisze prof. Sławomir Cenckiewicz, którego nazywamy naszym „przybranym synem" – powiedział odznaczony, zwracając się do obecnego na sali historyka, który został przez zgromadzonych nagrodzony brawami.

Po przemówieniu Krzysztofa Wyszkowskiego przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda otworzył uroczyste posiedzenie Zarządu Regionu Gdańskiego Solidarności, kontynuując w ten sposób związkową tradycję. Piotr Duda podkreślił, że Dzień Solidarności i Wolności to radosny punkt na mapie polskich rocznic. Wyraził radość ze spędzania go w gronie ludzi, dla których Rzeczpospolita jest najwyższą wartością. ›

eprasa.pl 78baa74bec

– Nigdy nie przestaniemy Wam dziękować. Bo to dzięki Wam możemy żyć w wolnym, demokratycznym kraju – powiedział, zwracając się do bohaterów podziemia niepodległościowego. Szef Solidarności wyraził także wdzięczność wszystkim bohaterskim kapłanom Kościoła katolickiego, którzy wspierali ludzi Solidarności i stali przy nich niestrudzenie, a nawet – jak w przypadku bł. księdza Jerzego Popiełuszki, ks. Sylwestra Zycha, ks. Romana Kotlarza, ks. Stefana Niedzielaka – oddali swoje życie za wiarę i Polskę.

– Solidarność zawsze z Bogiem. Każde ważne spotkanie Solidarności zawsze zaczynamy od modlitwy. Jesteśmy z tego dumni! – zaznaczył. Zapewnił, że Solidarność nigdy nie wyrzeknie się swojej chrześcijańskiej tożsamości, choć w rozmaitych unijnych gremiach jest przez to traktowana po macoszemu, a brukselskim urzędnikom nie mieści się w głowach, że związek zawodowy może mieć wpisany w swoją preambułę społeczną naukę Kościoła.

Piotr Duda podkreślił, że choć wiele we współczesnej Polsce udało się osiągnąć, to przed Solidarnością wciąż stoją liczne istotne zadania,

a godność pracownika bywa deptana także współcześnie. Dodał, że związek musi obecnie domagać się od rządzących poszanowania dialogu społecznego, na który obecna ekipa będąca u władzy jest zamknięta. Jako przykład podał kwestię Zielonego Ładu. – Senat odrzucił prezydencki wniosek o referendum w tej sprawie. Przegraliśmy bitwę, ale wygramy wojnę. Zbieramy podpisy pod wnioskiem obywatelskim i mamy ich już prawie pół miliona, w tym złożony dzisiaj podpis pana prezydenta, za który bardzo dziękuję – powiedział.

Człowiek nie jest towarem

Przywołując słowa ojca Solidarności św. Jana Pawła II wypowiedziane na gdańskiej Zaspie podczas pielgrzymki do Ojczyzny, przewodniczący przypomniał, że „praca nie może być traktowana – nigdy i nigdzie – jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem". Podkreślił, że to przesłanie nie straciło na swojej aktualności i że także w dzisiejszych czasach jego treść stanowi dla związkowców podstawowy punkt odniesienia. Piotr Duda wskazał, że Solidarność to ludzie o silnej tożsamości i niezłomnych charakterach, których działalność daleko wykracza poza sprawy stricte pracownicze. – Członkowie Solidarności to nie tylko merytorycznie przygotowani działacze związkowi powołani do tego, aby dbać o przestrzeganie praw ludzi pracy, ale także kustosze historii, którzy w swoich miastach i miasteczkach nieustannie kultywują pamięć o naszych bohaterach i o najważniejszych dla naszego kraju wydarzeniach – podkreślił szef związku. Wyraził przy tej okazji swoje uznanie dla działalności

eprasa.pl 78baa74bec

na tym polu pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, którą to instytucję nazwał „dzieckiem Solidarności”.

W Sali BHP odbyło się także uhonorowanie młodych uczestników, stypendystów XXIV edycji Funduszu Stypendialnego NSZZ „Solidarność”. – Chcemy budować sztafetę pokoleń. Chcemy też upamiętnić tych często bezimiennych, a wspaniałych bohaterów naszej wolności – zaznaczyli organizatorzy konkursu, podkreślając, że zdarzało się, że to właśnie młodzi stypendyści Funduszu byli tymi, którzy jako pierwsi mieli okazję usłyszeć i utrwalić niektóre opowieści lokalnych bohaterów walki o polską niepodległość, żyjących często skromnie i na uboczu wielkich wydarzeń historycznych i niechwalących się swoimi dokonaniami. Młodym ludziom odznaczenia wręczyli przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda oraz szef regionu gdańskiego Solidarności Krzysztof Dośla.

Po uroczystościach w Sali BHP uczestnicy przeszli przed Bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej. Tam po krótkiej modlitwie złożono kwiaty. Złożyli je m.in. prezydent Karol Nawrocki wraz ze stypendystami Funduszu Stypendialnego NSZZ „Solidarność”, sygnatariusze Porozumień Sierpniowych, przedstawiciele Komisji Krajowej na czele z przewodniczącym Piotrem Dudą, a także przedstawiciele wielu innych struktur Solidarności. Kwiaty przed historyczną bramą złożyli również przedstawiciele Fundacji Promocji Solidarności.

Filar współczesnej Polski

Zwieńczeniem obchodów rocznicowych stała się Msza Święta w intencji wszystkich żyjących i zmarłych działaczy Solidarności, odprawiona w Kościele św. Brygidy. W Eucharystii wzięli udział: prezydent RP Karol Nawrocki, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda wraz z członkami prezydium, kapelan prezydenta dr hab. Jarosław Wąsowicz, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej, reprezentanci władz państwowych i samorządowych, działacze organizacji społecznych i patriotycznych oraz licznie zgromadzeni związkowcy, którzy na rocznicowe obchody przybyli z całej Polski. Liturgia była sprawowana pod przewodnictwem metropolity gdańskiego, arcybiskupa Tadeusza Wojdy, a homilię wygłosił metropolita poznański, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa ludzi pracy arcybiskup Zbigniew Zieliński. Stwierdził on, że utworzenie NSZZ „Solidarność” oraz podpisanie 21 postulatów stanowią – obok odbudowy niepodległego państwa polskiego w 1918 r. oraz utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w trakcie II wojny światowej – jeden z głównych filarów współczesnej historii Polski. – Dziś modlimy się zatem, wdzięczni za ludzi polskiej Solidarności, za wstawiennictwem ojca Solidarności św. Jana Pawła II i patrona ruchu Solidarność błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki – mówił. Odnosząc się do zapisanych w Sierpniu ’80 dwudziestu jeden postulatów związkowych, podkreślił, że Solidarność musi stać na ich straży także i dziś. – Dla przykładu dziś musimy walczyć z niektórymi sygnatariuszami tych porozumień nie o wolną sobotę dla rodziny, jak zapisano, ale choćby o wolną niedzielę – wskazał. Hierarcha apelował w homilii, aby ideały Solidarności trwały i pomagały mądrze zagospodarować odzyskaną wolność.

> ***Członkowie Solidarności to nie tylko merytorycznie przygotowani działacze związkowi powołani do tego, aby dbać o przestrzeganie praw ludzi pracy, ale także kustosze historii.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S”**

eprasa.pl 78baa74bec

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Głos narodu władzy NIE INTERESUJE

Na początku sierpnia senatorowie po raz kolejny pokazali, jak wielki jest ich strach przed autentyczną demokracją i prawdziwymi konsultacjami społecznymi. Choć prezydent Karol Nawrocki poszedł na kompromis i zmienił treść pytania, która poprzednio była dla przedstawicieli koalicji rządzącej w Senacie pretekstem do odrzucenia jego inicjatywy referendalnej, **historia się powtórzyła**. Według rządzących obywatele najwyraźniej nie powinni mieć głosu w sprawie unijnej polityki klimatycznej. NSZZ „Solidarność" jest jednak innego zdania.

Krzysztof Karnkowski

Zbieranie podpisów pod obywatelskim wnioskiem Solidarności o referendum w sprawie odrzucenia polityki Zielonego Ładu, Częstochowa, 26 sierpnia br.

Fot. G. Zawadzki

eprasa.pl 78baa74bec

Po drugiej decyzji Senatu Karol Nawrocki stracił cierpliwość i bardzo surowo ocenił działania izby. Prezydent uznał, że „głos narodu nikogo nie interesuje", i zarzucił większości rządzącej niechęć do oddania decyzji obywatelom. – Tak nie wygląda demokracja – mówił Nawrocki, przedstawiając drugą odmowę nie jako spór o formę pytania, lecz o samo prawo Polaków do wypowiedzenia się w sprawie polityki klimatycznej UE. Paweł Szefernaker podkreślał, że referendum miało dać rządowi „silny mandat" w sporach o unijną politykę klimatyczną, a po jego odrzuceniu zapowiedział, że „pan prezydent nie odpuści tego tematu". Pałac wskazywał zarazem na dalszą drogę działania: obywatelską inicjatywę Solidarności i zbiórkę podpisów pod wnioskiem referendalnym. W ten sposób – po zablokowaniu ścieżki prezydenckiej – ciężar sporu miał zostać przeniesiony z Senatu do Sejmu. Mamy więc niejako powrót do początków tej walki. Temat referendum wyrósł z protestów Solidarności przeciwko Europejskiemu Zielonemu Ładowi i kosztom unijnej polityki klimatycznej. Wiosną 2024 r. Związek rozpoczął kampanię na rzecz ogólnokrajowego głosowania, łącząc sprzeciw wobec ETS, rosnących cen energii i obciążeń dla przemysłu, rolnictwa oraz gospodarstw domowych. O szczegółowych zagrożeniach wynikających z tych unijnych polityk pisaliśmy wielokrotnie. 10 maja 2024 r. w Warszawie odbyła się duża i bardzo widowiskowa manifestacja pod hasłem „Precz z Zielonym Ładem", podczas której ruszyła masowa zbiórka podpisów. Piotr Duda mówił o „pospolitym ruszeniu" i potrzebie oddania obywatelom prawa do bezpośredniego rozstrzygnięcia tej kwestii. Argumentem za tym rozwiązaniem były też zlecane przez „S" badania opinii publicznej i związkowy raport. Solidarność zaproponowała pytanie, czy Polacy są za zobowiązaniem władz do odrzucenia polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie zawartej w Europejskim Zielonym Ładzie. Inicjatywa miała charakter obywatelski, dlatego do skierowania wniosku do Sejmu potrzebne jest co najmniej 500 tys. podpisów. Samo ich zebranie nie oznacza jednak automatycznego zarządzenia referendum – decyzję w tej sprawie podejmuje Sejm. Związek od początku traktował więc zbiórkę zarówno jako procedurę prawną, jak i formę politycznej presji na większość parlamentarną.

Bez prawa głosu?

Wątek referendum wszedł następnie do kampanii prezydenckiej Karola Nawrockiego. 13 lutego 2025 r. kandydat obywatelski popierany przez PiS podpisał z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność" umowę programową, w której zobowiązał się m.in. do działań ograniczających skutki Europejskiego Zielonego Ładu. Jednym z konkretnych punktów porozumienia była zapowiedź wystąpienia – już po objęciu urzędu – do Senatu o zgodę na przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum. – Gdy wspólnie zdecydujemy o tym, że zostanę prezydentem Rzeczpospolitej, zarządzę zgodnie z artykułem 125 konstytucji referendum w sprawie Zielonego Ładu i jego terroru. Jestem przekonany, że wspólnie to referendum Polacy – także dzięki Solidarności – wygrają i odrzucą to ekoszaleństwo, które niszczy naszą społeczną gospodarkę rynkową chronioną konstytucją – mówił wówczas kandydat na prezydenta.

7 maja 2026 r. Karol Nawrocki wystąpił do Senatu o zgodę na zarządzenie referendum 27 września. Pytał, czy Polacy popierają „realizację polityki klimatycznej, która doprowadziła do wzrostu kosztów życia obywateli, cen energii i prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej". Prezydent przedstawiał wniosek jako realizację zobowiązania złożonego Solidarności, a zarazem próbę uzyskania społecznego mandatu do zakwestionowania obecnego kierunku unijnej polityki klimatycznej. Przepisy w Polsce sformułowane są jednak tak, że prezydenckie referenda zatwierdzić musi Senat. Dopóki reprezentują jedną stronę politycznego sporu, jak wtedy, gdy swoje absurdalne głosowanie zarządził Bronisław Komorowski, nie stanowi to problemu. Gdy jest inaczej, prawo obywateli do wyrażenia swojej opinii zostaje wzięte na zakładnika przez oponentów wnioskodawcy. Senackie komisje zarekomendowały więc odrzucenie wniosku, zarzucając Nawrockiemu przede wszystkim tendencyjne sformułowanie pytania. 20 maja do Warszawy przyjechali związkowcy z całej Polski. Według Solidarności marsz „Razem dla Polski i Polaków" zgromadził około 230 tys. reprezentujących spektrum poglądów i organizacji dużo szersze niż sama „S". Jednym z jego głównych postulatów była pozytywna decyzja Senatu RP. – My chcemy referendum, bo to jest nasze prawo – mówił Piotr Duda przed parlamentem. Główna

PRAWO OBYWATELI DO WYRAŻENIA SWOJEJ OPINII ZOSTAJE WZIĘTE NA ZAKŁADNIKA PRZEZ OPONENTÓW WNIOSKODAWCY.

eprasa.pl 78baa74bec

część demonstracji zakończyła się około godz. 14. Senatorowie jednak, być może obawiając się robotniczego gniewu, postanowili przeczekać. Dopiero późnym wieczorem, gdy uczestnicy protestu zdążyli już opuścić centrum Warszawy, Senat przystąpił do głosowania. Tuż przed godz. 23.30 wniosek upadł: „za" było 32 senatorów, „przeciw" – 62, jeden wstrzymał się od głosu. Senatorowie, którzy – gdy jest to dla nich wygodne – do dziś lubią powoływać się na ideały Sierpnia 1980, zwłaszcza na tle zawłaszczonego przez liberalne elity ECS, pokazali, jak daleko się od tamtego zrywu oddalili.

> ***Mieliście do wyboru hańbę albo wojnę z Brukselą. Wybraliście hańbę, a wojnę i tak będziecie mieli. Z Narodem.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S"**

Haniebny ping-pong

Dwa dni po głosowaniu sam Karol Nawrocki zapowiedział ponowienie wniosku i zmianę pytania, jeśli to jego treść była przeszkodą. – To nie jest dyskusja tylko ekspertów, to jest głos narodu polskiego – przekonywał, podkreślając, że Polacy powinni móc odrzucić Zielony Ład w referendum. Jeszcze ostrzej zareagowała Solidarność. Piotr Duda skomentował wynik głosowania słowami: „Mieliście do wyboru hańbę albo wojnę z Brukselą. Wybraliście hańbę, a wojnę i tak będziecie mieli. Z Narodem". Związek przedstawił decyzję Senatu jako odmowę dopuszczenia obywateli do głosu w sprawie bezpośrednio wpływającej na ceny energii, przemysł i miejsca pracy, a więc faktycznie mogącej wywrócić bezpieczeństwo socjalne Polaków do góry nogami. Tym samym, po wielkiej demonstracji z 20 maja, spór został przez „S", ale pośrednio też przez zdominowany przez liberałów Senat, przesunięty z poziomu samej polityki klimatycznej na konflikt o prawo obywateli do referendum – co zresztą w III RP nie jest niczym nowym. Pamiętajmy, że już przy wyborze nowej konstytucji dla Polski obywatelom odmówiono wyboru między projektem sygnowanym przez Aleksandra Kwaśniewskiego a tym obywatelskim, solidarnościowym.

Karol Nawrocki wrócił do sprawy bardzo szybko, bo już w lipcu, składając do Senatu drugi wniosek o referendum. Tym razem usunął wszystkie wartościujące sformułowania dotyczące wzrostu kosztów życia, cen energii czy sytuacji rolników i przedsiębiorców. Nowe pytanie brzmiało po prostu: „Czy jest Pani/Pan za realizacją przez Polskę polityki klimatycznej Unii Europejskiej?". Pałac przedstawiał tę zmianę jako odpowiedź na wcześniejsze zastrzeżenia większości senackiej: skoro problemem miała być forma pytania, prezydent zaproponował wersję krótką i neutralną, licząc, że tym razem Senat zgodzi się na referendum. Co było dalej, już wiemy. 6 sierpnia Senat ponownie odmówił zgody na referendum: „za" głosowało 32 senatorów, „przeciw" – 57, jeden wstrzymał się od głosu, a 10 nie głosowało. „Za" byli niemal wszyscy obecni senatorowie PiS – 31 – oraz senator klubu Rozwój Plus. Przeciw głosowali wszyscy uczestniczący w głosowaniu senatorowie: KO – 37, Lewicy – 8, Trzeciej Drogi – 7 oraz Nowej Polski Centrum – 5. Jeden niezrzeszony senator wstrzymał się od głosu. Po usunięciu z pytania wartościujących sformułowań spór nie mógł już sprowadzać się do zarzutu tendencyjności. W senackiej debacie mocniej akcentowano więc prawne skutki referendum i ograniczenia wynikające z członkostwa Polski w UE: wskazywano, że samo głosowanie nie uchyli unijnych regulacji ani zobowiązań Polski. Zwolennicy referendum odpowiadali, że jego celem nie jest automatyczne skasowanie prawa UE, lecz danie rządowi silnego mandatu do renegocjowania kierunku polityki klimatycznej.

Ostrzeżenie

Dziś, gdy wraca zbiórka podpisów, warto przypomnieć o jeszcze jednym zapomnianym przez liberałów aspekcie polskich bojów okołoreferendalnych. Zawsze wtedy, gdy władza ignorowała głos obywateli i odrzucała idące nieraz w miliony podpisy, kończyło się to jej upadkiem i zmianą rządu na taki, który – już bez referendum – postulowane zmiany przeprowadzał. Tak było z wiekiem emerytalnym czy kwestiami dotyczącymi edukacji najmłodszych. Tak będzie również w przypadku ETS.

> ZAWSZE WTEDY, GDY WŁADZA IGNOROWAŁA GŁOS OBYWATELI I ODRZUCAŁA IDĄCE NIERAZ W MILIONY PODPISY, KOŃCZYŁO SIĘ TO JEJ UPADKIEM.

eprasa.pl 78baa74bec

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Gra w Berka

Jeszcze niedawno słyszeliśmy, że Trybunał Konstytucyjny trzeba odpolitycznić, a następnie odbudować jego autorytet oraz przywrócić mu niezależność. Teraz do gmachu przy ul. Szucha premier Donald Tusk deleguje Macieja Berka – dotychczasowego ministra i swoją „prawą rękę". Szef rządu nie ukrywa przy tym, że czeka, aż do Trybunału wejdą „jego" sędziowie. Nie wiadomo tylko, czy się śmiać, czy płakać.

Kiedy pojawiły się pierwsze nieoficjalne doniesienia medialne mówiące o tym, że kandydatem KO do Trybunału będzie Maciej Berek, to niektórzy politycy koalicji wzięli je za żart. Argumentowali, że przecież to niemożliwe, aby posyłać do TK czynnego polityka, gdy obiecywano coś przeciwnego. Ba, niektórzy przypominali nawet specjalną ustawę wprowadzającą czteroletnią karencję dla czynnych polityków, którzy chcieliby włożyć togę, choć ta ostatecznie nie weszła w życie. Jednak jak zwykle przy tego typu okazjach dość szybko musieli oni połykać własne języki.

Donald Tusk z premedytacją postanowił przejechać kijem po klatce oraz ewidentnie przyspieszyć w sprawie „odbicia" Trybunału. W momencie, w którym piszę ten felieton, jesteśmy jeszcze przed głosowaniem w Sejmie. Chociaż teoretycznie możliwy jest – rzecz jasna – jeszcze jakiś nieoczekiwany zwrot, to zakładam, że premier będzie realizował swój plan. Zwłaszcza że – jak to określił – zmieniły się okoliczności. Nawiasem mówiąc, bardzo lubię ten argument, który tłumaczy absolutnie każdą zmianę zdania w jakiejkolwiek sprawie.

Jeżeli okoliczności faktycznie się zmieniły, to tylko dlatego, że – teoretycznie – władza znalazła się bliżej uzyskania większości w Trybunale Konstytucyjnym. Oczywiście wciąż w zawieszeniu mamy sprawę sędziów (?) wybranych przez Sejm, którzy nie złożyli ślubowania wobec prezydenta. Odkładając ją jednak na chwilę na bok, warto zwrócić uwagę, że premier w najmniejszym nawet stopniu nie kryje się ze swoimi intencjami. „Nasi" sędziowie (a co z ich niezależnością?) mają wejść, by potem orzekać. Rzecz jasna zgodnie z interesem partii.

Z jednej strony, by pomóc rządowi. Z drugiej, by odwrócić albo wysadzić w powietrze część reform Zjednoczonej Prawicy. Z trzeciej – kto wie – może także po to, by spróbować obalić prezydenta Karola Nawrockiego? Być może dla niektórych ten scenariusz wydaje się nieprawdopodobny. Być może uważają Państwo, że to byłoby „za grube". Tyle że przecież mieliśmy próbę podważenia wyników wyborów prezydenckich, a gdyby na miejscu Szymona Hołowni zasiadał Włodzimierz Czarzasty, to żadnego zaprzysiężenia by nie było, co przyznał obecny marszałek Sejmu. O to toczy się więc obecna gra – gra w Berka. To dlatego próbuje się również, kolejny już przecież raz, „zagłodzić" Trybunał. Donald Tusk wydał rozkaz. Teraz obserwujemy jego realizację i powinniśmy spodziewać się wszystkiego najgorszego.

eprasa.pl 78baa74bec

Pracodawcy wspólnie z Solidarnością przeciwko Zielonemu Ładowi

– Dla Solidarności ta zbiórka jest przede wszystkim próbą dania obywatelom możliwości wypowiedzenia się w sprawie, która będzie miała wpływ na ich życie, pracę i koszty utrzymania – mówi **Bartłomiej Mickiewicz**, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". **Konrad Banecki**, zastępca prezesa Polskiego Towarzystwa Gospodarczego, dodaje: – Chodzi o to, żeby zacząć poważnie rozmawiać o suwerennej polityce energetycznej oraz strategii energetycznej, która będzie służyła Polakom. O wspólnym zbieraniu podpisów pod obywatelskim wnioskiem referendalnym Solidarności rozmawiają z **Barbarą Michałowską**.

– Przyczynkiem do naszego spotkania jest decyzja Polskiego Towarzystwa Gospodarczego o wsparciu Solidarności w zbieraniu podpisów pod wnioskiem o referendum. Skąd to zbliżenie reprezentantów pracowników i pracodawców?

Konrad Banecki: – Z naszej perspektywy nie jest to nic niecodziennego. Wręcz przeciwnie – uważamy tę decyzję za oczywistą. Od dłuższego czasu zajmujemy się problematyką kosztów energii, które bezpośrednio wpływają zarówno na funkcjonowanie pracowników, jak i pracodawców oraz całego biznesu w Polsce.

Widzimy, jak szybko zmienia się świat. Dziś Europa, a wraz z nią Polska, traci konkurencyjność na arenie międzynarodowej. Przyczyną jest właśnie błędna polityka energetyczna i generalnie klimatyczna. W tym roku wydaliśmy raport poświęcony właśnie temu problemowi, w którym postawiliśmy symboliczne pytanie: transformacja czy konkurencyjność?

Dlatego wsparcie tej inicjatywy było dla nas naturalnym krokiem. Wcześniej popieraliśmy referendum, które

Fot. Sylwia Wilk

chciał zorganizować prezydent Karol Nawrocki. Kiedy zostało ono zablokowane decyzją Senatu, a dotarła do mnie informacja, że Solidarność będzie kontynuować zbieranie podpisów pod obywatelskim wnioskiem o referendum, natychmiast poparliśmy tę inicjatywę. Reprezentujemy przede wszystkim polski biznes – małe i średnie przedsiębiorstwa – i wiemy, że dla nich jest to kluczowa sprawa.

Bartłomiej Mickiewicz: – Związki zawodowe w dziwny sposób zawsze są przeciwstawiane pracodawcom. To bzdura. Zawsze mówię, że dobrze kierowany związek zawodowy i mądry pracodawca zawsze dojdą do porozumienia, bo działają we wspólnym interesie.

Związkowcy chcą zarabiać i mieć godne warunki pracy, pracodawca w gruncie rzeczy również. Współpraca z organizacją związkową daje bardzo wiele. Zawsze dawała.

W przypadku zbiórki podpisów pod wnioskiem o referendum dla mnie współpraca z Polskim Towarzystwem Gospodarczym jest również dowodem na to, że obecny rząd ma jednak jakieś sukcesy – w kontrze do niego w dobrej sprawie zjednoczyli się pracodawcy i związki zawodowe.

– Jaka jest obecnie sytuacja małych i średnich przedsiębiorstw? Jak wysokie ceny energii wpływają na ich funkcjonowanie?

K.B.: – Jeżeli sytuacja się zmienia, to niestety na gorsze. Jeszcze kilka lat temu cena energii w Polsce wynosiła około 300 zł za megawatogodzinę, dzisiaj mówimy o 1300 zł, a nawet 1500 zł.

Kiedy porównujemy te ceny z sytuacją w Stanach Zjednoczonych czy Chinach, zaczynamy się zastanawiać, w jaki sposób polscy przedsiębiorcy mają konkurować na światowych rynkach. Tracimy kolejne elementy naszej konkurencyjności.

B.M.: – To widać i udowodniliśmy to jako Solidarność w dwóch poprzednich raportach – „Drapieżny Zielony (nie)Ład" oraz „Energia. Transport. Społeczeństwo", mówiących o wpływie systemu ETS na gospodarkę – że polityka klimatyczna zabija przedsiębiorców w Polsce.

Jeżeli nie ma przedsiębiorstw, nie ma miejsc pracy i dlatego to jest nasza wspólna sprawa z pracodawcami. To właśnie pokazuje, że interesy pracowników i interesy przedsiębiorców nie muszą być ze sobą sprzeczne.

Z punktu widzenia pracowników sprawa jest bardzo prosta: miejsc pracy nie da się utrzymać bez silnych przedsiębiorstw. Dlatego obrona konkurencyjności polskiej gospodarki jest również obroną interesów pracowników. Nie chodzi przecież tylko o wysokość rachunku za energię, ale o to, czy zakład produkcyjny będzie miał za rok, dwa albo pięć lat gdzie zatrudniać ludzi.

K.B.: – W naszej strefie klimatycznej energia – i nie mówię wyłącznie o energii elektrycznej, ale także o kosztach ogrzewania – powinna być stabilna, dostępna i tania. Energia nie jest tutaj luksusem. Jest warunkiem przetrwania.

W krajach o cieplejszym klimacie można być bezdomnym, mieć śpiwór i spędzić noc na plaży. Będzie to oczywiście trudne i niekomfortowe, ale nie musi oznaczać zagrożenia dla życia. U nas zimą brak ogrzewania może zabić człowieka w ciągu jednej nocy. Dlatego energia w Polsce nie może być luksusem.

Tymczasem poszliśmy w pewną zieloną awangardę, która – w mojej ocenie – nie wytrzymuje ani krytyki naukowej, ani ekonomicznej. Współczesna rywalizacja międzynarodowa w dużej mierze polega na kontrolowaniu przepływów kapitału. Zielona transformacja stała się mechanizmem kontrolowania tych przepływów – również pieniędzy pochodzących od polskich pracowników i polskich przedsiębiorców.

Zresztą nie lubię przeciwstawiania pracowników pracodawcom. Zgadzam się z Piotrem Dudą, gdy mówi, że reprezentuje świat pracy. Ja również reprezentuję ten świat.

Polscy przedsiębiorcy to często ludzie wykonujący niezwykle ciężką pracę, nierzadko są oni pozbawieni wielu przywilejów socjalnych. Kiedy rozwijają swoje firmy, przez wiele lat nie myślą o urlopach, wolnych sobotach czy innych przywilejach pracowniczych. Budują swoją przewagę poprzez własną pracę, aktywność i zaangażowanie, a nie wyłącznie poprzez kapitał.

W NASZEJ STREFIE KLIMATYCZNEJ TANIA I DOSTĘPNA ENERGIA NIE JEST LUKSUSEM. JEST WARUNKIEM PRZETRWANIA.

– Czy Polska ma realną możliwość zmiany tej polityki? Często słyszymy przecież, że z poziomu polskiego rządu niewiele można zrobić, bo jest to polityka wynikająca ze zobowiązań wobec Unii Europejskiej.

B.M.: – Jako Solidarność uważamy, że Polska powinna przede wszystkim patrzeć na własny interes gospodarczy

eprasa.pl 78baa74bec

i społeczny. Przy wszelkich zmianach związanych z energetyką priorytetem powinno być zapewnienie ludziom i gospodarce bezpieczeństwa, dostępnej energii i miejsc pracy.

Nie jesteśmy przeciwko inwestycjom ani nowym technologiom. Jesteśmy przeciwko sytuacji, w której koszt transformacji jest przerzucany na pracowników i przedsiębiorców, a jednocześnie nie mamy pewności, czy na końcu otrzymamy tańszą i bardziej dostępną energię.

Jeżeli mamy własne zasoby, własny przemysł i ludzi, którzy potrafią budować nowoczesne rozwiązania, to trzeba z tego korzystać. Nie możemy prowadzić polityki, która powoduje, że polski przemysł staje się mniej konkurencyjny, a później dziwić się, że miejsca pracy znikają.

K.B.: – Nie pamiętam, żeby w traktatach Unii Europejskiej Polska zobowiązała się do prowadzenia niesuwerennej polityki energetycznej. Wręcz przeciwnie, polityka energetyczna, podobnie jak kwestie obronności, nie została przecież w pełni wyłączona z kompetencji państw członkowskich.

Możemy prowadzić suwerenną politykę energetyczną i zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie chcemy tego robić.

ZIELONA TRANSFORMACJA STAŁA SIĘ MIĘDZYNARODOWYM MECHANIZMEM KONTROLOWANIA PRZEPŁYWÓW KAPITAŁU, W TYM PIENIĘDZY POLSKICH FIRM I PRACOWNIKÓW.

– Czy mają Panowie sygnały, że skutki obecnej polityki energetycznej są już dla małych i średnich firm tak poważne, że przedsiębiorstwa upadają albo przenoszą działalność za granicę?

K.B.: – Mamy takie sygnały. Według dostępnych danych w pierwszym kwartale tego roku zamknięto ponad 100 tysięcy działalności gospodarczych.

Od naszych przedsiębiorców również otrzymujemy informacje, że ich możliwości funkcjonowania, marżowość i perspektywy rozwoju są dramatycznie ograniczane właśnie przez wysokie koszty energii.

– Co w takim razie należy zrobić? Czy powrót do węgla rzeczywiście może rozwiązać problem?

K.B.: – Nie mówiłbym o „powrocie do węgla", bo to sformułowanie sugeruje powrót do górnictwa, które znaliśmy kilkadziesiąt lat temu.

Często słyszymy argument: „Znowu będziemy dopłacać do górników". Tymczasem dzisiaj dopłacamy do samochodów elektrycznych, do wiatraków, paneli fotowoltaicznych, magazynów energii i całej zielonej transformacji. I jakoś nie budzi to podobnych emocji.

Mówimy również o kolejnych miliardach przeznaczanych na tę transformację, podczas gdy mamy ogromne potrzeby w ochronie zdrowia, administracji publicznej czy w szkolnictwie.

Być może te pieniądze można wykorzystać inaczej.

Nie można też mówić, że jest to wolny rynek. Jeżeli państwo gwarantuje określone przepływy finansowe na wiele pokoleń, trudno mówić o realnym ryzyku biznesowym.

W przypadku wielu inwestycji fundusz czy deweloper ma zagwarantowany określony zwrot. Państwo zabezpiecza przepływy, a ryzyko jest ograniczone. To nie ma wiele wspólnego z klasycznym wolnym rynkiem. To absurd.

B.M.: – Nie bez powodu przewodniczący Piotr Duda mówi o tym, że polityka klimatyczna Unii Europejskiej to biznes i polityka. Obietnice, że dzięki niej ziemia będzie czysta i zielona, są mgliste i pozbawione podstaw naukowych. Jest wręcz przeciwnie, w skali globalnej ta polityka nie ma większego znaczenia, bo największe gospodarki świata wykorzystują węgiel i emitują znacznie więcej dwutlenku węgla do atmosfery niż Europa. W tej sytuacji tak duże obciążenia, z którymi będzie mierzyć się każdy z nas, wydają się pozbawione sensu.

– Czy rzeczywiście możemy po prostu wrócić do węgla? Czy to wystarczy?

B.M.: – Nie chodzi o to, by odrzucić wszystko co nowoczesne i udawać, że tego nie ma. Z perspektywy pracowników ważne jest jednak, żeby transformacja nie oznaczała likwidacji całych gałęzi przemysłu bez planu na ludzi, którzy w nich pracują. Mówimy o sprawiedliwej transformacji, która de facto nie jest ani sprawiedliwa, ani niczego nie transformuje. Sprawiedliwa nie jest dlatego, że nie ma zastępowalności miejsc pracy, całe gałęzie gospodarki giną na naszych oczach, a transformacją nie można nazwać niszczenia w gruncie rzeczy całej gospo-

eprasa.pl 78baa74bec

darki Polski dla partykularnych interesów małych, ale wpływowych grup.

Solidarność nie boi się zmian technologicznych. Nie chcemy natomiast, by były one przeprowadzane w taki sposób, który odbiera ludziom poczucie bezpieczeństwa. Pracownik musi wiedzieć, co stanie się z jego miejscem pracy, jego wynagrodzeniem i jego rodziną. Transformacja, która nie uwzględnia tych elementów, nigdy nie będzie społecznie akceptowalna.

Jeśli jednak mówimy o tym, co może wzmacniać naszą gospodarkę, w czym mamy i surowiec, i odpowiednie kadry, i know-how, i cały zbudowany wokół system, to jest to zdecydowanie górnictwo węgla kamiennego. Lekkomyślne rezygnowanie z niego jest wbrew naszemu interesowi narodowemu.

W tej chwili pracujemy nad kolejnym raportem eksperckim, w którym poruszymy bardzo ważny temat – rekarbonizację gospodarki, czyli odpowiemy na pytanie, jak w ekologiczny sposób wykorzystać węgiel, którego jako Polska mamy bardzo dużo. Pokażemy – bo takie technologie są stosowane na świecie – co można z węgla produkować, jakie korzyści daje to gospodarce i rynkowi pracy oraz – co najważniejsze – zadamy pytanie: „Dlaczego dotychczas nikt tych rozwiązań nie wprowadził?”. To powinien być kierunek sprawiedliwej transformacji i budowania dobrobytu społeczeństwa.

K.B.: – Jeżeli mówimy o powrocie do węgla, nie możemy wracać do górnictwa w takiej formie, w jakiej funkcjonowało ono kilkadziesiąt lat temu.

W tę branżę przez pół wieku praktycznie nie inwestowano. Zablokowano finansowanie nowych technologii węglowych poprzez system bankowy. Wyobraźmy sobie, że przemysł motoryzacyjny przez pół wieku nie inwestował w rozwój. Czym dzisiaj byśmy jeździli? Nadal małymi i dużymi Fiatami.

Dlatego trzeba rozwijać technologie.

Chińczycy wydobywają dzisiaj węgiel z pokładów podobnych do tych występujących w Polsce, ale wykorzystują do tego nowoczesne, zautomatyzowane urządzenia. Możemy więc stworzyć bardzo nowoczesną gałąź górnictwa, a także przemysłu chemicznego opartego na węglu.

Chińczycy wykorzystują węgiel do produkcji między innymi polipropylenu, polietylenu i innych produktów chemicznych. Węgiel jest przecież węglowodorem – podobnie jak ropa naftowa i gaz. Różnica polega tylko na jego postaci i właściwościach.

– Porozmawiajmy jeszcze o samej zbiórce podpisów.

K.B.: – Nasz raport dotyczący Zielonego Ładu – „Transformacja czy konkurencyjność” – spotkał się z bardzo dużym zainteresowaniem. Wierzymy, że przedsiębiorcy i świadomi obywatele poprą również tę inicjatywę referendalną.

Chodzi o to, żeby zacząć poważnie rozmawiać o suwerennej polityce energetycznej oraz strategii energetycznej, która będzie służyła Polakom. Nawet gdybyśmy przyjęli, że inwestycje w wiatraki, panele fotowoltaiczne czy inne technologie są potrzebne, to na końcu chcielibyśmy mieć gwarancję taniego prądu dla polskich obywateli i przedsiębiorców. A takiej gwarancji obecnie nigdzie nie ma.

Jeżeli dzisiaj wiemy, że taki prąd możemy uzyskać z polskiego węgla – to działajmy. Wykorzystajmy to, co mamy.

B.M.: – Dla Solidarności ta zbiórka jest przede wszystkim próbą dania obywatelom możliwości wypowiedzenia się w sprawie, która będzie miała wpływ na ich życie, pracę i koszty utrzymania. Nie chcemy, żeby decyzje dotyczące przyszłości energetycznej Polski były podejmowane bez realnej rozmowy ze społeczeństwem.

Istnieje jeszcze jeden, może ważniejszy powód, dla którego Solidarność angażuje się w tę sprawę. To demokracja. Art. 4 konstytucji mówi: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”. Jeżeli setki tysięcy obywateli chcą, żeby w ważnej sprawie przeprowadzono referendum, ich głos powinien być traktowany poważnie.

31 sierpnia obchodziliśmy 46. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Spotykaliśmy ludzi, którzy oddawali zdrowie i poświęcali swoje rodziny dla demokracji. Jesteśmy im coś winni. Solidarność powstała między innymi po to, żeby głos zwykłych ludzi miał znaczenie i żeby władza pamiętała, że jej źródłem jest społeczeństwo. Dlatego Solidarność zawsze będzie broniła zasad demokracji, której nieodłącznym elementem jest możliwość wypowiedzenia się przez obywateli w ważnych dla nich sprawach.

GÓRNICTWO TO SEKTOR, W KTÓRYM MAMY SUROWIEC, KADRY I KNOW-HOW. LEKKOMYŚLNE REZYGNOWANIE Z NIEGO JEST WBREW NASZEMU INTERESOWI NARODOWEMU.

eprasa.pl 78baa74bec

Prezydent Karol Nawrocki

podpisał się pod wnioskiem referendalnym Solidarności

Fot. M. Żegliński (3)

Podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Gdańsku, związanej z obchodami **46. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych** i powstania NSZZ „Solidarność", prezydent RP Karol Nawrocki podpisał się pod przygotowanym przez Solidarność wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie polityki klimatycznej Unii Europejskiej.

Barbara Michałowska

TRWA ZBIÓRKA PODPISÓW POD OBYWATELSKIM wnioskiem Solidarności w sprawie rozpisania referendum ogólnokrajowego dotyczącego polityki klimatycznej Unii Europejskiej. Dotąd uzbierano już ponad 450 tys. podpisów. Aby złożyć wniosek do Sejmu RP, potrzeba 500 tys. podpisów. W ubiegłym tygodniu Związek otrzymał potężne wsparcie.

eprasa.pl 78baa74bec

Bezpośrednio przed rozpoczęciem obchodów 46. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność” prezydent Karol Nawrocki, podczas spotkania z przewodniczącym Piotrem Dudą, podpisał się pod przygotowanym przez Solidarność wnioskiem. Był to wyraz wsparcia pierwszego obywatela RP dla inicjatywy Związku.

„Solidarność jest od tego, aby cucić rządzących w kolejnych postępowaniach”

– Chciałbym, aby dzisiaj z Sali BHP Stoczni Gdańskiej poszedł jasny przekaz, że Solidarność i jej duch są też od tego, aby cucić rządzących w kolejnych postępowaniach – mówił wówczas prezydent Karol Nawrocki, nawiązując do zbiórki podpisów pod wnioskiem o rozpisanie referendum.

Z kolei przewodniczący Piotr Duda podziękował w trakcie swojego wystąpienia za złożony przez prezydenta podpis.

„SENAT ODRZUCIŁ PREZYDENCKI WNIOSEK O REFERENDUM. PRZEGRALIŚMY BITWĘ, ALE WYGRAMY WOJNĘ”.

– Senat odrzucił prezydencki wniosek o referendum w tej sprawie. Przegraliśmy bitwę, ale wygramy wojnę. Zbieramy podpisy pod wnioskiem obywatelskim i mamy ich już prawie pół miliona – podkreślił.

Solidarność wznawia zbiórkę podpisów

Przypomnijmy: senatorowie dwukrotnie nie wyrazili zgody na przeprowadzenie referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej z inicjatywy prezydenta Karola Nawrockiego.

W związku z decyzją Senatu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda poinformował, że Solidarność wznawia zbiórkę podpisów pod własnym obywatelskim wnioskiem o referendum w tej sprawie.

– Solidarność nie odpuszcza tematu. Rozpoczynamy zbieranie podpisów. Z tego miejsca także apeluję do wszystkich, nie tylko członków Związku, ale do wszystkich obywateli w naszym kraju, a szczególnie do pracowników, którzy dzisiaj wiedzą, że ich firma ma trudną sytuację związaną z cenami energii, o włączenie się w naszą inicjatywę – podkreślił wówczas Piotr Duda.

eprasa.pl 78baa74bec

Motoryzacja. Kolejna ofiara klimatyzmu

Nastały trudne czasy dla europejskiego przemysłu motoryzacyjnego dającego zatrudnienie milionom pracowników. Wysokie ceny energii, chińska konkurencja, amerykańskie cła i brak przepisów chroniących europejski rynek spowodowały **masowe zwolnienia**. Firmy produkujące części motoryzacyjne zredukowały w ciągu ostatnich dwóch lat w Europie ponad 100 tysięcy miejsc pracy.

Marcin Krzeszowiec

Oskali kryzysu w europejskiej motoryzacji świadczą bardzo dobitnie dane rynkowe. W zeszłym roku zarejestrowano w Europie blisko 13,3 mln nowych osobówek, a to około 2,5 miliona mniej niż w 2019 roku.

Ten regres pociąga za sobą zwolnienia – i to duże. W ciągu ostatnich dwóch lat firmy produkujące części motoryzacyjne w Europie ogłosiły redukcję 104 tysięcy etatów. To średnio ponad 140 zwolnień dziennie. Dla

eprasa.pl 78baa74bec

Fot. Adobe Stock

porównania – w tym samym okresie, czyli w latach 2024–2025, sektor wygenerował zaledwie ok. 7 tysięcy nowych miejsc pracy.

– Trzeba zatamować to krwawienie. Tylko w ciągu dwóch ostatnich lat ponad 100 tys. osób w europejskim łańcuchu dostaw motoryzacji straciło pracę. To dramatyczny wynik. Europejski przemysł motoryzacyjny nie traci dziś dlatego, że nie inwestuje w transformacje – przeciwnie, zrobił to szybciej i na większą skalę niż wiele innych regionów świata. Problem polega na tym, że tempo zmian regulacyjnych oraz kosztowych wyprzedza zdolność rynku do ich absorpcji. Jeśli nie zadbamy o warunki prowadzenia działalności – od energii, przez dostęp do kapitału, po stabilne ramy regulacyjne – nawet najlepiej zaprojektowana transformacja stanie się ekonomicznie nie do utrzymania. Konkurencyjność nie jest sprzeczna z ambicją klimatyczną, ale bez niej nie da się jej zrealizować w Europie – ocenił Tomasz Bęben, prezes zarządu Stowarzyszenia Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych.

Zwolnienia dotykają także polskich pracowników, między innymi tych z fabryki Stellantisa w Tychach. W marcu tego roku skasowano tam trzecią zmianę i uruchomiono program dobrowolnych odejść dla 320 zatrudnionych. Związkowcy informowali, że łącznie pracę straci więcej osób, nawet około 740, bo niektórzy pracownicy są zatrudnieni przez agencje lub mają umowy na czas określony.

W FABRYCE STELLANTISA W TYCHACH SKASOWANO TRZECIĄ ZMIANĘ I URUCHOMIONO PROGRAM DOBROWOLNYCH ODEJŚĆ DLA 320 ZATRUDNIONYCH.

Kolejny przykład to zlikwidowana dwa lata temu spółka FCA Powertrain w Bielsku-Białej, gdzie produkowano silniki do Fiata. Jeszcze w 2023 roku pracowało tam przeszło 800 pracowników.

Nastroje wśród pracodawców również nie napawają optymizmem. Z raportu EuroMotoBarometr 2026 wynika, że więcej niż co trzecia firma motoryzacyjna w Polsce przewiduje redukcję zatrudnienia w ciągu najbliższych 12 miesięcy, a w całej UE średnio co czwarta.

W tym kontekście dziwi nieustępliwa postawa Unii Europejskiej, która ani myśli odejść od polityki Zielonego Ładu, by obniżyć ceny energii dla przemysłu, albo zaprzestać śrubowania regulacji środowiskowych.

„Do 2030 roku emisje muszą zmaleć do 49,5 grama na kilometr dla aut osobowych oraz 90,6 grama na kilometr dla lekkich dostawczych. Przekroczenie limitów oznacza karę 95 euro za każdy gram ponad limit pomnożony przez liczbę aut zarejestrowanych w UE przez dany koncern. Zatem nawet niewielkie przekroczenie może łatwo przerodzić się w wielomilionowe kary, powodujące poważne problemy dla całego sektora motoryzacyjnego” – zwrócił uwagę Jakub Faryś, prezes Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego, w „Roczniku PZPM”.

„Komisja Europejska oraz Parlament Europejski dostrzegły to zagrożenie i zezwoliły, aby emisje z lat 2025–2027 wyliczyć na podstawie średniej z tego okresu, co da producentom więcej elastyczności w osiągnięciu celu. Zmiana przepisów z pewnością pomoże, jednak w dalszym ciągu są nikłe szanse na to, by za trzy lata uniknąć kary” – dodał prezes Faryś.

eprasa.pl 78baa74bec

Chińczycy trzymają się mocno

Kolejnym problemem jest coraz silniejsza presja ze strony chińskich producentów aut.

Jeszcze dwa lata temu chińskie marki były niemal w ogóle niewidoczne na polskich drogach. Przyzwyczailiśmy się do koreańskich i japońskich modeli, ale teraz co rusz widzimy, jak mijają nas osobówki dotąd nieznanych marek jak MG, Omoda, BYD, Jaecoo, CHERY czy BAIC. Te zmiany widać też w liczbach.

Według danych firmy DataForce jeszcze w 2021 roku udział chińskich marek w rynku UE, Wielkiej Brytanii i krajów EFTA wynosił zaledwie 0,5 proc. Dziś jest to około 10 proc., a więc co dziesiąte nowe auto w Europie pochodzi od chińskiego producenta.

Nie inaczej jest w naszym kraju. Jak podał Instytut Badań Rynku Motoryzacyjnego SAMAR, w 2025 roku chińskie osobówki odpowiadały za ponad 8 proc. sprzedaży aut w Polsce. Z kolei w lipcu 2026 roku udział chińskich marek w naszym rynku wyniósł rekordowe 15,5 proc. Ekspansję widać zatem gołym okiem i z pewnością nie rokuje to najlepiej dla 193 tysięcy pracowników naszego sektora automotive.

Made in Europe

Jak widać, Unia Europejska nienajlepiej radzi sobie z ochroną własnego rynku, choć raz pokazała pazur. Było to w październiku 2024 roku, gdy wprowadziła cła sięgające nawet 35 proc. na chińskie elektryki.

Taryfy można jednak ominąć, przejmując europejskie zakłady czy budując zagraniczne fabryki na terenie UE. Na taki krok zdecydował się na przykład chiński koncern BYD, który na południu Węgier, w Szegedzie, uruchomi niedługo swoją fabrykę samochodów osobowych.

Szlaki przecierał wcześniej CHERY, który dwa lata temu wraz z katalońskim EV MOTORS utworzył spółkę joint venture, by przywrócić do życia hiszpańską markę pojazdów EBRO, a także rozpocząć produkcję własnych samochodów Omoda. Produkcja aut ma się odbywać w byłym zakładzie Nissana w Barcelonie – w tym roku CHERY otworzyło tam swoje Europejskie Centrum Operacyjne, a także ogłosiło, że globalnym ambasadorem chińskiej marki został Robert Lewandowski.

W promowaniu europejskiego przemysłu i powstrzymaniu obcej konkurencji ma pomóc unijne rozporządzenie Industrial Accelerator Act (IAA), którego projekt Komisja Europejska przedstawiła w marcu tego roku.

Zapisano w nim, że auta elektryczne, hybrydowe i wodorowe kupowane w ramach zamówień publicznych powinny być montowane na terenie UE, a minimum 70 proc. wartości ich komponentów – z wyłączeniem baterii – musi pochodzić z europejskich zakładów. W ten sposób nisko- i zeroemisyjne auta stałyby się bardziej „Made in Europe". Nie wiadomo jednak, kiedy i w jakiej formie nowe przepisy wejdą w życie.

Europejskiej motoryzacji nie pomagają także amerykańskie cła na samochody i części importowane z Unii, a także ograniczenia natury technicznej – produkujemy auta elektryczne, ale brakuje nam do nich ładowarek.

Wszystko to pokazuje, że nie wystarczy tylko obrać kierunku na elektromobilność. Większości ludzi po prostu nie stać na nowe i w dodatku drogie samochody elektryczne, i jeszcze wiele wody w Wiśle upłynie, zanim to się zmieni.

Dlatego rozsądniej byłoby zaciągnąć klimatyczny hamulec i zadbać o niskie ceny energii dla europejskiego przemysłu, by dać firmom oddech i uratować miejsca pracy. Trzeba też zaniechać nieszczęsnego projektu pod nazwą ETS2, który podwyższy ceny benzyny na stacjach, i wyrzucić do kosza pomysły zmierzające do zakazu sprzedaży nowych aut spalinowych.

Wszyscy politycy, którzy prą w kierunku „zielonej przyszłości", powinni wbić sobie do głowy prostą zasadę i się nią kierować – nie trzeba zmuszać ludzi do tego, co się po prostu opłaca.

TRZEBA ZACIĄGNĄĆ KLIMATYCZNY HAMULEC I ZADBAĆ O NISKIE CENY ENERGII DLA EUROPEJSKIEGO PRZEMYSŁU, BY DAĆ FIRMOM ODDECH I URATOWAĆ MIEJSCA PRACY.

NIE TRZEBA ZMUSZAĆ LUDZI DO TEGO, CO SIĘ PO PROSTU OPŁACA.

eprasa.pl 78baa74bec

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Więcej Adama Smitha!

Jan Wróbel

PiS wiele zrobiło, aby sukces przedsiębiorcy owiany został mgiełką zawiści, natomiast branie od państwa uwolnione zostało od stygmatyzacji rodem z lat 90. Cóż, bliżej mi do Adama Smitha, XVIII-wiecznego liberała i teologa, niż do Jarosława Kaczyńskiego. Jak pisał ten pierwszy: „Człowiek prawie ciągle potrzebuje pomocy swych bliźnich i na próżno szukałby jej jedynie w ich życzliwości. Jest bardziej prawdopodobne, że nakłoni ich do pomocy, gdy potrafi przemówić do ich egoizmu i pokazać im, że jest dla nich samych korzystne, by zrobili to, czego od nich żąda”.

W dzisiejszych czasach przyjęło się, by na dźwięk słów „wolny rynek”, „indywidualna przedsiębiorczość” albo „weź kredyt, jedź popracować na Zachód” ostentacyjnie wydymać usta. Otóż – ja nie wydymam.

Ale rozumiem, skąd się ta moda bierze. Naiwność lat 90., połączona z otwieraniem kraju dla wielkich firm, mających swój globalny pomysł na robienie globalnych interesów na polu wyczyszczonym z polskiej konkurencji – to opis rzeczywistości. No, może tylko jej części, ale akurat tej, którą skrywano. Ludzie mówiący na temat ciemnej strony sposobu, w jaki wychodziliśmy z komunizmu, zostali określeni mianem oszołomów. Przy tym niektórzy z nich byli oszołomami i wbrew chęciom tylko przysłużyli się międzynarodowemu kapitałowi, bo dzięki nim racjonalni krytycy systemu wymieszani zostali ze stukniętymi. I szafa grała.

A co tam, nawet rozumiem, że bywają momenty historyczne, w których intensywne działanie państwa, chociaż niezgodne z wolnościową ortodoksją, dają społeczeństwu kopa w górę. Tak było z 500+. Tak może się stać z CPK. I znowu obraz zagmatwała gorączkowa, nietrafna i zdominowana przez nienawiść do PiS (taka emocja rzadko jest dobrym przewodnikiem analityków) fala ataków na 500+ i na Centralny Port. Bo skoro atakujący „PiS-owskie rozdawnictwo” i „PiS-owską gigantomanię” wycofali się chyłkiem ze swoich „analiz”, kiedy objęli władzę, to racjonalna krytyka rozdawnictwa i gigantomanii jest utrudniona. Będzie odbierana jako upartyjniona i na zamówienie.

W przestrogach Adama Smitha jest sporo oczywistych obserwacji. „Człowiek, który nie może niczego nabyć na własność, nie może być zainteresowany niczym innym, jak tylko tym, aby możliwie najwięcej zjeść i możliwie najmniej pracować”. Zawsze znajdziemy jakieś wyjątki, jakichś pozbawionych własności subtelnych i głębokich ludzi. Niemniej zasada „upowszechnienia własności” wracała w programach kolejnych partii lewicowych, centrowych i prawicowych nie przez przypadek, ale dlatego, aby dać demokracji stabilną podstawę drobnych, ale jednak posiadaczy. A konstatacja Smitha, że: „Jedynym sposobem przedstawienia sobie, co inni przeżywają, jest wyobrażenie sobie, co my sami czulibyśmy w takiej sytuacji” jest po prostu ewangelicznym drogowskazem dla polityków i publicystów. W każdym razie powinna być.

PRZYJĘŁO SIĘ, BY NA DŹWIĘK SŁÓW „INDYWIDUALNA PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ” ALBO „WEŹ KREDYT, JEDŹ POPRACOWAĆ NA ZACHÓD” OSTENTACYJNIE WYDYMAĆ USTA.

eprasa.pl 78baa74bec

Zabić wampira „transformacji”

Debata o różnych sektorach gospodarki opiera się na pojęciach ekonomicznych, takich jak efektywność, cena, popyt czy podaż. Tylko w jednym z sektorów – w energetyce – niesłychanie rozplenił się chwast całkiem dewastujący debatę – jest nim hasło „transformacja”. „Transformacja energetyczna” nie jest pojęciem ze słownika ekonomii. Czy po transformacji wzrośnie efektywność? Spadnie cena? Podaż będzie lepiej zaspokajała popyt? Nic z tych rzeczy: po dokonaniu transformacji efektywność spadnie, cena wzrośnie, a to popyt będzie miał się dostosowywać do podaży, odwrotnie, niż być powinno. Transformacja jest więc procesem **antyekonomicznym**. A jednak wielu uważa, że jest ona koniecznym do realizacji celem. Musimy „osikowym kołkiem” zabić wampira transformacji, aby przestał wysysać krew z naszej gospodarki. „Transformacja” jako słowo używane w kontekście energetyki musi zostać całkowicie wykorzenione z naszego słownika.

Szczepan Ruman

W większości środowisk – od lewicy do prawicy – realizacja „transformacji energetycznej” traktowana jest jako konieczność. Samo pytanie: „Ale dlaczego tak w ogóle mielibyśmy realizować jakąś transformację?” – traktowane jest jako myślozbrodnia. Człowiek kulturalny i oświecony takich pytań nie zadaje, przecież to oczywiste. Specjaliści od energetyki – również na prawicy – posługują się pojęciem „transformacji” tak, jakby ono faktycznie oznaczało coś, co ma sens w ekonomii i energetyce. Tak jednak nie jest. Transformacja jest pojęciem ze słownika religijnego. Jedynym uzasadnieniem transformacji są wierzenia klimatyczne, ale żadnego uzasadnienia ekonomicznego czy energetycznego nie ma. Gdyby było, to nie wymagałaby ona nakazów i zakazów, którymi jest narzucana. Nikt Henry’emu Fordowi nie kazał budować aut na linii produkcyjnej. To się po prostu opłacało – zarówno jemu, jego pracownikom, jak i klientom. To był postęp, który następował naturalnie, a nie poprzez ustawowe wymuszenia.

Dziś takim postępem jest elektryfikacja. To pojęcie ze słownika ekonomii i energetyki. Opisuje ono, w jakim stopniu całkowite zużycie energii w danej gospodarce bazuje na energii elektrycznej. Elektryfikacja zaczęła się jeszcze w XIX wieku i postępowała przez cały wiek XX. Nawet polscy komuniści tworzyli hasła typu „Komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja”, aby przyczepić swoją ideologię do postępu cywilizacyjnego. Elektryfikacja w wolnorynkowych gospodarkach Zachodu postępowała jednak naturalnie, bez „władzy radzieckiej”. Analiza tego zjawiska uczy pokory wobec czasu trwania historycznych procesów. Po ponad 100 latach elektryfi-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl/78haa74bec

kacji gospodarka UE w 2000 roku była „zelektryfikowana" zaledwie w 20%, a za 80% zużycia energii w gospodarce odpowiadały paliwa kopalne, np. węgiel czy gaz używany bezpośrednio w przemyśle (ciepłownictwo, przemysł chemiczny, huty).

Warto tu dodać jeszcze jedno uściślenie: jeśli huta ma elektryczny piec łukowy zamiast wielkiego pieca na węgiel koksujący – to uznawana jest za „zelektryfikowaną", tak samo jak auto z napędem elektrycznym jest „zelektryfikowane", a to z silnikiem diesla – nie. Jednak zarówno huta z piecem łukowym, jak i samochód elektryczny – mogą zużywać energię pochodzącą z elektrowni węglowej lub gazowej, czyli z paliw kopalnych. Elektryfikacja gospodarki na poziomie 20% nie oznacza więc, że w 20% „odeszliśmy od paliw kopalnych", bo większość z tej energii elektrycznej używanej w gospodarce wyprodukowana jest z paliw kopalnych. Elektryfikacja oznacza raczej, jaka część gospodarki oparta jest na energii elektrycznej produkowanej przez profesjonalne elektrownie, nie jest zaś miarą „odejścia od paliw kopalnych". W Chinach w 2000 roku poziom elektryfikacji wynosił zaledwie 13%. Od tego momentu obie gospodarki – chińska i europejska – poszły zupełnie innymi torami.

Tabela 1. Poziom elektryfikacji gospodarki

	2000 r.	2010 r	2020 r.	2024 r.
Unia Europejska	20%	22%	23%	24%
Chiny	13%	20%	29%	34%

Źródło: Międzynarodowa Agencja Energii.

Im bardziej UE pochłonięta była nakazywaną odgórnie „transformacją", tym bardziej wolnorynkowe Chiny wyprzedzały ją pod kątem elektryfikacji. Finalny efekt jest porażający: gospodarka UE stała się mocno zacofana względem Chin pod kątem powstałej jeszcze w XIX wieku miary postępu, jaką jest elektryfikacja. Wampir transformacji dokonał spustoszenia na niespotykaną skalę. Podczas gdy Chiny szły do przodu w oparciu o energetykę węglową – Europa skupiała się na tym, jak sprawić, aby energia elektryczna stała się droższa i abyśmy zużywali jej mniej. Dziś między nami a Chinami jest już przepaść, którą trudno będzie nadrobić. A wampir transformacji bynajmniej nie przestaje wysysać krwi z naszej gospodarki. Bo transformacja energetyczna oznacza po prostu prawne wymuszanie realizacji nieopłacalnych projektów w energetyce, aby zastąpić nimi te, które były opłacalne.

Warto spojrzeć, jak rosła produkcja energii z paliw kopalnych w Chinach, a wraz z nią udział Chin w globalnej gospodarce, oraz jak spadała produkcja z paliw kopalnych w Unii Europejskiej, a wraz z nią spadał udział Unii Europejskiej w globalnej gospodarce:

Tabela 2. Produkcja energii z paliw kopalnych i węgla w TWh oraz udział w światowym PKB w procentach

Chiny	**2000 r.**	**2010 r.**	**2020 r.**	**2025 r.**
Paliwa kopalne	1,1	3,3	5,2	6,2
Węgiel	1,1	3,2	4,9	5,7
Udział w PKB świata	4%	9%	17%	16%
Unia Europejska	**2000 r.**	**2010 r.**	**2020 r.**	**2025 r.**
Paliwa kopalne	1,3	1,4	1,0	0,8
Węgiel	0,8	0,7	0,3	0,2
Udział w PKB świata	19%	19%	15%	15%

Źródła: Bank Światowy, Ember.

Jak widać, wzrost lub spadek udziału danego regionu w globalnym PKB jest ściśle związany ze spalaniem paliw kopalnych, a w szczególności węgla. Im więcej OZE, tym bardziej spada udział w globalnym PKB. Nawet w Chinach, gdy rozwój energetyki węglowej wyhamował, a zaczęło rozwijać się OZE – o 1 pkt proc. spadł udział Chin w PKB świata. Gospodarka przyszłości: centra danych AI, produkcja mikrochipów, robotyzacja przemysłu – to wszystko będzie oparte na energii elektrycznej. A „transformacja energetyczna" sprawia, że energii w Europie mamy coraz mniej i jest ona coraz droższa. Europa na siłę stara się odejść od węgla, choć cała reszta świata zwiększa jego wydobycie: według szacunków Międzynarodowej Agencji Energii w 2025 roku globalne wydobycie węgla po raz pierwszy w historii świata przekroczyło 8,8 mld ton. W 2026 roku spodziewany jest kolejny historyczny rekord na poziomie 8,85 mld ton.

Dlaczego zatem w Europie tak się dzieje? Światło na to zagadnienie rzucił Grzegorz Onichimowski, prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych, człowiek faktycznie zawiadujący obecnie polską elektroenergetyką, w swojej ostatniej polemice z prof. Ziemowitem Malechą. Napisał, że „transformacja jest sposobem uwolnienia się cywilizacji od rozwoju poprzez ekstensywne wykorzystywanie zasobów", przede wszystkim oczywiście od spalania tych zasobów, w tym spalania węgla. A ten cywilizacyjny cel osiągniemy dzięki OZE, magazynowaniu energii i... elektryfikacji. Pan prezes najwyraźniej nie zauważył, że elektryfikacja osiągnęła najwyższy

eprasa.pl 78baa74bec

postęp i poziomy tam, gdzie prowadzona jest w oparciu o wydobycie i spalanie węgla. A wymuszane wygaszanie energetyki węglowej w Europie i zastępowanie jej OZE – zahamowało elektryfikację na całym kontynencie.

Problem jest poważny: polską elektroenergetyką zawiaduje duchowny. Kapłan nowej religii klimatycznej, która ma uwolnić ludzkość od spalania paliw kopalnych, a ten cywilizacyjny przełom na miarę tysiącleci religia owa chce osiągnąć dzięki transformacji energetycznej w kierunku OZE i magazynów energii. W dobie rozdziału Kościoła od państwa osoby duchowne nie powinny zajmować tak wysokich stanowisk państwowych i narzucać swoich – całkowicie oderwanych od danych gospodarczych – wierzeń wszystkim Polakom. Jeśli pan Onichimowski chce głosić swoje wierzenia religijne, to jest w Polsce swoboda wyznania, każdy może założyć nową organizację religijną i działać. Ale na czele Polskich Sieci Elektroenergetycznych powinna stać osoba poruszająca się na gruncie twardych danych gospodarczych, a nie poczuwająca się do bycia mesjaszem przynoszącym ludzkości długo wyczekiwany cywilizacyjny przełom.

SFORMUŁOWANIE „TRANSFORMACJA ENERGETYCZNA" JEST WYTRYCHEM DO WYSYSANIA PIENIĘDZY Z GOSPODARKI NA NIEOPŁACALNE PROJEKTY I ZABIJANIA ROZWOJU GOSPODARCZEGO.

Warto tu dodać, że globalne wydobycie ropy naftowej również w 2025 roku osiągnęło historyczny rekord, przekraczając 54 tys. TWh. To samo tyczy się gazu ziemnego, którego wydobycie także pobiło historyczny rekord z 2024 roku, osiągając w roku 2025 poziom 42 tys. TWh. Globalnie więc rok 2025 był rekordowy dla wydobycia paliw kopalnych ogółem oraz dla każdego z nich z osobna. Linie trendu wskazują, że rok 2026 ustanowi nowe historyczne rekordy dla każdego z tych trzech paliw kopalnych, a rok 2027 – kolejne. Globalna gospodarka rośnie i rewolucja AI odbywa się w oparciu o rosnące wydobycie paliw kopalnych. A naszą energetyką kieruje człowiek z poczuciem mesjańskiej misji uwolnienia nas od nich.

Funkcjonujemy obecnie w trudnych warunkach. Z dziesięciu globalnych potentatów AI ośmiu pochodzi z USA, dwóch z Chin i żaden z Europy. Religia klimatyczna zabija europejską gospodarkę i jej nowoczesność. Europę dławi panujący w Brukseli paradygmat wymuszania kierunków rozwoju gospodarki przez polityczne nakazy. Przemysł motoryzacyjny zabity został wymuszaną likwidacją samochodów spalinowych (wszak to ekstensywne zużywanie zasobów poprzez ich spalanie, trzeba tego zakazać!). Przemysł chemiczny, hutnictwo, metalowy i wiele innych – ledwo zipią pod presją europejskich regulacji, a energetyka jest dobijana wymuszaniem transformacji do OZE. Wspomniane zostało już, jak długo trwają procesy zmian gospodarczych na przykładzie elektryfikacji, która po około 150 latach od jej rozpoczęcia nie przekracza w Europie 25%. Unii Europejskiej brakuje pokory wobec rzeczywistości. Brukselscy urzędnicy z religijnym zapałem uważają, że są w stanie przeobrazić całą motoryzację w 15 lat – jedynie za pomocą swoich nakazów. Nie są. Są tylko w stanie zniszczyć europejską motoryzację, tworząc miejsce dla importu z Chin. I to właśnie zrobili. Polska powinna przeczekać, aż religia klimatyczna w Europie upadnie, starając się uchronić jak najwięcej swojej gospodarki przed sianym przez brukselskie regulacje zniszczeniem.

Z 10 GLOBALNYCH POTENTATÓW AI OŚMIU POCHODZI Z USA, DWÓCH Z CHIN I ŻADEN Z EUROPY. RELIGIA KLIMATYCZNA ZABIJA EUROPEJSKĄ GOSPODARKĘ I JEJ NOWOCZESNOŚĆ.

Transformacja energetyczna jest antyrozwojową religią. Prawdziwy rozwój – elektryfikacja, a za nią sztuczna inteligencja i robotyzacja przemysłu – postępuje w oparciu o spalanie paliw kopalnych, przede wszystkim węgla. Sformułowanie „transformacja energetyczna" jest wytrychem do wysysania pieniędzy z gospodarki na nieopłacalne projekty i zabijania rozwoju gospodarczego. Powinno ono zostać raz na zawsze wyrzucone ze słownika profesjonalistów, którzy chcą wypowiadać się o energetyce. A polską elektroenergetyką nie powinien zarządzać człowiek o mentalności kapłana z mesjańską misją, całkowicie oderwaną od gospodarczej rzeczywistości.

eprasa.pl 78baa74bec

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

BEREK ORAZ INNE GRY WŁADZY

Rwetes, który powstał wokół kandydatury ministra Macieja Berka do Trybunału Konstytucyjnego, powstał z dwóch powodów. Pierwszym jest trójpodział władzy, coś w rodzaju Świętego Graala liberalnej demokracji. Zwolennicy trójpodziału władzy nie wyobrażają sobie życia bez rozdzielenia władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej. Zatem bezpośrednie przejście delikwenta od władzy wykonawczej do sądowniczej po prostu unieważnia ten podział, czyli szarga świętości.

Drugim powodem rwetesu wokół ministra pretendującego do TK nie są bynajmniej jego kwalifikacje, lecz przeniewierstwo i obłuda Donalda Tuska. Szef władzy wykonawczej, do niedawna niezłomny orędownik trójpodziału, oświadczył, że chce mieć swoich sędziów w TK i basta. Zagotowało się nie tylko w opozycji, lecz także wśród liberalnego zaplecza władzy. Tym ruchem premier ośmieszył popleczników swojego rządu, którzy jego demokratyczne deklaracje brali na serio. Można powiedzieć, że zostali z tym trójpodziałem jak Himilsbach z angielskim.

Władza będzie musiała rozejrzeć się za nowym bożkiem, żeby udobruchać rozgoryczoną kastę liberałów. Należy bowiem nadmienić, że świętości liberalizmu są przechodnie. Przykładowo obiektem czci w Unii Europejskiej do niedawna był wybór przez głosowanie, ale stracił swój powab, gdy narody nabyły nieco więcej zbiorowej mądrości. Obecnie przeważa tam opinia, że głosowanie powoduje szkodliwe podziały, a uzgodnienie czegokolwiek w kuluarowych konszachtach niesie ze sobą korzystną jedność poglądów.

Natomiast trójpodział praktykowany obecnie jest humbugiem. Mamy bowiem posłów, którzy są jednocześnie w rządzie. Sędziowie TK wybierani są przez polityków. Sędziemu wystarczy zrzucić togę i staje się władzą wykonawczą, więc sam może wybierać wśród byłych kolegów po fachu. Mamy wreszcie ministrów w rządzie, którzy stanowią prawo, jak rzeczony Maciej Berek, a Sejm zdominowany przez większość rządową jedynie przyklepuje ich wolę. Władze zatem mieszają się w dowolnych proporcjach – wykonawcza z sądowniczą, ustawodawcza z wykonawczą, a zapewne zdarzają się i trzy w jednym. Trójpodział jest jedynie hasłem na sztandarach kolejnych ekip.

Jest więcej podobnych haseł, które rzekomo mają być filarami demokracji, lecz tylko ją markują. „Liberalna demokracja" sama w sobie jest sprzecznością, skoro słowo „demokracja" oznacza władzę obywateli, a nie zwolenników liberalizmu. Podobnie jest z „prezydentem wszystkich Polaków", co deklaruje chyba każdy wybraniec narodu, a co nigdy się nie sprawdziło, bo nie ma prawa się sprawdzić. Nie inaczej jest z „równością wszystkich wobec prawa", która w ogóle nie wchodzi w grę, choćby ze względów finansowych w prawie do obrony, o politycznych i społecznych przeszkodach dla tej równości nie wspominając.

> „LIBERALNA DEMOKRACJA" SAMA W SOBIE JEST SPRZECZNOŚCIĄ, SKORO SŁOWO „DEMOKRACJA" OZNACZA WŁADZĘ OBYWATELI, A NIE ZWOLENNIKÓW LIBERALIZMU.

Dość zabawne jest natomiast hasło, że władza rządzi na podstawie „umowy społecznej". Zabawne, gdyż nigdy żadna władza nie odważyła się sprawdzić tego w praktyce. Szkoda, bo znosząc choćby przymus podatkowy, mogłaby się dowiedzieć, kto się z nią umawiał. Ale władza nie musi tego sprawdzać, bo przecież wie, co jest grane.

eprasa.pl 78baa74bec

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Dwa dni przed wyborami prezydenckimi, które Aleksander Kwaśniewski ostatecznie wygrał w cuglach, „Tygodnik Solidarność” spojrzał na jego prezydenturę zupełnie inaczej niż większość wyborców. Gdy jeden z najpopularniejszych polskich polityków szykował się do kolejnej kadencji, Teresa Kuczyńska wskazywała na jego ciemniejsze oblicze: skandale, alkoholowe ekscesy, kłamstwa, podejrzane interesy i związki z postkomunistycznym układem. Tekst, który ukazał się **6 października 2000 r. w nr. 40 (629) „TS”**, przypominamy dziś z okazji 45-lecia naszego pisma.

Narodzie, oto Twój prezydent

Teresa Kuczyńska

Skandaliczne zachowanie prezydenta Kwaśniewskiego w Kaliszu, namawiającego Marka Siwca – szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego (!) do sparodiowania Ojca Świętego, co prezydencki urzędnik ochoczo uczynił, wstrząsnęło Polską. Czy jednak mamy powody do zdziwienia? Zachowanie obydwu postpezetpeerowskich notabli jest wszak naturalną koleją rzeczy w całym ciągu ich zachowań. Zgoda, to było wyjątkowe bluźnierstwo, ale przecież przez cały czas swojej prezydentury i przez dziesięć lat wcześniejszych Kwaśniewski przyzwyczajał nas do swojego stylu.

W październiku 1996 „Washington Times” doniósł, iż zachowanie prezydenta Kwaśniewskiego podczas jego oficjalnej wizyty w ONZ w Nowym Jorku wyraźnie wskazywało na nadużycie alkoholu. Doniesienie amerykańskiej gazety ośmieliło polskich dziennikarzy. Zaczęli pisać o wcześniejszych pijackich ekscesach Kwaśniewskiego podczas oficjalnych wizyt. Dziennikarz Rzeczpospolitej przypomniał, jak to prezydent po pijanemu owijał się polską flagą i rozmawiał z zagranicznymi politykami, przesadnie gestykulując. Dowiedzieliśmy się, że zawołanie „chodźmy się napić” od lat towarzyszyło spotkaniom Kwaśniewskiego z dziennikarzami, które przeradzały się we wspólne biesiady i nocne libacje.

Pijaństwo prezydenta

Dziennikarze przypomnieli, jak to prezydent, wracając ze szczytu ekonomicznego w Davos w lutym 1996, po opuszczeniu samolotu chwiał się na nogach. Dziennikarz Ra-

SYLWETKA

Skandaliczne zachowanie prezydenta Kwaśniewskiego w Kaliszu, namawiającego Marka Siwca — szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego (!) do sparodiowania Ojca Świętego, co prezydencki urzędnik ochoczo uczynił, wstrząsnęło Polską. Czy jednak mamy powody do zdziwienia? Zachowanie obydwu postpezetpeerowskich notabli jest wszak naturalną koleją rzeczy w całym ciągu ich zachowań. Zgoda, to było wyjątkowe bluźnierstwo, ale przecież przez cały czas swojej prezydentury i przez dziesięć lat wcześniejszych, Kwaśniewski przyzwyczajał nas do swojego stylu.

Narodzie, oto Twój prezydent

Pijaństwo prezydenta

Pieniądze publiczne — jak swoje

Kłamstwa i chamstwo

TERESA KUCZYŃSKA

10

eprasa.pl 78baa74bec

dia Kolor tak to relacjonował: – Prezydent mrużył oczy, sprawiał wrażenie, jakby był po kilku kieliszkach. Zaczął krzyczeć na kolegę z Radia Zet. Po tym incydencie Biuro Prasowe prezydenta zrezygnowało z jego spotkań z dziennikarzami na lotnisku, po powrocie z zagranicznych wizyt. Po oficjalnej wizycie Kwaśniewskiego na Białorusi dziennikarz „Rzeczpospolitej" donosił: „W polskim konsulacie w Brześciu spotkał się z białoruską opozycją. Wychodząc z konsulatu, otoczony został przez dziennikarzy. Odpowiadając na ich pytania, mówił coraz bardziej bełkotliwie. Potem ruszył do samochodu, ale nie trafił i usiłował wsiąść do bagażnika".

NAD JEZIOREM BAJKAŁ USZCZĘŚLIWIONY I PODPITY KWAŚNIEWSKI ŻARTOWAŁ, ŻE JEST TAM WSZYSTKO, CO DO WHISKY POTRZEBNE – LÓD I WODA.

Później prezydent z dziennikarzami udał się do restauracji, gdzie chwiejąc się na nogach, z kuflem piwa w ręce, przemówił do zgromadzonych. Współpracownicy szybko go wyprowadzili z restauracji. Prezydent przy wyjściu niemal przewrócił jedną z kobiet, bo uwiesił się na jej szyi.

Podobnie było potem w Moskwie, dokąd delegacja udała się z Białorusi. Na raucie w ambasadzie Kwaśniewski nie rozstawał się ze szklanką whisky. To samo w czasie podróży do Irkucka. Nad jeziorem Bajkał uszczęśliwiony i podpity Kwaśniewski żartował, że jest tam wszystko, co do whisky potrzebne – lód i woda.

Alkohol stał się nieodłączonym towarzyszem oficjalnych podróży prezydenta. W kraju i za granicą. „W świetle reflektorów zwierzchnik sił zbrojnych mocno chwiejnym krokiem zszedł do zmęczonych i umorusanych żołnierzy" – relacjonowała parę lat temu „Rzeczpospolita" wizytę na manewrach wojskowych. Kulminacją tych bardzo licznych incydentów w stanie upojenia alkoholowego prezydenta była jego obecność w podniosłej uroczystości w Charkowie, na cmentarzu oficerów polskich. Prezydent, kompletnie pijany, słaniał się na nogach i bełkotał. Tylko podtrzymanie go przez świtę uchroniło go przed upadkiem na ziemię. Po raz pierwszy pijaństwo prezydenta zrelacjonowała telewizja, ale tylko prywatna, nie publiczna. Nie dało się już ukryć, że prezydent Polski ma problem alkoholowy, nad którym nie panuje.

Kłamstwa i chamstwo

W 1995 wybuchł skandal z powodu ujawnienia kłamstwa Kwaśniewskiego w jego deklaracji majątkowej, którą złożył jako poseł III Rzeczypospolitej. Nie ujawnił posiadania pakietu ponad trzydziestu tysięcy akcji Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Polisa", nabytych na nazwisko żony. Akcje były rozprowadzane niejawnie, ponieważ stanowiły szczególną okazję. Wśród obdarowanych łaską ich zakupu znaleźli się najznaczniejsi byli notable PZPR.

Mimo ujawnienia przez dziennikarzy już w 1995, że Kwaśniewski nie posiada wyższego wykształcenia, uporczywie utrzymywał on, że obronił magisterium na Uniwersytecie Gdańskim. Potwierdzał to w wywiadach dla zagranicznej prasy. Wreszcie w czasie kampanii prezydenckiej w 1996 r., kiedy ponownie wypłynęła sprawa wykształcenia, zabrał głos rektor Uniwersytetu Gdańskiego i stwierdził, że Kwaśniewski został skreślony z listy studentów na piątym roku za niezdane egzaminy.

Kolejne kłamstwo: będąc już prezydentem, w 1997, reklamował w mediach meble niemieckiej spółki Forte. W spółce tej pracowali wówczas członkowie jego rodziny. Prezydent początkowo tłumaczył, że jego wizerunek znalazł się na reklamie bez jego wiedzy, ale pod naciskiem faktów przyznał się. – Nie ma nic złego w reklamowaniu przez polityka dobrej firmy – oświadczył.

W sierpniu br., w trakcie obchodów 20-lecia powstania Solidarności, Kwaśniewski zapytany w wywiadzie radiowym, dlaczego nie zapisał się wówczas do Solidarności, odparł: „Mnie osobiście powstrzymywał od wstąpienia do Solidarności ten straszliwy owczy pęd, który rozpoczął się już we wrześniu. Ja w takich sytuacjach jestem zwykle zdystansowany".

Jeszcze jako lider Klubu SLD, kiedy usłyszał propozycję, by w rządzie Waldemara Pawlaka ministrem obrony został prezydent na wychodźstwie Ryszard Kaczorowski, spytał głośno: „To on jeszcze żyje?".

Pieniądze publiczne – jak swoje

W dysponowaniu finansami na sprawowanych przez siebie urzędach w Komitecie Młodzieży i Kultury Fizycznej oraz Polskim Komitecie Olimpijskim zacierała się granica między tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Jako pierwsi pisaliśmy już w styczniu 1991 na łamach „Tygodnika Solidarność" o przekrętach z finansami budżetowymi Kwaśniewskiego jako szefa tamtych urzędów. Pieniądze, przeznaczone na rozwój sportu i kultury fizycznej młodzieży, kierował on do komunistycznych organizacji mło-

eprasa.pl 78baa74bec

dzieżowych. Beneficjentami były więc m.in. Centralna Szkoła Aktywu ZSMP, ZSP, zarządy wojewódzkie ZSMP, Zarząd Główny ZSMP. Ogromne fundusze przeznaczył Kwaśniewski na podróże zagraniczne działaczy, w tym swoje. NIK, badając gospodarkę finansową kierowanego przez Kwaśniewskiego Komitetu – Ministerstwa, odkrył też wykorzystywanie jego funduszy na użytek prywatny. Kupowano wielkie ilości sprzętu sportowego i turystycznego oraz odzieży bez rozliczania się z tego, często nawet nie ewidencjonując zakupów.

Kiedy w 1988 Kwaśniewski objął dodaktowo funkcję prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ściągnął do niego na kluczowe stanowiska dawnych kumpli z komunistycznych organizacji młodzieżowych, m.in. Szmajdzińskiego i Najara. Ich działalność koncentrowała się na wyjazdach zagranicznych, które – według NIK – były nieuzasadnione, rozciągane w czasie i nazbyt kosztowne. W ten sposób działacze wespół z Kwaśniewskim zwiedzali nie tylko całą Europę Zachodnią, ale i najbardziej egzotyczne rejony świata. Nadzwyczaj kosztowne okazały się wyjazdy na olimpiadę w Seulu w 1988. Poza sportowcami wzięli w nich udział działacze Komitetu z Kwaśniewskim na czele. W 229-osobowej ekipie polskiej znalazło się – jak mówią ujawnione niedawno dokumenty – 29 agentów SB „ulokowanych w ścisłym kierownictwie”.

NIK zwrócił też wówczas uwagę, iż ogromne sumy z funduszy Komitetu przeznaczono na liczne biesiady w najdroższych lokalach stolicy, gdzie nie żałowano alkoholu. Pretekstem bywały wizyty zagranicznych gości Komitetu, tyle że liczba osób towarzyszących z polskiej strony przekraczała wielokrotnie liczbę gości. NIK odkrył brak rachunków, ich zawyżanie przez fałszowanie.

W maju 1991 grupa rzeczywistych działaczy sportowych PKOl skierowała do władz protest przeciwko poczynaniom personalnym i finansowym Kwaśniewskiego i jego ludzi. M.in. poruszono sprawę kupowania za pieniądze PKOl drogich prezentów dla kolegów. W dodatku kolejna rządowa lancia prezesa Kwaśniewskiego uległa rozbiciu w sylwestra 1990. Na znak protestu przeciw poczynaniom Kwaśniewskiego i jego ludzi w PKOl wiceprezes Komitetu Irena Szewińska, która ów list podpisała, podała się do dymisji.

Kontrola finansów PKOl wykazała też, że milion sześćset dwadzieścia tysięcy dolarów, uzyskanych na mistrzostwach świata w Meksyku przez PZPN, znalazło się zamiast w kraju – na nieznanym koncie w banku londyńskim. Część dewiz odnaleziono na prywatnych kontach za granicą.

Wróćmy do Komitetu Młodzieży, z którego między grudniem 1989 a czerwcem 1990 wypłynęło około 80 milionów dolarów na rzecz nomenklaturowych spółek, zakładanych przez byłych PZPR-owskich notabli. Kwaśniewski udzielał im pożyczek na 4–6 proc. wówczas, gdy inflacja wynosiła ponad 100 proc. Spłata miała nastąpić za 15 lat – w 1994! Wśród obdarowanych znalazła się na przykład spółka Ireneusza Sekuły i Mieczysława Rakowskiego (byłego naczelnego „Polityki” i byłego premiera) – „Interster”, która otrzymała 4,4 miliarda złotych. „Interster” był jednym z założycieli banku BIG, dzisiejszej ostoi finansowej SLD.

LISTA INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH, ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH, POLITYCZNYCH I FIRM PRYWATNYCH, POŁĄCZONYCH JEDNYM KRWIOBIEGIEM PŁYNĄCYM OD POSTKOMUNISTÓW DZIĘKI DZIAŁALNOŚCI PREZYDENTA KWAŚNIEWSKIEGO, JEST IMPONUJĄCA.

Kolejna afera finansowa związana z Kwaśniewskim to ulokowanie 7 milionów dolarów PZPR, należnych Skarbowi Państwa, u zaprzyjaźnionego adwokata, który przekazał je w niewiadomym do dziś kierunku. Decyzję o tym podjęli Kwaśniewski i Miller.

Ostatnio ujawniono sprawę nabycia kilka lat temu przez prezydenta, dzięki wiadomym powiązaniom, 80-metrowego mieszkania w najdrozszej dzielnicy Warszawy – w Wilanowie za 5 proc. jego wartości. W tej części prezydent wypełnił więc obietnicę o mieszkaniach dla młodych małżeństw.

Lista instytucji państwowych, organizacji społecznych, politycznych i firm prywatnych, połączonych jednym krwiobiegiem płynącym od postkomunistów dzięki działalności prezydenta Kwaśniewskiego, jest imponująca. W oparciu o dokumenty AWS zawnioskował w Sejmie o powołanie komisji śledczej. Zostało to jednak storpedowane połączonymi siłami SLD i UW.

eprasa.pl 78baa74bec

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Dziś pomnik w Strużkach w województwie świętokrzyskim. To jedno z Pana zdjęć, choć z pozoru zwykłe, kryje za sobą ogromną tragedię. Tym razem z czasów wojny.

Tomek: – Pomnik upamiętnia ofiary tzw. masakry w Strużkach. 72 mieszkańców straciło życie w wyniku masakry, jaką na tutejszej ludności przeprowadzili Niemcy. To był odwet. W dniu poprzedzającym pacyfikację w Strużkach oddział Jędrusiów przeprowadził zasadzkę na grupę żandarmów z Rytwian. W walce zginął komendant posterunku oraz wzięto do niewoli drugiego żandarma, który po przesłuchaniu został skazany na śmierć poprzez rozstrzelanie.

– Wśród zabitych były również dzieci.

– Niemcy mordowali wszystkich bez względu na wiek i płeć. Spalili też niemal wszystkie zabudowania. Jędrusie stoczyli z nimi nieopodal bitwę w obronie wsi.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 78baa74bec

Fot. Adam Chełstowski / Forum

SPECJALISTA od afer

Gdy gdzieś pojawia się brudna kasa, zaraz też wychynie Roman Giertych. Do działaczy Koalicji Obywatelskiej zaczyna docierać, że głównym celem posła-adwokata nie jest polityka, ale **pieniądze**. Partia zaś daje mu możliwości wpływania na decyzje oraz nietykalność.

Mariusz Staniszewski

Zaangażowanie Romana Giertycha w aferę Zondacrypto wprawiło w osłupienie wielu polityków Koalicji Obywatelskiej. Oficjalnie odważył się skrytykować adwokata tylko Sławomir Nitras, który powiedział to, co wszyscy w tej formacji wiedzą, ale boją się wyrazić otwarcie. Chodzi oczywiście o rolę, jaką odgrywa Giertych w tej rozgrywce. Jest jednocześnie pełnomocnikiem głównego podejrzanego w sprawie, czyli Przemysława Krala, szefa Zondacrypto, posłem na Sejm wpływającym na prokuraturę, z którą ustalał warunki przyjazdu swojego klienta do kraju i przyznanie mu statusu świadka koronnego. Jednocześnie sam mówi, że zabezpiecza pieniądze – nie wiadomo, w jakiej roli – które mają być zwrócone oszukanym klientom firmy.

Jako polityk, adwokat, szara eminencja działająca na zapleczu władzy wytwarza więc sytuację, w której w pewnym sensie negocjuje sam ze sobą. To całkowicie wypacza cel postępowania. Zamiast ukarania winnych i odzyskania utraconych oszczędności tysięcy Polaków, stanie się ono wyłącznie elementem politycznej rozgrywki.

eprasa.pl 78baa74bec

Swąd, jaki niesie się od zaangażowania Romana Giertycha w to śledztwo, jest więc tak toksyczny, że zatruwa całą KO, a właściwie całą koalicję rządzącą – i tak przecież unurzaną w skandalach i aferach.

Brudna kasa

Zaangażowanie Giertycha w tę sprawę w zasadzie nie powinno dziwić. Jako adwokat polityk pojawiał się przy bardzo wielu sprawach, w których w grę wchodziły duże, szemrane pieniądze. Zresztą on nawet mówi o sobie, że nie ma lepszego specjalisty od afer niż on. Tyle tylko że jego działalność zawsze wykraczała poza klasyczną praktykę adwokacką.

Gdy reprezentował byłego miliardera Leszka Czarneckiego, bliski współpracownik Giertycha Sebastian J. „Foka", a właściwie kierowca, ochroniarz i prezes firmy Giertych Kancelarie w jednej osobie, sabotował proces grupy frankowiczów, którzy starali się o unieważnienie umów zawartych z Getin Noble Bankiem. Jak opisywała Wirtualna Polska, celem tego działania było opóźnianie procesu, co udawało mu się robić na przykład poprzez składanie nieprawdziwych oświadczeń w sądzie i powtarzanie tych samych proceduralnych błędów. Przez to część frankowiczów nadal nie otrzymała swoich pieniędzy.

Bank Czarneckiego mógł dzięki temu zaoszczędzić setki milionów złotych, a Giertych zarobił blisko 9 milionów złotych.

Inną głośną sprawą, przez którą Giertych musiał zresztą w 2017 roku uciekać z Polski i ukrywać się we Włoszech, było wyprowadzenie 92 milionów ze spółki Polnord. Sprawę tę ujawnił dziennikarz Leszek Kraskowski, który z wyjątkową precyzją opisał, jak krążyły pieniądze. Tu znów pojawia się „Foka", ale także wątek rosyjski. Jak twierdzi Kraskowski, miliony złotych najpierw wyjechały z Polski, a następnie znalazły się na koncie żony posła Koalicji Obywatelskiej. W operacji miała pomagać Rosjanka z francuskim paszportem, obsługująca rosyjskie interesy w rajach podatkowych. Wirtualna Polska podała, że była ona wspólniczką spółki w Liechtensteinie założonej przez żonę Giertycha Barbarę. Śledztwo zostało ostatecznie umorzone z powodu przedawnienia, więc winnych nie będzie.

Inną sprawą, która świadczy o szemranym sposobie funkcjonowania posła-adwokata, jest sprawa dwóch wież, czyli prowokacja, która miała pogrążyć Jarosława Kaczyńskiego. Chodziło o wielkie pieniądze, gdyż podmioty związane z PiS chciały zbudować w Warszawie dwa wysokie wieżowce. Roman Giertych był pełnomocnikiem austriackiego biznesmena, który przyszedł do prezesa PiS z dwuznaczną, sugerującą przestępstwo propozycją. Z prowokacji nic nie wyszło, ale Giertych naciskał prokuraturę, by prowadziła śledztwo. Dopiero niedawno zostało ono ostatecznie umorzone.

Wszyscy się boją

Kompromitujących dla Romana Giertycha spraw jest znacznie więcej, ale tylko te trzy mają wystarczający kaliber, by pozbyć się go z PO czy teraz KO. Jasno z nich widać, że mamy do czynienia z człowiekiem, który porusza się gdzieś w szarości – na zapleczu polityki, biznesu, służb specjalnych, organizacji przestępczych i prokuratury. W zależności od kontekstu może zmieniać swoją rolę i korzystać z immunitetu poselskiego, legitymacji partyjnej lub adwokackiej.

Jednak nikt przed Sławomirem Nitrasem nawet nie próbował przeciwko niemu tak zdecydowanie wystąpić. Powodem jest strach, który Giertych budzi właśnie dlatego, że tak grube sprawy uchodzą mu na sucho. Ale jeszcze bardziej paraliżują powodów, dla których dawny lider Ligi Polskich Rodzin i Młodzieży Wszechpolskiej stoi właściwie całkowicie poza prawem.

> JAKO ADWOKAT POLITYK POJAWIAŁ SIĘ PRZY BARDZO WIELU SPRAWACH, W KTÓRYCH W GRĘ WCHODZIŁY DUŻE, SZEMRANE PIENIĄDZE.

Pierwszy to fakt, że jest osobistym adwokatem rodziny Tusków. Gdy syn premiera Michał został uwikłany w aferę Amber Gold, oczywiście musiała pojawić się twarz Giertycha. Jako jego pełnomocnik pomagał mu m. in. podczas zeznań przed komisją śledczą. Okazało się wówczas, że nie jest specjalnie dobrym prawnikiem, ale udowodnił, jak blisko jest rodziny lidera PO.

Drugi wynika z jego kontaktów ze służbami specjalnymi. Ani afera Polnordu, ani operacja z szefem Zondacrypto, ani zwerbowanie do współpracy Tomasza Mraza, urzędnika z Ministerstwa Sprawiedliwości z czasów Zbigniewa Ziobry, nie mogły się odbyć bez ludzi służb. Mraz przecież nie tylko zeznawał przeciwko kierownictwu resortu, ale wcześniej na czyjeś zlecenie nagrywał rozmowy dotyczące dotacji przyznawanych przez Fundusz Sprawiedliwości. To Giertych załatwił mu status małego świadka koronnego i de facto zapewnił bezkarność.

Trzeci to udział w podejrzanych operacjach finansowych wartych dziesiątki milionów złotych, które nawet po ujawnieniu nie podważają pozycji znienawidzonego przecież posła. Dla parlamentarzystów KO, nawet tych najmniej inteligentnych, musi być oczywiste, że Giertych może reprezentować interesy ludzi zdolnych do wszystkiego.

eprasa.pl 78baa74bec

Czwarty to jego wpływy. Nie jest tajemnicą, że to właśnie poseł-adwokat stał za odwołaniem z funkcji byłego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Jeśli więc wpływy adwokata Tusków są tak duże, to za wchodzenie z nim w osobisty konflikt można zapłacić wysoką cenę – także prowokacji, jak w przypadku dwóch wież.

Piąty wreszcie to wyhodowana, choć znacznie przetrzebiona ostatnio przez walczącego z rosyjską propagandą Elona Muska, farma trolli czy – mówiąc nieco bardziej elegancko – internetowa społeczność, która działa jak na rozkaz. W jednej chwili może komuś zapewnić popularność lub wylać na niego cysterny szamba. Walka z Giertychem jest więc jak kopanie się z koniem.

AFERY POLNORDU I GETIN NOBLE BANKU POKAZAŁY, ŻE GIERTYCH W TYM ŚRODOWISKU CZUJE SIĘ ZNAKOMICIE.

Zondacrypto, czyli niebezpieczna gra

I to właśnie w takim kontekście należy patrzeć na zaangażowanie Romana Giertycha w aferę Zondacrypto.

Jej istotą jest i powinno pozostać oszukanie tysięcy Polaków i pozbawienie ich oszczędności. Straty mają znacznie przekraczać 2 miliardy złotych. Wszystkie organa państwa powinny być więc skupione na zabezpieczeniu pieniędzy i zwróceniu ich poszkodowanym w możliwie największym zakresie.

Roman Giertych, choć wspomina, że jakieś pieniądze zostały odnalezione, to jednak całą energię zdaje się kierować zupełnie gdzie indziej. Jego celem jest nadanie sprawie charakteru politycznego. Sam zresztą porównuje tę operację do nakłonienia Tomasza Mraza do zeznań obciążających polityków PiS. A Przemysław Kral ma dodatkowo pogrążyć także prezydenta. W istocie więc chodzi o odwrócenie uwagi od najważniejszej kwestii, czyli pieniędzy, które przecież gdzieś muszą być schowane.

I tu jak na dłoni widać, że Giertych w tej sprawie działa przeciwko interesom własnego ugrupowania. Gdyby rzeczywiście kierował się logiką zysku politycznego Koalicji Obywatelskiej, trzymałby się w cieniu. To prokuratura dogadałaby się z Kralem albo służby przywiozłyby go w kajdankach. Państwo Tuska pokazałoby swoją moc i sprawczość. Następnie względnie szybko rozpoczęłyby się wypłaty należnych pieniędzy. Wystarczyłby jakiś rodzaj porozumienia z szefem Zondacrypto.

Roman Giertych prowadzi jednak grę zupełnie odwrotną. Jego obecność w śledztwie całkowicie odbiera wiarygodność jakichkolwiek zeznań Przemysława Krala. Obywatele pewnie uznają je za wymuszone, jak w przypadku Pawła Szopy, który zeznawał w sprawie rzekomego wyłudzania pieniędzy z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Sąd następnie uznał je za niewiarygodne, gdyż zostały złożone pod przymusem.

Posłowi-adwokatowi to jednak w żaden sposób nie przeszkadza, gdyż wygląda na to, że chodzi właśnie o wywołanie awantury, która odciągnęłaby uwagę od pieniędzy wyprowadzonych z Zondacrypto. A to nimi, a nie okradzionymi Polakami zainteresowani są ludzie działający na zacienionym zapleczu polityki: dawni i obecni funkcjonariusze służb, byli i obecni prokuratorzy, gangsterzy, biznesmeni i – rzecz jasna – asystenci najważniejszych ludzi w rządzie.

Afery Polnordu i Getin Noble Banku pokazały, że Giertych w tym środowisku czuje się znakomicie. Ujawnione rozmowy telefoniczne z Leszkiem Czarneckim wskazują nawet, że jest częścią tej strefy szarości. To interesy tych ludzi wydają się dla niego najważniejsze. Przynależność do tego środowiska zapewnia przecież prawdziwą władzę i bezkarność. Co jest szczególnie istotne, gdy obecna władza zdaje się schyłkowa. S

Wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

Aleksandra Piwońskiego

długoletniego i zasłużonego działacza
NSZZ „Solidarność”,
naszego drogiego przyjaciela, na którego wsparcie
zawsze mogliśmy liczyć, zaangażowanego w obronę
praw pracowniczych, uczestnika wielu akcji
prowadzonych przez NSZZ „Solidarność”
w Telekomunikacji Polskiej.

Rodzinie i bliskim składają

koleżanki i koledzy

z Organizacji Międzyzakładowej
Pracowników Telekomunikacji
NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 78baa74bec

Jak nie rozwiązywać kryzysów wizerunkowych

– W erze mediów społecznościowych i coraz większego przyspieszenia ich roli, znaczenia, ale i przepływu informacji, wystarczy iskra, zrzut ekranu, pojedyncza strona, by sprawa zaczęła żyć własnym życiem. Internauci „zrobili robotę", jeżeli chodzi o pewien wiral i o nagłaśnianie sprawy Barbary Mróz-Gorgoń – mówi dr **Bartłomiej Machnik**, ekspert ds. wizerunku, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Barbara Mróz-Gorgoń

Fot. Wikipedia

– Pani profesor Barbara Mróz-Gorgoń jest ekspertem od wizerunku. Wyobrażam sobie, że nieraz musiała robić szkolenia z kryzysu wizerunkowego, tymczasem zaliczyła wizerunkowe Pearl Harbor. Zastanawiam się, czy dałoby się uratować wizerunek w sytuacji, która ją spotkała?

– Odpowiadając wprost – dałoby się uratować jej wizerunek, ale błędy zostały popełnione na samym początku. Ja bym to rozdzielił na dwa aspekty: aspekt raportu „Polaków portret własny", który rzeczywiście jest nie do obrony, i drugi obszar, czyli sposób, w jaki zareagowała na ten kryzys Barbara Mróz-Gorgoń. Według mnie zareagowała źle. Jeżeli rzeczywiście dostała informację i miała pewność, że ten raport – jego wydanie i w ogóle jego kształt – jest jaki jest, to najistotniejszym elementem komunikacji kryzysowej jest transparentność, otwartość i przeproszenie. Pani profesor miała kilka szans – czy to podczas wywiadów na żywo, czy to w trakcie wywiadów pisanych, czy w komunikacji internetowej, żeby po prostu przeprosić po ludzku za ten błąd. Nie zrobiła tego, mam wrażenie, że dolała trochę oliwy do ognia, kiedy zasugerowała – czy wręcz napisała wprost – że stała się ofiarą hejtu.

– A nie powinna tego robić?

– Ona powinna po prostu przeprosić. Przeprosić za zaistniałą sytuację i powiedzieć, co zrobi, żeby to naprawić – to jest elementarz, jeżeli chodzi o komunikację kryzysową. Transparentność, przeproszenie i powiedzenie, jak się to naprawi, pamiętając o tym, że tutaj czynnikiem, który jeszcze bardziej wzmagał oburzenie i był cały czas tłem tej sytuacji, były pieniądze publiczne.

– To szczególne studium przypadku – obserwujemy eksperta od wizerunku, który został ugodzony jakby w rdzeń swojej tożsamości zawodowej. Myśli Pan, że da się to w jakiś sposób odbudować?

– Ja bym to podzielił na etapy. Etap, który jest teraz, jest bardzo trudny do odbudowania, bo emocje

eprasa.pl 78baa74bec

społeczne cały czas są po prostu widoczne i działają na niekorzyść, więc obecnie każde słowo czy każdy czyn nie będą odbierane w taki sposób, w jaki pani profesor chciałaby, żeby były. To bardzo trudne, natomiast oczywiście nie przekreślałbym od razu pani profesor. Droga do odbudowania wizerunku istnieje, jest jednak długa i wymaga cierpliwego, ale aktywnego działania.

– Czy w pewnym momencie dało się tę eskalację zatrzymać? Dzisiaj internet żyje swoim życiem i wystarczyło kilka dni, by ekspert ds. budowania marki po prostu stał się kobietą-memem. Czy gdy taka lawina ruszy, to po prostu trzeba ją przeczekać?

– Pan w zasadzie odpowiedział sobie na to pytanie. Tego nie dało się zatrzymać, Jeszcze kilka lat wstecz, kiedy media tradycyjne miały większą rolę, niż mają teraz, zawsze przekaz można było w jakiś sposób zahamować. Natomiast w erze mediów społecznościowych i coraz to większego przyspieszenia ich roli, znaczenia, ale i przepływu informacji, wystarczy tak naprawdę iskra. Wystarczy zrzut ekranu, pojedyncza strona. Nawet jeżeli pani profesor i jej zespół stwierdziliby, że usuwają ten raport, żeby po prostu się nie rozpowszechniał, to w jakimś stopniu pewnie by to zahamowali, ale to jest takie hamowanie centymetra na odległości jednego kilometra. Internauci po prostu – jak to się mówi – „zrobili robotę", jeżeli chodzi o pewien wiral i o nagłaśnianie sprawy. Media tradycyjne również pomogły w tym nagłośnieniu, bo przecież dzisiaj media tradycyjne bardzo często operują i bazują na tym, co przeczytają w internecie, co przeczytają w mediach społecznościowych.

– Wyobrażam sobie taką sytuację, że przy okazji tego, co stało się ze specjalistką od wizerunku, niejeden prezes właśnie sobie uzmysłowił, że nie ma obrony przed tym, by stać się człowiekiem -memem przy odpowiednich okolicznościach. Czy może się mylę?

– Nie, nie myli się Pan. Pamiętajmy o tym, jakie nasycenie – poza tym informacyjnym – mają media społecznościowe. Jest to przede wszystkim rozrywka – szeroko pojęta – więc poza pozyskiwaniem informacji media społecznościowe wręcz karmią się rozrywką, a w to m.in. wchodzą kwestie memów, wirali. Nazywamy to „real time marketingiem", więc tutaj znowu nie ma na to rady. Oczywiście jesteśmy w stanie niejako swój wizerunek prowadzić i trzymać go jakoś w ryzach. Ale jeżeli mamy do czynienia z taką sytuacją, jaka była tutaj, nie da się nad tym zapanować. Poza tym zaczęto doklejać jeszcze wcześniejsze wypowiedzi pani profesor, jej życiorys stał się powszechnie znany, a co za tym idzie – jej najbardziej charakterystyczne, być może śmieszne wypowiedzi, będące jedynie cząstką działalności tej osoby, stały się główną narracją, która definiowała również jej osobę. Trzeba pamiętać, że media społecznościowe to w dużej mierze to samo, co media tradycyjne, jeżeli chodzi o ramowanie, czyli wzięcie określonego elementu z jakiejś sytuacji czy sylwetki i pokazanie go, nadanie mu tonu, który jest zgodny z naszą tezą albo po prostu z rzeczywistością, w której my funkcjonujemy. Pani profesor stała się zakładnikiem właśnie takiego ramowania.

> Media społecznościowe to też ramowanie, czyli wzięcie określonego elementu z jakiejś sytuacji czy sylwetki i pokazanie go, nadanie mu tonu, który jest **zgodny z naszą tezą** albo po prostu z rzeczywistością, w której funkcjonujemy. Barbara Mróz-Gorgoń stała się zakładnikiem właśnie takiego ramowania.

– A może jej błąd polegał na tym, że chciała być dobra dla wszystkich? Odnoszę wrażenie, że chciała być trochę jak zupa pomidorowa, żeby każdy ją lubił, i w momencie próby stała się bezbronna.

– Tak, to prawda. Ważne jest również to, skąd się wywodziła. Warto zadać pytanie, czy w dotychczasowej karierze miała do czynienia z taką rzeczywistością, z taką sytuacją, jaka jej się przytrafiła w związku z tym raportem, czy funkcjonowała tylko – jak to się ładnie mówi – w cieplarnianych warunkach, wśród dyskusji akademickich i różnych projektowych sytuacji? Czy miała do czynienia z sytuacją, w której jest mimochodem wystawiana na ocenę publiczną w wymiarze politycznym? Pamiętajmy o tym, że kwestia marki Polski jest bardzo ogólna i szeroka. Każdy z nas ma być może inne postrzeganie tego, jak wizerunek Polski należałoby realizować. Każdy ma inne oczekiwania i najzwyczajniej w świecie pojawiła się krytyka tego kierunku, który pani profesor wyznaczyła, czy tej narracji, którą rzeczywiście chciałaby nadać Polsce. Czy jako naukowiec była przygotowana z perspektywy wizerunkowej, komunikacyjnej, mentalnej na to, co może ją czekać...

eprasa.pl 78baa74bec

– ...w brutalnym świecie polityki, który nie bierze jeńców?

– Tak. Pytanie, czy miała świadomość tego, że współczesna polaryzacja polityczna w Polsce jest na tak wysokim poziomie, że w zasadzie nie ma obszaru, w którym nie doszłoby do starcia ideologicznego, programowego, partyjnego itp.

– To już się stało, faktycznie nie dało się tego zatrzymać, hasło o Indianach z Beskidów stało się wiralem. Ale Barbara Mróz-Gorgoń nie wyparuje. Jak więc może wyjść z takiego kryzysu?

– Udowodnić swoją przydatność, a to udowodnienie przydatności w tym przypadku moim zdaniem będzie bardzo czasochłonne. Ja rekomendowałbym na pewno, żeby wystosowała jakieś oświadczenie, nagranie, stworzyła okazję, żeby móc się po czasie już wytłumaczyć, żeby przedstawić swój punkt widzenia. To po pierwsze, bo tego – mam wrażenie – brakuje. Jej ostatnia komunikacja ze społeczeństwem i opinią publiczną była taka, że staje się ofiarą hejtu, więc sobie odchodzi. Nie, że popełniła błąd i w duchu odpowiedzialności odchodzi, tylko że jest hejtowana, więc nie może pełnić swojej funkcji.

– Czyli stawianie się w roli ofiary nie pomaga w takiej sytuacji?

– Zdecydowanie nie. Jeżeli wiemy, że sprawa jest nie do obrony, a ta sprawa była nie do obrony, wtedy samemu trzeba nakręcić film i wyjaśnić wszystko, by opinia publiczna miała szansę spojrzeć na sprawę z jej perspektywy. Generalnie ta sytuacja to jest książkowy przykład sytuacji kryzysowych i tego, jak nie rozwiązywać takich kryzysów.

– Pani profesor napisała książkę „Rebranding. Strategiczna zmiana dla organizacji". Czy jakiś rebranding w tak trudnym położeniu wchodzi w grę?

– Półżartem, półserio – ale chyba jednak bardziej serio – wyobrażałbym sobie, że za jakiś czas pani profesor staje się naczelną tropicielką dezinformacji naukowej, że teraz, mając doświadczenie tego, co ją spotkało, jest osobą, która po prostu to bada. Ba, analizuje, wskazuje elementy, na które trzeba uważać przy używaniu AI. Bardzo często jest też tak, że właśnie tego typu kryzysy w jakimś określonym temacie powodują, że z perspektywy czasu osoba, która spotkała się z negatywnym odbiorem w danym obszarze, staje się nagle – nazwijmy to – „reprezentantem" tego problemu. Próbuje niejako załagodzić ten problem, usunąć go, spowodować, że po prostu on zostanie zminimalizowany.

Wyobrażałbym sobie, że za jakiś czas pani profesor staje się **naczelną tropicielką dezinformacji naukowej**, że teraz, mając doświadczenie tego, co ją spotkało, jest osobą, która po prostu to bada. Ba, analizuje, wskazuje elementy, na które trzeba uważać przy używaniu AI.

– Pomyślałem podobnie jak Pan. Zrobiłem przegląd dorobku naukowego Barbary Mróz-Gorgoń. Napisała sporo prac naukowych dla różnych pism uniwersyteckich. W sumie mogłaby wyjść i powiedzieć: „Trudno, stało się, ale to też nie jest tak, że jestem znikąd, bo mam niemały dorobek".

– Zgoda, to jeden z czynników czy takich punktów granicznych właśnie, które miałyby być powodem do obrony swojego dobrego imienia. Jej prace sięgają czasów, gdy nie było jeszcze sztucznej inteligencji.

Dr Bartłomiej Machnik jest ekspertem ds. komunikacji wizerunkowej w sieci.

PATOSTREAM **MICHALSKI**

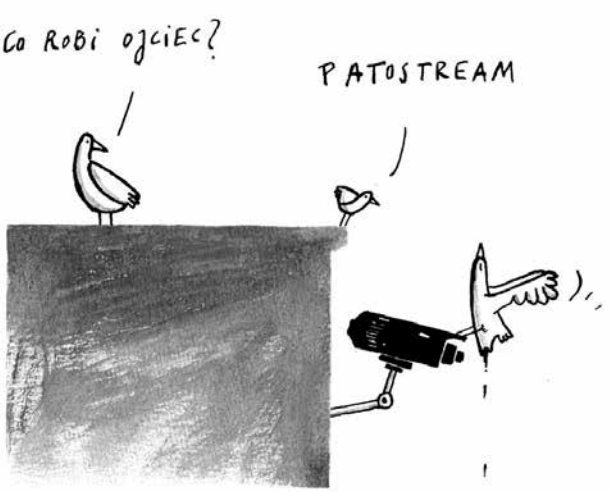

eprasa.pl 78baa74bec

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO

Policjanty biją się same!

Sławomir Jastrzębowski

Jest przełom, proszę Szanownych Państwa. No, może jeszcze nie przełom, może myślę trochę życzeniowo, może jest to zaledwie jaskółka, niemniej zawsze. Może oni zajmą się sobą i nam, obywatelom, dadzą trochę spokoju? Na razie zaczęli policjanci. Otóż policjanci pobili się publicznie sami ze sobą, siebie zaczęli pałować, siebie wyzywać oraz uwłaczać sobie nawzajem, dając w ten sposób trochę odetchnąć obywatelom. „Policjant pobity przez policjanta to jeden obywatel pobity mniej!". Ja tu widzę wielobranżowo-państwowy potencjał!

Dziś, jeśli Państwo pozwolą, o dwóch rzeczach, ale zacznę od niezwykłości. Nikomu z nas nie podoba się, jak policjanci biją tymi pałkami niewinnych ludzi, na przykład w czasie pokojowych zgromadzeń związkowców. Bogu ducha winni obywatele cierpią, a policjant, no wiadomo, policjant spocić się musi, bo ma w sobie nagromadzoną energię. Tu pojawia się inicjatywa wałbrzyska, oddolna, i ona powinna być moim zdaniem przyjęta przez społeczeństwo z aplauzem, z akceptacją. Inna sprawa, że okoliczności były sprzyjające, ale do rzeczy, do rzeczy.

Owego dnia, 31 sierpnia, panował upał i gorączka benzynowa. Był to ostatni dzień obowiązywania obniżonych cen paliwa, a zatankować chciało wielu. W Wałbrzych na stacji benzynowej doszło z tego właśnie powodu do rozruchów czy tam lokalnej ruchawki. W zasadzie do utarczki słownej doszło oraz do bijatyki doszło. Biły się i przepychały cztery osoby, w tym jedna kobieta, ale też jedna pałka teleskopowa, co jest w sprawie ważne, przy czym pałka nie była osobno, tylko trzymana, ale przez kogo, to też będzie ważne. Otóż przez policjanta. Otóż ku zdziwieniu publiki wszystkie osoby, które biły się, szarpały i wyzywały (w tym kobieta, chociaż ona była siłą jakby w pewnym sensie rozjemczą) były policjantami, ale to się okazało dopiero potem, bo wszyscy byli po cywilnemu. Jak widać na nagraniu, które dostępne jest w sieci, w pewnym momencie wykrzykiwania na siebie jeden z osobników wyjmuje pałkę teleskopową i z całej siły bije po nogach mężczyznę tęgiego. Później okaże się, że tęgi to też policjant. Niestety, lista dialogowa jest mocno przycięta, ale usłyszeć można: „Wrąbał się w kolejkę i mnie od szmat wyzywa" – krzyczała jedna kobieta. A druga, niewidoczna na nagraniu, dodała z nutą jakby pretensji: „Pani zaczęła!".

Nie wiadomo do końca, kto zaczął, i być może tego akurat się nie dowiemy, ponieważ po przyjeździe policjantów w mundurach okazało się, że wszyscy uczestnicy spektaklu na stacji benzynowej są policjantami, choć niektórzy bez mundurów. W związku z czym ci w mundurach powiedzieli do tych bez mundurów, żeby nie zgłaszali zgłoszenia, a na co to komu potrzebne, taki problem? I tak się stało. W tym przypadku ci w mundurach starannie nie zabezpieczyli monitoringu

A GDYBY NA PRZYKŁAD RZĄDZĄCY, KTÓRZY CHCĄ NAM CAŁY CZAS PODWYŻSZAĆ PODATKI, SAMI SOBIE W SWOJEJ GRUPIE TYLKO PODWYŻSZALI I Z TYCH PODWYŻEK KORZYSTALI, A NAM NIE ZAWRACALI GŁOWY ANI PORTFELI?

eprasa.pl 78baa74bec

ze stacji i pewnie świat nie poznałby tej aktywności, gdyby ktoś złośliwie nie nagrał całego zdarzenia i potem go opublikował.

Sprawa będzie się toczyć i toczyć i jak znam życie, za daleko się nie potoczy, ale do najważniejszego. Czyż nie jest krzepiące, że policjanci sami ze sobą załatwiają sprawy pałowania? Oczywiście były już wcześniej nierzadkie przypadki zatrzymywania policjantów przez policjantów, choćby ostatnio w sprawie narkotyków, ale nie były tak widowiskowe, spektakularne i bez pałowania.

A gdyby na przykład rządzący, którzy chcą nam cały czas podwyższać podatki, sami sobie w swojej grupie tylko podwyższali i z tych podwyżek korzystali, a nam nie zawracali głowy ani portfeli? Bo musimy pamiętać, że rządzący mają potrzeby gigantyczne. Gigantyczne. Żebyśmy poznali skalę: cała Polska mówi teraz o aferze Zondacrypto, która miała kosztować ludzi 350 mln złotych, według prokuratury. Głupoty i raporty napisane przez sztuczną inteligencję, które miała firmować swoim nazwiskiem promowana przez samego premiera Donalda Tuska Barbara Mróz-Gorgoń, miały kosztować Polaków nawet 670 mln zł. Prawie dwa razy więcej mogli nam ukraść z naszych podatków na kompletne bzdury, nikomu do niczego niepotrzebne. Prawie dwa razy więcej od afery Zondacrypto.

Do przemyślenia jest też pomysł, czy lekarze, zarabiający na przykład na państwowych posadach 2 mln zł rocznie, powinni płacić wyższą składkę zdrowotną, bo oni często uznają, że zarabiają za mało, a tak może zarabialiby więcej, bo z tej składki by się im wypłacało? Głupi pomysł? Bo z kieszeni do kieszeni? No może nie wszystko mam przemyślane, ale idea jest taka, żeby odciążyć obywatela, i pewny jestem, że jest tu potencjał, że urzędnicy i ci, co z budżetu pobierają, bardziej mogliby w swoim własnym gronie różne sprawy aranżować.

I druga sprawa, ta trochę krócej, bo to poniekąd kontynuacja. Pamiętają Państwo sprawę pani poseł Małgorzaty Pępek? Opisywałem ją tu w lekkim tonie, że tak trochę się wepchała do szpitala bez kolejki, ha, ha, ha. Jakże się myliłem! Tropem pani Pępek poszedł redaktor Jakub Maciejewski, który napisał między innymi: „Dotarłem do dokumentów starostwa powiatowego w Żywcu, prokuratury, a nawet CBA. Posłanka Pępek okazuje się skutecznym drapieżnikiem politycznym, który przed konsekwencjami za swoje przekręty schował się za poselskim immunitetem”.

Tu będzie ciekawe, bo pani Gosia w latach 2002–2011 była wójtem gminy Ślemień i samorząd dostał pieniądze na różne inwestycje, no na przykład na 78 miejsc parkingowych, ale jakoś tak się stało, że powstały tylko trzy.

Akurat był też taki przypadek, że w tym samym czasie przebudowywany był dom pani Pępek. Do CBA zgłoszono, że akurat był taki przypadek, że jedna z firm, która robiła dla gminy, pracowała też u niej przy tym domu, no bo wszystko blisko na miejscu było, pewnie o to chodziło. A i jeszcze dodam, choć to bez znaczenia, że pani Pępek zgłosiła do oświadczenia majątkowego, że jej dom jest wart 450 tys. zł, a potem, jakoś też tak się wydarzyło, że chciała go akurat sprzedać i wystawiła go za cenę prawie trzykrotnie wyższą. Chyba sprawa w CBA jakoś utknęła czy coś...

Takie są to, proszę Państwa, różne przypadki! S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 78baa74bec

JAK TRUMAN obronił zachodnią cywilizację

– Specyficzną cechą administracji Trumana było łączenie strategii antysowieckiej i antykomunistycznej z próbą prowadzenia polityki bardziej prospołecznej, mniej korzystnej dla najbogatszych niż ta ugruntowana w amerykańskiej tradycji. I to było ze sobą związane, bo Truman dla uzasadnienia tej polityki używał argumentu łączącego prospołeczność, wspieranie warstw nieuprzywilejowanych – właśnie z antykomunizmem – mówi **Piotr Zaremba** w rozmowie z **Piotrem Skwiecińskim**.

– Zastanawiam się, czy dzisiejsza Ameryka to jest ten sam kraj, o którym piszesz w swoich „Dziejach politycznych Stanów Zjednoczonych"? Czy USA Donalda Trumpa, pogrążone w wojnie partyjnej, ale jeszcze przedtem USA Bidena, pogrążone w rewolucji woke, mają coś wspólnego z dawną Ameryką, której podstawową cechą było dążenie do kompromisu?

– Widzę to zerwanie, z tym że najmocniej dopiero teraz – w czasie drugiej kadencji Trumpa. Rzeczywiście, cechą Ameryki zawsze był system dwupartyjny, ale taki, którego ostrość łagodził praktyczny brak dyscypliny partyjnej oraz istnienie w obu stronnictwach różnych opcji, przenikających się lobby, różnych skrzydeł. W XIX wieku ktoś porównał Kongres do sali aukcyjnej, w której trwają nieustanne targi. Targi o różne sprawy, w których skład targujących się stron nie był stały, zdeterminowany przynależnością klubową, tylko zmienny, zależnie od tego, jaki problem był omawiany, jakie były interesy i poglądy konkretnych parlamentarzystów. To się teraz radykalnie zmieniło, nastąpiła ideologizacja obu ugrupowań. Nowością jest też rola prezydenta – w tym sensie, że jeszcze nigdy urzędujący prezydent Stanów Zjednoczonych nie miał możliwości tak autorytarnego rządzenia partią, z ramienia której wygrał wybory, jak obecnie Donald Trump.

NOWOŚCIĄ JEST ROLA PREZYDENTA – JESZCZE NIGDY URZĘDUJĄCY PRZYWÓDCA USA NIE MIAŁ MOŻLIWOŚCI TAK AUTORYTARNEGO RZĄDZENIA PARTIĄ, JAK OBECNIE DONALD TRUMP.

– Ale zmiany są nie tylko w złą stronę. W XIX wieku, tuż przed wojną secesyjną, w Kongresie na sali obrad pewien parlamentarzysta z Południa niemal na śmierć zakatował przeciwnika niewolnictwa z Północy.

– To prawda, zdarzały się też mniej krwawe bójki między deputowanymi czy senatorami, a teraz ich nie ma. Nastąpiło złagodzenie obyczajów, ale nie w słowach. Jeśli przyjrzymy się na przykład językowi polityki i porównamy obecny nawet z czasami prezydenta Harry'ego Trumana, o których piszę w VI tomie „Dziejów", to musimy dostrzec obniżenie jego poziomu, rodem z social mediów. Brakuje intelektualnego wyrafinowania. Widzimy też, że w porównaniu z dawnymi czasami zmienił się model działania administracji federalnej – stał się, i to jest odzwierciedlenie osobowości Trumpa, nieracjonalny,

eprasa.pl 78baa74bec

chaotyczny, zygzakowaty. Kiedyś częste były wprawdzie bardzo ostre spory, ale to była trochę fasada, na zapleczu której – niewidoczne dla wyborców obu partii – trwały dyskusje racjonalne, wypracowywano projekty rozwiązań różnych problemów. Polityka była mimo wszystko oparta na prymacie merytoryczności. Dziś tego właściwie już nie ma.

– Dostrzegam też, że obecna Ameryka wraca w pewnych aspektach do tamtych czasów. Opisujesz na przykład, jak to o nominację republikańską pod koniec rządów Trumana zabiegały dwie osobowości spoza partii i spoza klasycznego świata polityki partyjnej, za to popularne w społeczeństwie – generałowie Douglas MacArthur i Dwight Eisenhower – i ten drugi wygrał. To trochę jak Trump, który też przyszedł spoza partii republikańskiej.

– Trochę tak, jednak nie do końca. Trump po prostu wziął sobie partię, podbił ją wielkimi pieniędzmi i elity republikańskie musiały się mu podporządkować. Tymczasem Dwight Eisenhower został do kandydowania zaproszony przez te elity, a dokładniej przez ich część – przez republikanów o poglądach antyizolacjonistycznych, więc analogia nie jest pełna.

– Istnieje też inna. I wtedy, i teraz wiele mówiono o konieczności dokonania zmiany, którą obecnie nazywa się „pivotem", czyli zwrotem zaangażowania Ameryki ku Azji. Dziś niewiele wskazuje na to, żeby Trumpowi się to udało.

– Wtedy też się nie udało, choć poważni ludzie, w tym na przykład wymieniony już generał MacArthur, byli zdania, że obrona amerykańskich pozycji w Azji jest ważniejsza niż tych w Europie. Zwyciężyła jednak opcja tradycyjna. I Truman, i Eisenhower uważali, że Stary Kontynent jest ważniejszy...

Fot. Jacek Lagowski / Forum

– Można jednak znaleźć jeszcze jedną analogię. Trumpiści szli po władzę pod hasłem generalnej redukcji zaangażowania Ameryki na zewnątrz, co się jak dotąd nie udało. Bezpośrednio po zakończeniu II wojny było nieco podobnie.

– Ostatecznie jednak doszło do zmiany dokładnie odwrotnej: utrwalenia amerykańskiej obecności na świecie, z pozycji antykomunistycznych, chociaż nie tylko. Mogło przecież stać się tak jak po I wojnie, kiedy Amerykanie generalnie wycofali się z polityki światowej i zredukowali armię do poziomu mało znaczącej siły. Kiedy kończyła się II wojna,

eprasa.pl 78baa74bec

Franklin Roosevelt zakładał powrót amerykańskich sił zbrojnych do kraju, a opinia publiczna wręcz tego żądała. Podobne nastroje panowały na samym początku również w administracji Trumana, przecież to wtedy dokonano bezprecedensowego kroku – po zakończeniu wojny rozwiązano cywilny wywiad, czyli Biuro Służb Strategicznych [Office of Strategic Services, OSS]. Ale te pierwsze powojenne odruchy skończyły się bardzo szybko, dla czego symboliczne było utworzenie nowej, znacznie potężniejszej organizacji wywiadowczej – CIA. Ideologicznym i intelektualnym sworzniem amerykańskiej polityki zagranicznej generalnie zaczął być antykomunizm, co było zasadniczą zmianą wobec ery Roosevelta.

– Czy było to wynikiem zmiany doktryny, czy odwrotnie – to zmiana doktryny była efektem wielu decyzji cząstkowych dotyczących konkretnych wyzwań i konfliktów, które razem złożyły się na całościową nową linię, wymagającą nowej teorii?

– I jedno, i drugie. Na Trumanie zmianę poniekąd wymuszali Rosjanie i szerzej – komuniści, prowadząc politykę czy to bezpośredniej interwencji sowieckiej – jak w Iranie, częściowo zajętym przez Armię Czerwoną – czy to gróźb wojennych – jak wobec Turcji – Moskwa wystąpiła wtedy z roszczeniami wobec cieśnin – czy wspierania komunistycznych rebelii – jak w Grecji. W niektórych państwach zachodniej Europy – jak we Włoszech – istniała wtedy realna groźba przejęcia władzy przez miejscowych komunistów drogą będącą kombinacją zwycięstwa w wyborach z rewolucyjnym przewrotem – za przykład takiego procesu uważano wówczas przewrót w Czechosłowacji z lutego 1948 r. Wszystko to razem zmuszało Amerykanów do reakcji i w efekcie amerykańska polityka zagraniczna stała się, już na dobre, światowa, niezacieśniająca własnych ambicji do zachodniej półkuli. W tym sensie wielka zmiana była efektem wielu małych zmian. Ale nie należy tracić też z oczu czynnika personalnego. Bardzo ważnym elementem sytuacji był przejściowy amerykański monopol na broń jądrową i to, że sam Truman nie miał oporów przed jej ewentualnym użyciem. W czasie kryzysu irańskiego na posiedzeniu swojego gabinetu wprost zadeklarował, że w razie czego jest gotów użyć jej wobec ZSRR. I chyba był szczery – przecież raz to już zrobił wobec Japonii.

Przy czym ta antykomunistyczna zmiana była zasługą Trumana, ale w równym stopniu również panującej jeszcze wtedy kultury politycznego dogadywania się mimo podziałów partyjnych. Bo panujący w Kongresie w tych latach republikanie w tej sprawie poparli prezydenta – demokratę. Tu symbolem i architektem tego porozumienia z republikańskiej strony był senator Arthur Vandenberg, który z izolacjonisty stał się zwolennikiem aktywnego powstrzymywania komunizmu. To on był współarchitektem doktryny powstrzymywania komunizmu, planu Marshalla i stworzenia NATO. Potem to się na dłuższą chwilę popsuło, senator Joseph McCarthy oskarżał demokratów niemal o zdradę, polaryzacja stała się nagle bardzo mocna i toksyczna. Ale rola kompromisów między demokratami i republikanami jest nie do przecenienia.

– Marksiści powiedzieliby, że chodziło tu o obronę klasowych interesów bogaczy.

– Specyficzną cechą administracji Trumana było łączenie strategii antysowieckiej i antykomunistycznej z próbą prowadzenia polityki bardziej prospołecznej, mniej korzystnej dla najbogatszych niż ta ugruntowana w amerykańskiej tradycji. I to było ze sobą związane, bo Truman dla uzasadnienia tej polityki używał argumentu łączącego prospołeczność, wspieranie warstw nieuprzywilejowanych – właśnie z antykomunizmem. Uważał, że polityka odwrotna, oparta na stuprocentowej wolnorynkowości, dawałaby atuty Kremlowi i amerykańskim komunistom. Między innymi z podobnych powodów kładł podwaliny pod proces równouprawnienia czarnoskórych obywateli.

MODEL DZIAŁANIA ADMINISTRACJI FEDERALNEJ STAŁ SIĘ – I TO JEST ODZWIERCIEDLENIE OSOBOWOŚCI TRUMPA – NIERACJONALNY, CHAOTYCZNY, ZYGZAKOWATY.

– Zdesegregował armię...

– I uparł się przy tym, mimo sprzeciwu dużej części generalicji, która twierdziła, że to fatalnie wpłynie na morale białych w większości sił zbrojnych, a przez to na ich bojową efektywność. Pomogła mu wojna w Korei, na której w pewnym momencie oddziały, dotąd zawsze rasowo jednolite, zaczęły ponosić straty tak duże, że trzeba je było gwałtownie uzupełniać tymi żołnierzami, którzy akurat byli pod ręką, bez czekania, aż będzie można

eprasa.pl 78baa74bec

zasilić oddział – dotąd „biały” – tylko białymi, a „czarny” – tylko czarnoskórymi. I okazało się, że żadnych złych skutków to wymuszone rasowe przemieszanie nie przyniosło. Wcześniej powołał prezydencką Komisję Praw Obywatelskich, złożoną z przeciwników dyskryminacji, a ta komisja z wysokości władzy federalnej opisywała system segregacji jako zło i niesprawiedliwość. To wywierało skutki, jeśli chodzi o nastroje społeczeństwa. I warto podkreślić, że wszystko to czynił, mimo że sam pochodził z Missouri, stanu kulturowo raczej południowego, i sam w młodości używał wobec Afroamerykanów pogardliwego słowa „Niggers” [„czarnuchy” – przyp. red.], powątpiewając w listach, czy są „dobrymi ludźmi”. A jednak w 1945 r. był oburzony faktem, że wracający z wojny czarnoskórzy żołnierze bywali na Południu prześladowani, nawet bici i katowani, bo nie chcieli pokornie wrócić do poniżającego ich systemu. „Wywracały mi się wnętrzności, gdy o tym słyszałem” – pisał do córki. „Zamierzam walczyć, aby skończyć z tym złem”.

Procesy wymuszania, głównie przez sądy, znoszenia segregacji na większą skalę zaczęły się już po odejściu Trumana, za Eisenhowera. Ale Eisenhower był im raczej niechętny, nie sprzeciwiał się im aktywnie, ale gdy mógł, to przewlekał, a na pewno ich nie inicjował. Myślę, że gdyby – teoretycznie – Truman rządził jeszcze jedną kadencję, wszystko to potoczyłoby się szybciej. Choć ryzykował konflikt wewnątrz swojej partii, bo to południowi demokraci byli ostoją systemu segregacji.

– A czy mógł zrobić dla nas – dla narodów zniewolonych przez ZSRR – więcej, niż zrobił? Pierwszy powojenny ambasador w Polsce Arthur Bliss Lane po sfałszowaniu wyborów w 1947 r. protestacyjnie ustąpił ze stanowiska, uznając, że USA zdradziły Polskę.

– Potem odegrał ważną rolę w przełamywaniu zmowy milczenia na temat radzieckiego sprawstwa zbrodni katyńskiej. Ale jeśli chodzi o domniemane amerykańskie możliwości skuteczniejszego przeciwstawienia się komunizowaniu Europy Środkowej przez ZSRR, to nie przedstawił przekonujących konkretów. W zasadzie wzywał tylko do głośniejszego protestowania. Wszystko to działo się w rzeczywistości, w której armia sowiecka miała w Europie gigantyczną przewagę liczebną, więc nawet ewentualne zagrożenie przez Amerykę wojną nie byłoby wiarygodne i skuteczne. A przecież Truman tracił popularność właśnie dlatego, że zdaniem wielu za wolno wycofywał wojska z Europy do domu.

Zresztą nawet w środowiskach bardzo antykomunistycznych zbytni radykalizm nie był popularny. Charakterystyczne, że kiedy McCarthy w 1955 r. zaproponował republikańskim senatorom, żeby rozmowy z Moskwą uzależnić od przywrócenia suwerenności krajom przez nią zniewolonym, za tą propozycją wypowiedziało się jedynie czterech spośród nich. Administracja Eisenhowera zastąpiła Trumanowską doktrynę powstrzymywania Rosji doktryną wyzwalania państw przez nią podbitych, ale okazało się to pustym sloganem, zweryfikowanym negatywnie i krwawo w Budapeszcie 1956 roku.

WINSTON CHURCHILL POWIEDZIAŁ DO TRUMANA PRZED JEGO ODEJŚCIEM: „ZROBIŁ PAN ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ KTOKOLWIEK INNY DLA OCALENIA ZACHODNIEJ CYWILIZACJI”.

– Na zakończenie książki cytujesz prezydenta Richarda Nixona, który klasyfikując swoich poprzedników i przypisując im różne cechy, Trumana połączył z odwagą.

– Napisał to Nixon, przeciwnik Trumana. Przede wszystkim ze względu na jego politykę międzynarodową. Dla Trumana byłoby może politycznie bezpieczniej schować się za izolacjonizm. A on nie uległ tej pokusie i odegrał czołową rolę w powstrzymaniu komunizmu. Sowiecka ekspansja naprawdę nie musiała skończyć się na Łabie. To dzięki niemu komuniści przegrali we Włoszech i w Grecji, a Turcja nie uległa naciskom Rosji. Winston Churchill, kiedy odwiedził Trumana kilka dni przed jego odejściem ze stanowiska, stwierdził: „Muszę powiedzieć, że na początku kompletnie pana nie doceniłem. Tymczasem zrobił pan znacznie więcej niż ktokolwiek inny dla ocalenia zachodniej cywilizacji”. Trudno mi nie zgodzić się z Churchillem.

Piotr Zaremba – dziennikarz, publikuje w „Plusie Minusie”, „Gościu Niedzielnym”, „W Sieci” i Interii. Z wykształcenia historyk. Autor m.in. „Dziejów politycznych Stanów Zjednoczonych od roku 1900”, a także (wraz z Michałem Karnowskim) wywiadu rzeki z Lechem i Jarosławem Kaczyńskimi „O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich” oraz powieści „Zgliszcza”.

eprasa.pl 78baa74bec

FAJNOPOLACTWO

i walka klas

W liberalnym społeczeństwie, w którym **nie wypada** mówić o konfliktach klasowych, a nawet o samych klasach społecznych, ich sprzeczne interesy ujawniają się w bardziej miękkich formach. Jednym z ich frontów jest język – pełen potocznych określeń, których klasowego podłoża na co dzień nawet nie zauważamy.

Ludwik Pęzioł

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 78baa74bec

Fajnopolactwo to pojęcie par excellence klasowe, co łatwo pokazać na przykładach. Osoby, które usilnie dbają o powierzchowne znamiona „fajności", znajdziemy przecież w każdej części społeczeństwa, a jednak nie każdą z nich nazwalibyśmy fajnopolakiem. Czy młody rolnik, który kupuje motorynkę, żeby „poszumieć" po wsi i w ten sposób podnieść swój status w lokalnej hierarchii, jest fajnopolakiem? A „Sebastian" z dzielnicy o wątpliwej renomie, spędzający długie godziny na siłowni, wspomagający się zastrzykami z „teścia" i szkalujący policję? A może polski multimilioner, który chce być „fajny", więc kupuje jacht, zostaje mecenasem sztuki albo angażuje się w działalność filantropijną? W każdym z tych przypadków odpowiedź brzmi: nie. A przecież wszyscy chcą być postrzegani jako „fajni" w swoim otoczeniu, wszyscy zabiegają o powierzchowne oznaki „fajności". Mimo to żadnej z powyższych osób nie nazwalibyśmy fajnopolakiem.

Inaczej wygląda to w przypadku klasy średniej. Tutaj do „fajnopolactwa" pasują już najróżniejsze sposoby demonstrowania „fajności": „fajnopolacki" korpojęzyk, udział w „fajnopolackich" imprezach (Męskie Granie, Open'er Festival), czytanie „fajnopolackich" książek (z Olgą Tokarczuk na czele), „fajnopolackie" upodobania kulinarne (ramen, kuchnia wegańska, wszystko z „kraftem" w nazwie), „fajnopolackie" autorytety („Juras", Władysław Bartoszewski, Marian Turski), wreszcie „fajnopolackie" usługi: joga, pilates i cała reszta.

W tym ujęciu „fajnopolactwo" staje się po prostu sposobem pokazania, że przynależy się do polskiej „aspirującej" klasy średniej. Ma świadczyć o guście, kapitale kulturowym, ale też (bardziej dyskretnie) o statusie majątkowym. Koszt potraw, biletów na kulturalne eventy czy usług dodatkowo potwierdza tę przynależność i odgradzają „fajnopolaka" od Polski powiatowo-dożynkowej: tej, która do wielu z tych „dobrodziejstw" nie ma dostępu albo zwyczajnie nie może sobie na nie pozwolić.

„FAJNOPOLACTWO" STAJE SIĘ SPOSOBEM POKAZANIA, ŻE PRZYNALEŻY SIĘ DO POLSKIEJ „ASPIRUJĄCEJ" KLASY ŚREDNIEJ.

Ofensywa „Polski B"

Można zapytać: dlaczego wszystko to jest tak zakamuflowane i dlaczego nie mówi się wprost o różnicach i sprzecznych interesach klasowych? Odpowiedź jest prosta: system demoliberalny i kapitalizm mają żywotny interes w tym, by uśpić świadomość klasową. Beneficjentem tego systemu jest bowiem mniejszość, która w warunkach demokracji musi przegrać. Jedynym sposobem, by uniknąć tego scenariusza, jest wprowadzenie kultury klasizmu. Chodzi o to, by jak najwięcej ludzi bało się wylądować wśród tych „niżej". A to „niżej" ma swoje dobrze znane nazwy: „Polska B", „wiocha", „ciemnogród" etc. Trzeba więc stworzyć wrażenie, że przynależność do tej grupy to „obciach". Wtedy łatwiej skłonić ludzi do głosowania wbrew własnemu interesowi klasowemu: na to, co „fajne", „światłe", „rozumne" i „nowoczesne", czyli na partie, które później dokonają już „odpowiedniego" podziału (zwłaszcza ekonomicznego) społecznego tortu.

I tutaj trzeba przyznać, że samo szerzenie pojęcia „fajnopolactwa" można traktować jako ofensywę tzw. Polski B. Przez długi czas bowiem strona „nowoczesno-liberalno-europejska" dysponowała całym arsenałem inwektyw i stygmatów wymierzonych w „doły", podczas gdy „doły" niespecjalnie miały czym się odwinąć. Dawało to sporą przewagę. Zanim „ciemnogród" połapał się, o co chodzi, przynależność do niego miała już być powodem do wstydu.

Sytuacja zaczęła się zmieniać na początku drugiej kadencji Platformy Obywatelskiej, około 2011 roku. Duży udział miał w tym właśnie termin „fajnopolactwo" – przypisywany Rafałowi Ziemkiewiczowi i powstały w reakcji na akcję Tomasza Lisa „Fajna Polska". Określenie „fajnej Polski" miało wyrażać wielki optymizm i zadowolenie z sytuacji dziejowej, w jakiej znaleźli się Polacy. W praktyce pomagało też mentalnie pacyfikować wszelki opór „dołów" w zarodku. Skoro jest fajnie, to po co się buntować? Po co głosować na partie, które przedstawiają się jako „głos ludu"?

SZERZENIE POJĘCIA „FAJNOPOLACTWA" MOŻNA TRAKTOWAĆ JAKO OFENSYWĘ TZW. POLSKI B.

Ironiczne użycie nazwy akcji Lisa okazało się skuteczną bronią. Nagle obciachem stało się bycie wielkomiejskim „lemingiem" (określenie

eprasa.pl 78baa74bec

bardziej polityczne) czy fajnopolakiem (określenie bardziej kulturowe). O skuteczności tej broni dziś świadczy masowość obśmiewania szczególnie jaskrawych przejawów wielkomiejskiego „średniactwa". Wystarczy wymienić najnowsze przykłady: „adżajlową" Barbarę Mróz-Gorgoń czy dziewczynę od „matcha-guide", której rolka zrobiła zawrotną „karierę" w mediach społecznościowych.

Czas maskarady

Widać, że do zmieniającej się sytuacji próbują dostosować się także siły liberalne. Obserwując ostatnie kampanie wyborcze, jak choćby Koalicji Obywatelskiej w 2023 roku czy Rafała Trzaskowskiego w 2025 r., widać, że starają się swoje „fajnopolactwo" schować jak najgłębiej i możliwie sprawnie podszywać się pod swoje wyobrażenie „ludu". Świadczą o tym płomienne mowy Tuska o nacjonalizmie gospodarczym, chowanie unijnych flag na czas wieców czy wizyty na targach rolniczych i publiczne pałaszowanie rosołu u „licencjonowanych" wiejskich gospodarzy.

Do tych „upokarzających" praktyk zmusiło demoliberałów właśnie przesunięcie wrażenia „obciachu" na ich własne kulturowe poletko. Wytrąciło im to z rąk dotychczasową przewagę propagandową. I dlatego teraz zaczyna się czas maskarady: czasem bardziej nieudolnej, czasem (przynajmniej dla części społeczeństwa) całkiem przekonującej.

I tak dochodzimy do pojedynku między politycznymi aktorami wcielającymi się w „polski lud" a rzeczywistymi reprezentantami ludu, którzy próbują demaskować cały spektakl. O tym, jak ważne dla liberałów udających zwykłych Polaków jest zachowanie wiarygodności, świadczy błyskawiczne wyrzucenie ze stanowiska wspomnianej już Barbary Mróz-Gorgoń. Podczas gdy inni członkowie ekipy rządzącej, uginający się od afer i zarzutów, wciąż pozostają na swoich stanowiskach, specjalistka od „polskiej marki" wyleciała w try miga. Właśnie dlatego, że swoją osobą rozwiewała całą opowieść rządu o tym, że są takimi samymi „normalsami" jak większość Polaków. Można wybaczyć tragedie na SOR-ach, zoofilię i okradanie powodzian, ale nie można pozwolić, by wyszło na jaw, że tak naprawdę nie jesteśmy tacy jak zwykli Polacy.

Zadanie rządu nie jest jednak łatwe, bo nie wszystkim podoba się ten ostentacyjny odwrót od fajnopolactwa i schlebianie „kulturze motłochu". Liberalny establishment, nawet gdyby chciał, nie może przecież nagle zacząć podskakiwać do disco polo czy bujać się w rytm ulicznego rapu, bo zostałby odrzucony przez swój twardy elektorat. Potrzebny jest więc szpagat: trzeba jednocześnie udawać „zrozumienie dla ludu" i utrzymywać w kręgu widoczności postacie, które swojego fajnopolactwa się nie wstydzą, a nawet otwarcie manifestują swoją pogardę do „dołów", vide – prof. Radosław Markowski czy eksartysta Zbigniew Hołdys.

Posługiwanie się nimi wymaga jednak ostrożności i precyzji, bo każdą swoją wypowiedzią dostarczają amunicji przeciwnikom. Muszą więc raczej pełnić rolę „orbiterów": być blisko władzy, ale nie występować formalnie jako jej przedstawiciele.

Zmierzch fajnopolactwa?

Fakt, że odium obciachu częściowo przeniesiono na kulturę fajnopolacką, nie oznacza oczywiście jej rychłej śmierci. Być może traci ona trochę ze swojej siły przyciągania, ale żeby całkowicie ją unieszkodliwić, potrzebne jest jeszcze „odwstydzenie" szeroko pojętej kultury ludowej. A to nie jest proste, bo poczucie wstydu wobec kultury wiejskiej, małomiasteczkowej, robotniczej etc. było przez dziesięciolecia konsekwentnie wpajane.

Tylko jeśli uda się ten proces odwrócić, magnetyzm „fajnopolactwa" ostatecznie osłabnie. Do tego właśnie niezbędna jest rehabilitacja kultury klas „niższych" i sytuacja, w której Polacy przestaną się wstydzić dożynek, święcenia przez księdza wozów strażackich, ludowego katolicyzmu, potańcówek w remizach czy ludowych wesel.

Potrzebne są więc obie rzeczy: odwstydzenie oraz sprawne demaskowanie liberalnej maskarady przez pokazywanie, kto i po co próbuje uchodzić za „zwykłego Polaka", jednocześnie broniąc interesów ekskluzywnych grup. Dopiero wtedy może pojawić się prawdziwa świadomość klasowa. Wyrasta ona bowiem także z kultury i poczucia własnej wartości. Człowiek, który nie wstydzi się swojej klasy, jej obyczajów i sposobu życia, jest znacznie mniej podatny na namawianie go do głosowania przeciwko własnemu interesowi – również ekonomicznemu.

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE WSTYDZI SIĘ SWOJEJ KLASY, JEJ OBYCZAJÓW I SPOSOBU ŻYCIA, JEST ZNACZNIE MNIEJ PODATNY NA NAMAWIANIE GO DO GŁOSOWANIA PRZECIWKO WŁASNEMU INTERESOWI.

eprasa.pl 78baa74bec

Tadeusz Płużański

Pudrujecie Wolińską, to może i Hitlera?

Organ Adama Michnika, prócz aborterki Gizeli Jagielskiej, ma jeszcze inną superbohaterkę – historyczną, choć nie z tak odległych czasów, bo zaledwie powojennych. To stalinowska prokurator-inkwizytorka Helena Wolińska, komunistyczna bestia. Panie łączą zresztą podobne „zainteresowania". W 1962 r. Wolińska wydała książkę pt. „Przerwanie ciąży w świetle prawa karnego", na podstawie swojej pracy doktorskiej. Książka była oczywiście afirmacją zabijania dzieci.

Od kilku miesięcy w „Gazecie Wyborczej" obserwujemy nową odsłonę pudrowania bestii Wolińskiej, urodzonej jako Fajga Mindla Danielak. Asumpt do tego dała Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz (przedstawiana jako „historyczka i reporterka specjalizująca się w problematyce Europy Wschodniej") i jej książka „Stygmat" (wydana przez Agorę).

Rozpłynął się nad tą pozycją m.in. prof. Adam Leszczyński (też związany z „Wyborczą"): „Wolińska i Brus [Włodzimierz Brus, mąż Heleny Wolińskiej, komunistyczny ekonomista, urodzony jako Beniamin Zylberberg – przyp. red.] byli jednym z symboli „żydokomuny", czarnymi charakterami historii PRL. W świetnie napisanej podwójnej biografii autorka pokazuje złożoność i wieloznaczność ich losów naznaczonych przez antysemityzm i komunizm – dwie wielkie ideologie XX wieku. Nie rozgrzesza, ale próbuje zrozumieć. Świetna książka!".

I jeszcze Artur Domosławski z „Gazety Wyborczej" o „Stygmacie": „Opowiada rozdzierającą historię dwojga ludzi, którzy stracili wszystkich i wszystko w Zagładzie. Uszli z życiem, a potem na gruzach starego świata szukali nadziei na sprawiedliwy porządek w komunizmie i Polsce Ludowej. (Tę nadzieję też im w końcu odebrano). Odkłamuje czarną legendę, jaką na użytek walki o władzę nad przeszłością, i nie tylko przeszłością, stworzono w III RP na temat obojga – z półprawd, uprzedzeń, manipulacji, złej woli".

To może, towarzysze, wydajcie i promujcie miłosną historię Adolfa Hitlera i Evy Braun, którzy „na gruzach starego świata szukali nadziei na sprawiedliwy porządek" w innym socjalizmie – nie internacjonalnym, ale narodowym, czyli nazizmie i w III Rzeszy Niemieckiej? Byłoby nieładnie, prawda?

A co na to Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN? W taki sposób pyta o Wolińską na swoim Facebooku: „Zbrodniarka czy ofiara? A może to pytanie jest zbyt proste? Helena Wolińska – prokuratorka wojskowa zaangażowana w stalinowski aparat represji. Żydówka, która przeżyła Zagładę. Komunistka, która po wojnie uwierzyła w możliwość zbudowania bardziej sprawiedliwego świata. Jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci historii PRL".

To oczywiście wciskanie czytelnikom kitu, bo zbrodnie Wolińskiej na wielu polskich niepodległościowcach, z najsłynniejszym mordem na gen. Auguście Emilu Fieldorfie „Nilu", nie są kontrowersyjne, tylko świetnie udokumentowane.

Na koniec POLIN-owego wpisu otrzymujemy kwintesencję pudrowania Wolińskiej i Brusa: „Czy próba zrozumienia oznacza usprawiedliwienie? Czy potrafimy opowiadać o ludziach uwikłanych w historię bez dzielenia ich wyłącznie na winnych i niewinnych?". Powtórzę – to może tak samo o Hitlerze i Evie Braun? Niemcy by się nie pogniewali...

eprasa.pl 78baa74bec

Katolik w świecie pogan

Areną największych tarć między katolikami a poganami jest i będzie miejsce nieoczywiste, to znaczy **trzeźwość myślenia i osądu rzeczywistości**.

Jakub Pacan

26 sierpnia Jasna Góra przeżywała drugi szczyt pielgrzymkowy związany z obchodami święta Matki Boskiej Częstochowskiej – pierwszy przypadł na 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W tym roku pielgrzymów było więcej niż w roku ubiegłym, ponad 80 tys. w samej Częstochowie, a ponadto odbywały się jeszcze lokalne pielgrzymki do sanktuariów maryjnych m.in. w Kodniu, Kalwarii czy Piekarach Śląskich. Kierowcy znają ten widok – kolumny maszerujących pielgrzymów i płynące z głośników pieśni.

Śluby i polityka

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ma w polskiej tradycji podwójne znaczenie – religijne i państwowe. W tym dniu obchodzimy też Święto Wojska Polskiego i ta koincydencja nie jest przypadkowa. W dniach bolszewickiej nawały 1920 roku w Warszawie trwały nieustanne nowenny i procesje, po stolicy obnoszono trumnę z zachowanym od zepsucia ciałem patrona Polski św. Andrzeja Boboli. Polska się obroniła, a wydarzenie Cudu nad Wisłą zaczęło organizować sposób myślenia Polaków o roli Maryi w historii narodu polskiego po odzyskaniu niepodległości. W nowo odrodzonej Polsce, jak za czasów ślubów Jana Kazimierza z 1656 r., Maryja znowu uznana została za „hetmankę spraw trudnych" i zajęła znaczące miejsce w naszej kulturze politycznej.

Od ślubów Jana Kazimierza, poprzez Cud nad Wisłą, Śluby Jasnogórskie kard. Stefana Wyszyńskiego, który traktowany był w okresie PRL jak interreks, na wielkim pontyfikacie Jana Pawła II kończąc, zarówno interpretacja powinności religijnych i politycznych polskiego katolicyzmu, jak i percepcja rzeczywistości religijno-społecznej korzystała już z klucza hermeneutycznego Polaka katolika w sposób stały.

Świat jednak się zmienia. – Polska jest w czołówce procesów sekularyzacyjnych, jeśli chodzi o tracenie dzieci i młodzieży z Kościoła, tzw. procesy sekularyzacyjne najszybciej w tej chwili przebiegają w Polsce. Kto pomyślałby jeszcze parę lat temu, że coś takiego nam się przytrafi. Wszyscy się pocieszaliśmy, że jesteśmy katolicką wyspą, terenem wiary, mieliśmy świętych, męczenników. Jeszcze kilka lat temu stadiony pękały w szwach na mityngach uwielbienia – mówi znany kaznodzieja badający procesy sekularyzacyjne w Polsce i na świecie ks. prof. Robert Skrzypczak.

Fot. M. Żegliński

Pielgrzymka na Jasną Górę, 2024 r.

I w czasie tych sierpniowo-pielgrzymkowych refleksji warto zdać sobie sprawę, że świat pogański widocznie wraca i zderzenie chrześcijaństwa z pogaństwem będzie coraz częstszym doświadcze-

eprasa.pl 78baa74bec

niem polskich katolików zarówno na poziomie publicznym, społecznym, jak i osobistym, w rodzinach. Chrześcijaństwo znowu odbierane jest z dystansem, a ci, którzy w nim zostają, potrzebują szukać swojej tożsamości w nowych warunkach.

Katolicyzm jako opcja

Katolicyzm przestaje być w Polsce kulturową oczywistością zrozumiałą i akceptowaną przez większość społeczeństwa. Przestaje być także metaideą porządkującą ład moralny. My w Polsce potrzebujemy na nowo przedefiniować, kto jest kim, kto jest katolikiem, a kto już poganinem, bo nam się wydaje, że wszyscy jesteśmy chrześcijanami. To przedefiniowanie może mieć bardzo dramatyczny przebieg. Ważne zastrzeżenie: słowo „poganin" pierwotnie nie było traktowane w sposób pogardliwy, w początkach Kościoła wielokrotnie pojawia

eprasa.pl 78baa74bec

się to określenie i nie w kontekście negatywnym. To bardziej stwierdzenie faktu niż stygmatyzacja.

Pojawiają się pewne narastające oczekiwania wierzących i niewierzących względem siebie. Pozmieniały się granice symbolicznego panowania dotychczasowych autorytetów moralnych z Kościołem na czele w sposób dość dynamiczny, jednak nie każdy ma świadomość, jak wygląda ta nowa mapa wpływów. A mapy aksjologii politycznej w dynamicznym procesie sekularyzacji wcale nie muszą przebiegać po linii prostych podziałów politycznych prawica – lewica, choć częściowo mogą się pokrywać.

Niewiedza katolików o poganach, obchodzących nawet np. tę samą Wigilię, mających już jednak zupełnie inną percepcję rzeczywistości, generuje wiele napięć. Wierzący chcą, by współobywatele niewierzący respektowali ich pozycję wynikającą z dawnej świetności, która dzisiaj dla strony laickiej wydaje się problematyczna i na wyrost. Z kolei nowi poganie czy neopoganie, przekonani o większym i głębszym zasięgu procesów sekularyzacji, niż jest on w istocie, godzą we wrażliwość katolików i naruszają ich święte sfery sacrum wynikające z wiary, nie zdając sobie z tego sprawy lub nic sobie z tego nie robiąc.

Prosty, praktyczny przykład, o którym pisaliśmy w nr. 34/2026 „Tygodnika Solidarność", to polska szkoła. Rządzą nią teraz ludzie o mentalności pogańskiej i nie jest to zarzut, lecz stwierdzenie faktu. Dla wyborców niekierujących się wiarą pomysły Barbary Nowackiej dotyczące m.in. edukacji seksualnej czy ograniczenia lektur szkolnych oraz lekcji religii nie są niczym kontrowersyjnym, są słusznie podjętą inicjatywą w kierunku dogonienia europejskich standardów. Dla katolików właściwie każda decyzja pani minister, mająca w jej zamyśle potencjał modernizacyjny, jest atakiem na chrześcijańskie wartości i w niedługiej przyszłości spowoduje zapewne zachwianie podstawowego ładu społecznego.

Jeszcze bardziej dramatyczne różnice w postrzeganiu roli czynnika religijnego w kształtowaniu życia społecznego pokazały nowelizacja ustawy antyaborcyjnej i strajk kobiet. Naprzeciw siebie stanęli wtedy obrońcy aborcji z obrońcami Kościoła. Nikt się nie spodziewał takiej fali strajków, ich powszechności i intensywności. Można powiedzieć, że tak, jak katolicy policzyli się w czasach komunizmu na pielgrzymkach papieskich, tak teraz neopoganie policzyli się na strajku kobiet.

Przed katolickim laikatem wciąż stoi wyzwanie dotyczące roli i miejsca katolicyzmu w szybko sekularyzującej się Polsce. Potrzebna jest debata o tym, gdzie katolik ma w polityce jeszcze przyczółki, „arki" schronienia, a gdzie ich już nie ma, choć myśli, że jeszcze je ma. Jak katolik ma się odnosić, jakie ma mieć relacje w stosunku do polityki pogan? Przemyślenie tej sprawy i aktualizacja własnych aktywów to test dojrzałości dla katolików w Polsce.

Trzeźwymi bądźcie

Areną największych tarć między katolikami a poganami jest i będzie miejsce nieoczywiste, to znaczy trzeźwość myślenia i osądu rzeczywistości. „Dlatego przepasawszy biodra waszego umysłu, [bądźcie] trzeźwi" – pisze św. Piotr w swoim Pierwszym Liście do chrześcijan żyjących w świecie pogańskim karmiącym się ułudą, utopiami, obłędnymi bożkami i ideologiami. Zarówno dwa tysiące lat temu, jak i teraz chrześcijanie płacą cenę za studzenie głów, za krytykę coraz to nowszych projekcji urządzania raju na ziemi, za czczenie przez pogański świat „bożków sezonowych", a będzie jeszcze trudniej. „Ilekroć powstawał nowy bóg, naród zmuszony był gwałtem do ugięcia się przed złotym bóstwem, a potężne państwo rozpalało piec ognisty prześladowań, w których ginął każdy, kto śmiał bronić wolności swego serca przed totalistycznym zamachem państwa" – pisał kard. Stefan Wyszyński, gdy w Polsce zaczynała się ciemna noc stalinizmu. Dzisiaj co rusz pojawiają się pomysły rozpalania pieców prześladowań choćby walki z mową nienawiści czy odbierania rodzicom dzieci i umieszczania ich w specjalnych ośrodkach, co się już dzieje w Holandii i Skandynawii.

KATOLICYZM PRZESTAJE BYĆ W POLSCE KULTUROWĄ OCZYWISTOŚCIĄ ZROZUMIAŁĄ I AKCEPTOWANĄ PRZEZ WIĘKSZOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA. PRZESTAJE BYĆ TAKŻE METAIDEĄ PORZĄDKUJĄCĄ ŁAD MORALNY.

eprasa.pl 78baa74bec

„Wymyślenie bożków to źródło wiarołomstwa, wynalezienie ich to zatrata życia. Nie było ich na początku i nie będą istniały na wieki: zjawiły się na świecie przez ludzką głupotę, dlatego sądzony im rychły koniec" – czytamy w Księdze Mądrości. Ludzie wierzący wiedzą, są przekonani, że nie mogą iść za ułudą, nie mogą inwestować własnych zasobów, własnej duszy w bankruta lub przyszłego bankruta w postaci absurdalnych idei lub projektów politycznych, w bożki, które są sprzeczne z duchem Ewangelii. Wiedzą, że i tak nie przetrwają one próby czasu, tak jak nie przetrwały jej – całe szczęście – bożki klasy w komunizmie i rasy w nazizmie.

Sceptycyzm wobec utopii ma jednak swoją cenę. Katolikom sceptycznym np. wobec Unii Europejskiej – dla niektórych też traktowanej jak złoty cielec – czy innych pomysłów mających szybko uzdrowić ludzkość, neopoganie zarzucają zdradę i dywersję. Chrześcijanie traktowani są w końcu jako przeszkoda, którą należy usunąć, bo za bardzo marudzą i sprzeciwiają się ambitnym planom naprawy świata. Ot, choćby w Danii kilkanaście lat temu ogłoszono sukces – liczba urodzin dzieci z zespołem Downa osiągnęła prawie zerowy poziom. Dlaczego? Za sprawą dobrze przeprowadzonej akcji ułatwiającej kobietom badania prenatalne i legalną, bezpłatną aborcję w przypadku wykrycia tej wady. I po co chrześcijanie trąbili, że to horrendum, drażnili sumienia i dobry nastrój? Trzeba ich uciszyć.

Walka ze złem

Wszystkie niebezpieczne zjawiska i trendy chrześcijanie traktują bardzo serio, ponieważ to, co się dzieje, jest częścią eschatologicznego dramatu walki dobra ze złem. „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" – pisał św. Paweł w Liście do Efezjan. Dla pogan ta perspektywa jest dziwna, a nawet niebezpieczna, na pewno niezrozumiała. Dla chrześcijan takie patrzenie to nakaz, a karta wyborcza ma wagę słów św. Pawła.

Chrześcijanie czytają rzeczywistość, także tę polityczną, w czasie kairos. Czas kairos to czas Boga, czas szczególny, prześwietlający to, co tu i teraz, głębią spojrzenia Bożego. To czas odkrywania głębokich sensów na poziomie duchowym tego, co dzieje się na powierzchni codzienności. Czas kairos to przywilej chrześcijan. To rodzi odpowiedzialność nie tylko za to, co jest obecnie, ale także wobec poprzednich pokoleń na drodze wiary i wobec następców. Benedykt XVI, odpowiadając stronie laickiej na propozycje reformowania Kościoła, mówił, że trzeba by też zapytać wiernych żyjących już po drugiej stronie, w niebie, nie tylko tych na ziemi, bo Kościół to wspólnota żyjących tak samo w niebie, jak i na ziemi. Poganie nie rozumieją tego myślenia, nie potrzebują go.

Z tym studzeniem postępowych głów będzie katolikom coraz trudniej, ponieważ Europa, w tym Polska, zsuwają się coraz bardziej w krainę czarów, przesądów, także tych pooświeceniowych, i irracjonalizmu. „Na przekór ześwieczczeniu powstaje «nowe zaczarowanie świata», któremu ulegają również nowożytne ideologie. W obliczu wątpliwości i współczesnego braku wiary starają się one zaszczepić nowe aksjomaty wiary [...] Utopia nowoczesnych ideologii przejawia się też w zwalczaniu przez nie zastanego ładu i tego, co wypracowały pokolenia, i tworzenia nowego irracjonalnego ładu. Nie interesuje ich ani rzeczywistość, ani prawda, ani neutralność. Chodzi tu o dogmatyzm i fundamentalizm głoszące nową prawdę" – mówi Chantal Delsol w książce „Nienawiść do świata".

Jak chrześcijanin w Polsce ma rozmawiać z wyznawcą religii klimatyzmu czy zwolennikiem 56 płci o tym, że to irracjonalne? Te pytania nie są już abstrakcyjne ani śmieszne. To wyzwanie dla ludzi Kościoła, którzy chcą w nim zatrzymać młode pokolenie Polaków.

Nie da się już dzisiaj z pozycji świadomego swojej wiary katolika rozmawiać ze wszystkimi Polakami tak samo, bo pojawiły się inne kody kulturowe. Wobec niewierzących zostaje cierpliwe dawanie świadectwa i ogromna praca intelektualna potrzebna do zwalczania świeckich herezji i utopii.

CHRZEŚCIJANIE CZYTAJĄ RZECZYWISTOŚĆ, TAKŻE TĘ POLITYCZNĄ, W CZASIE KAIROS. CZAS KAIROS TO CZAS BOGA, CZAS SZCZEGÓLNY, PRZEŚWIETLAJĄCY TO, CO TU I TERAZ, GŁĘBIĄ SPOJRZENIA BOŻEGO.

eprasa.pl 78baa74bec

Proj. K. Karnkowski

Lista bab najgorszych

Monika Małkowska

Gdyby napisał to jakiś facet, do końca życia nie otrzepałby się z zarzutów o seksizm, mizoginizm, rasizm, a nawet faszyzm. Ale jako osoba płci żeńskiej – i tym samym jedynej – odważę się napisać to i owo negatywnego o kobietach, które wdrapały się (społecznie) wyżej ponad posiadane umiejętności. Zrobił im to feminizm oraz lewicowe prądy. Niestety, dobre chęci i pomysły wymieszały się z rozbuchanymi ambicjami oraz nadziejami na awanse, do których choćby po trupach...

Dlaczego im się udało

Przez tysiąclecia miały pod górę, żeby zajść na szczyt społecznej drabiny i się na nim długo utrzymać, na przekór męskiej dominacji. Kobiety, które przejmowały stery rządów w różnych epokach, systemach, układach rodzinno-uczuciowych, przejmowały władzę prawem dziedziczenia, inne – podstępem i zbrodnią, jeszcze inne – miłosnymi intrygami. Jednak wszystkie miały pewne cechy wspólne – ponadprzeciętny umysł, intuicję graniczącą z wizjonerstwem, piekielnie silną osobowość oraz... umiejętność wykreowania swojego wizerunku do formatu ikony, choć oczywiście żadna tego terminu by nie użyła. Natomiast w III RP fascynuje mnie fenomen podwójnych nazwisk kobiet na wysokich stanowiskach. Moim zdaniem w ten sposób zaznaczają niezależność (mam swoje nazwisko!), a przy tym dają do zrozumienia, że znaleźli się faceci chętni, żeby je pojąć. Za żony, ma się rozumieć.

eprasa.pl 78baa74bec

Walczące z dinozaurami

Było babom źle i niesprawiedliwie, to teraz odbijany! Historię pisze się na nowo jako „herstorię". Dziewczyny prą do wiedzy, do władzy, do sterów. Wiatru w żagle dodaje im unijna dyrektywa o równowadze płci w wyborach do Sejmu, Parlamentu Europejskiego, do rad gmin, powiatów i sejmików województw (2011). Jak parytet w zawiadywaniu państwem sprawdza się w praktyce? No, różnie, czasem kabaretowo. Najtrwalej nasze polityczne gwiazdy zapisują się w „herstoriach" rozumem à rebours. Druga w III RP premierka Ewa Kopacz (2014–2015) wsławiła się rzucaniem w dinozaury kamieniami... A kto pamięta zasługi premierowej premierki Hanny Suchockiej (1992–1993)? Przynajmniej Beata Szydło, trzecia szefowa gabinetu (2015–2017), kojarzy się pozytywnie – z 500+. Za to gabinet „trzeciego Tuska" to istny wysyp pań publicznie eksponujących... hm, intelektualne niedostatki przy jednoczesnym nadmiarze zadufkostwa. Niektóre natura hojnie obdarowała urodą, jak Martę Wcisło zwaną Cepelią (pszenny warkocz, którego nie powstydziłaby się Jagna z „Chłopów"), posłankę na Sejm IX i X kadencji, obecnie europosłankę. Wcisło ma oryginalną opinię w kwestii przerywania ciąż: „Jestem osobą wierzącą i dla każdej osoby wierzącej aborcja nie jest problemem, bo żadna katoliczka nie dokona aborcji". Przeciwnie inna blondi – Katarzyna Kotula, również posłanka na Sejm, eksministra ds. równości, obecnie sekretarz stanu w Kancelarii Rady Ministrów. Ta z otwartą przyłbicą deklaruje: „Nie boję się, że trafię do więzienia za opublikowanie instrukcji, jak dokonać bezpiecznie aborcji farmakologicznej w domu". Podobnie zadziorna jest Klaudia Jachira, kolejna posłanka na Sejm IX i X kadencji, przy tym satyryczka i performerka, która postuluje „wolność Parlamentu od gloryfikowania kapłanów". To ona uwieczniła się pod pomnikiem Armii Krajowej z transparentem: „Bób, humus, włoszczyzna, vege". Na tym tle wyróżnia się Anna „Wanna" Maria Żukowska (kolejna posłanka, przewodnicząca Nowej Lewicy) trafionymi niekiedy spostrzeżeniami. Ot, choćby tym o Jacku Kurskim: „Facet miał dwie żony. Ale lesbijce nie pozwoli mieć nawet jednej". Z tych samych ust padła rewelacja: „Zdarzają się takie sytuacje, że biologiczny, podkreślam, biologiczny mężczyzna rodzi dziecko". Ale że jak?

KLAUDIA JACHIRA UWIECZNIŁA SIĘ POD POMNIKIEM ARMII KRAJOWEJ Z TRANSPARENTEM: „BÓB, HUMUS, WŁOSZCZYZNA, VEGE".

Źródło mądrości

Magdalena Środa ma inne zasięgi. Ta naukowczyni nie jest wprawdzie we władzach, jednak sprawuje rząd dusz nad umysłami establishmentu. Wykłada w Instytucie Filozofii UW, niezwykle często pojawia się w mediach (stale współpracuje z „GW" i TVP) oraz deklaruje się jako feministka i ateistka. Była pełnomocniczką rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn w rządzie Marka Belki. Nietypowe jest jej zaangażowanie prozwierzęce – Środa postuluje, żeby udomowionym bestiom nadawać obywatelstwo, zwierzęta liminalne (gołębie, karaluchy, szczury) traktować jak uchodźców, a dzikim przyznawać prawa państw suwerennych. Naukowczyni wyjaśnia też, dlaczego w Polsce demografia siada: „W kraju faszystowskim kobiety nie chcą rodzić dzieci, bo niewola nigdy nie sprzyja rozrodczości ani miłości". No i specyficznie pojmuje homoseksualny związek: „Bardzo wiele rodzin w Polsce jest homoseksualnych, w tym sensie, że jest samotna kobieta wychowująca dziecko i żyjąca ze swoją matką. To jest klasyczny przykład homoseksualnej rodziny".

Klęska urodzaju

Lista polityczno-medialnych arywistek jest zbyt długa, żeby o każdej napisać bodaj zdanie. Nie będę więc przywoływać „dokonań" kobiety-mema, w jaką przeobraziła się dr hab. Barbara Mróz-Gorgoń, krótkotrwała pełnomocniczka rządu ds. promocji marki Polska (w randze sekretarza stanu), jako że sama zrezygnowała pod wpływem „hejtu". Odpuszczam sobie Martę Cienkowską, bowiem jej tupet plus niekompetencja zagrażają „tylko" sytuacji w kulturze (oraz związanej z tym resortem publicznej kasie) – a to przecież interesuje niewielką część Polaków. Teraz o innej klęsce, a konkretnie o tej, której nadano taką ksywkę: Paulina Hennig-Kloska, ministra klimatu i środowiska. To ta, co proponowała powodzianom, którzy potracili dorobek życia, niskoprocentowe pożyczki. Ona też uznała, że farmy wiatrowe mają być fundamentem polskiej transformacji energetycznej i taniego prądu. W tej kwestii głos zabrała także Urszula Sara „nie-e-e" Zielińska, zgodnie z nazwiskiem przedstawicielka Zielonych: „Energia słoneczna z energią wiatrową bardzo dobrze się uzupełniają. Znaczy wiatru jest

eprasa.pl 78baa74bec

co do zasady więcej w nocy i zimą, słońca nie ma w nocy i brakuje go zimą [...] to znaczy jest pogodozależna, czyli zależy od pogody". To jednak nie jest tak spektakularna kariera jak Magdaleny Sobkowiak-Czarneckiej, która prosto z telewizji trafiła do Komisji Europejskiej w Brukseli. Rok temu zaś eksdziennikarka została pełnomocnikiem rządu do spraw Instrumentu na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy, następnie w czerwcu br. objęła funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Ta umie wzruszać i straszyć Polaków: najpierw łzawe przeprosiny adresowane do córeczki, że mamy nie było w Dniu Matki, ale niech się dziecko nie lęka, mama nie pójdzie do więzienia, bo walczyła o obronność Polski (chodzi o SAFE); potem przypomnienie nocy dronowej sprzed roku, kiedy w polskiej przestrzeni powietrznej rzekomo pojawiło się około 100 rosyjskich dronów – podczas gdy minister obrony narodowej informował nas o 29...

DRUGA W III RP PREMIERKA EWA KOPACZ (2014–2015) WSŁAWIŁA SIĘ RZUCANIEM W DINOZAURY KAMIENIAMI...

Szefinie w świecie

Z jakimi zagranicznymi polityczkami mierzą się polskie rządowe lwice? Pierwszą premierką na świecie była madame Sirimavo Bandaranaike, która doszła do władzy w Sri Lance w 1960 r. i utrzymała stanowisko przez kolejnych pięć lat, a następnie jeszcze dwukrotnie zasiadała w fotelu premiera, aż do 2000 r. Power odziedziczyła po niej córka Chandrika Kumaratunga, w latach 1994–2005 prezydentka Sri Lanki. Z kolei Indira Gandhi przejęła charakter oraz urząd po ojcu Jawaharlalu Nehru, zasiadając w fotelu premiera Indii w 1966 r. najpierw na 11 lat i ponownie od 1980 r., co 4 lata później przerwał zamach, w którym zginęła. Premierką była także szefowa Izraela Golda Meir (od 1969 do 1974). Myśleliście, że pierwszą „żelazną damą" była Margaret Thatcher? Nie, ona została premierką Wielkiej Brytanii w 1979 r. na 11 lat, jak sama mówiła, zmieniając w kraju „wszystko". Poczet wybitnych szefowych gabinetów zamyka Pakistanka Benazir Bhutto, która objęła to stanowisko w 1988 r. (na dwa lata) i ponownie w 1993 r. (na trzy). I za karierami tych kobiet nie stał żaden parytet.

Święte i (nie) wierne

Jeszcze dalej do równowagi szans dla obu płci było w odleglejszej przeszłości. Mimo to nieraz losy świata splatały się z „herstoriami" niezwykłych królowych. Patriotycznie zacznę od tej, która jako jedyna monarchini polska została wyniesiona na ołtarze. Jadwigę Andegaweńską koronowano na króla (!) Polski w 1384 r., co oznaczało, że została pełnoprawnym władcą, nawet po ślubie z Władysławem Jagiełłą. Teraz dłuuugi krok wstecz w epokach i skok na inny kontynent: Kleopatra VII, zwana Nową Boginią, była ostatnią królową hellenistycznego Egiptu. Legendarna piękność panowała przez 21 lat, a jej droga na tron wiodła od... ślubu z dwoma braćmi (nie jednocześnie). Drugiego z nich kazała zamordować, by objąć rządy w Egipcie w imieniu małoletniego Cezariona, syna zrodzonego ze związku Kleo z Juliuszem Cezarem. Po zabójstwie tegoż bogini omotała Marka Antoniusza, młodszego od niej o 14 lat, kolejnego Rzymianina z rodowodem i siłą sprawczą. Związek zakończył się dwoma spektakularnymi samobójstwami – najpierw Antoniusza (po przegranej bitwie z Oktawianem), a kilkanaście dni później królowej Egiptu. Starożytny świat zarejestrował także 21-letnie rządy Hatszepsut, najpierw regentki, potem władczyni Egiptu, która zasiadła na tronie faraona. Choć określano ją jako piękną kobietę, na wizerunkach przedstawiana była jako mężczyzna z brodą (sztuczną) i gołym torsem bez biustu. Z kolei o Królowej Dziewicy, zasiadającej na tronie Anglii przez lat 45, czyli Elżbiecie I Tudor, plotkowano, że może to naprawdę facet... No bo nie chciała nikomu oddać swej ręki. Co nie przeszkadzało Tudorównie flirtować na potęgę. Tak naprawdę Elżbieta nie wyszła za mąż, żeby zachować pełną władzę i niezależność. Tę mocno zminimalizowaną listę władczyń-ikon niech zakończy cesarzowa Wszechrusi Katarzyna II Wielka, która utrzymała rządy przez 34 lata, uznana za jednego z najlepszych władców Rosji. Ona też umiała manipulować zabiegającymi o jej względy mężczyznami – a jed-

CIEKAWOSTKA ETYMOLOGICZNA: CZŁONKINIE SEJMU NAJPIERW NAZYWANO „POSEŁKAMI" LUB „POSEŁKINIAMI".

eprasa.pl 78baa74bec

nym z nich był Stanisław August Poniatowski, czego konsekwencje dla nas okazały się katastrofalne.

Posełkinie wolności

A gdy już odzyskaliśmy niepodległość? Dwudziestolecie międzywojenne to były czasy, kiedy feministki, zwane wówczas emancypantkami, działały zarówno na prawym, jak i lewym skrzydle, zgłaszając rozbieżne postulaty, lecz były zgodne co do jednego – kobiety muszą mieć łatwiejszy dostęp do wiedzy i władzy. Co udało im się zdziałać w tym drugim zakresie? Ano, niewiele. Za rządów II RP nie powołano ani jednej kobiety na stanowisko ministra ani wice. Wprawdzie Polki uzyskały prawo wyborcze na samym początku II RP, już w 1918 r., by w następnym roku stawić się gromadnie przy urnach – jako jedne z pierwszych na świecie. A choć mieliśmy wspaniałe, wyedukowane i społecznie aktywne przedstawicielki płci pięknej, to w gremiach rządowych nie było ich wiele: zaledwie 8 posłanek weszło do parlamentu. Wśród nich znalazła się Irena Kosmowska, jedyna kobieta na stanowisku ministerialnym (w Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego), ale jej kariera trwała ledwie kilka listopadowych dni roku 1918. Tu ciekawostka etymologiczna: członkinie Sejmu najpierw nazywano „posełkami" lub „posełkiniami", by dopiero po kilku latach te określenia zastąpiono słowem „posłanka". Najliczniejszą babską reprezentację notowano w obozie Józefa Piłsudskiego – aż 14 mandatów poselskich i 13 senatorskich. Przez całe międzywojnie mandaty poselskie dzierżyło 46 pań, 22 zaś dostąpiły godności senatorskiej. Marzenia o damskim udziale w rządzeniu krajem zostały zrealizowane tylko na ekranie. „Pani minister tańczy", przebój filmowy z 1937 r. (z uroczą Tolą Mankiewiczówną w tytułowej roli), to była fikcja, choć niepozbawiona aluzji do realu. Bohaterka stanęła na czele Ministerstwa Ochrony Moralności Publicznej, a jedną z jej drastycznych reform była... całkowita prohibicja.

Czerwone i wpływowe

„Bezkobieciem" charakteryzowały się również rządy PRL-owskie, na przekór proklamowanemu przez komunistów masowemu zatrudnianiu kobiet w profesjach tradycyjnie zdominowanych przez mężczyzn. Zgodnie z zasadą: „Precz z burżuazyjnymi przesądami", w PRL, zwłaszcza za stalinizmu, dziewczyny wsiadły na traktory, zaczęły kierować ciężkimi pojazdami, weszły do hut i kopalń, operowały maszynami do obróbki metalu, biły murarskie rekordy. Ale władze do „władz" ich nie dopuszczały. Jasne, zdarzały się wyjątki – jak Zofia Wasilkowska, minister sprawiedliwości (1956–1957), Eugenia Krassowska, minister oświaty i szkolnictwa wyższego, członek Rady Państwa (1965–1972), czy Maria Milczarek, minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska (1976–1979), następnie szefowa ministerstwa pracy, płac i spraw socjalnych (1979–1980). Jednak oprócz tych oficjalnie zawiadujących wymienionymi resortami w aparacie partyjnym i w bezpiece błyszczały takie gwiazdy jak pułkownik Julia (Luna) Brystigerowa, Wanda Wasilewska (przez 6 lat deputowana do Rady Najwyższej ZSRR, zaprzyjaźniona z samym Józefem Stalinem) lub aktywna w UB krakowskim Maria Putrament czy major Sonia Rogowska w Białymstoku. Nie zapominajmy też o „żonach swoich mężów", których rady, sugestie, sympatie/antypatie nie raz decydowały o ludzkich losach. Bodaj najważniejsza była Liwa Szoken, czyli Zofia Gomułkowa, wpływowa działaczka PPR i PZPR, wieloletnia sekretarz w centrali KC. Liczył się także głos Julii Minc, żony głównego stalinowskiego ekonomisty Hilarego Minca, zawiadującej całą oficjalną informacją w państwie. I jeszcze Teodora Feder – kierownik Centralnego Ośrodka Szkolenia Partyjnego, silna ręka propagandy i agitacji KC PZPR (na różnych stanowiskach od 1948 do 1964). W ostatniej dekadzie PRL-u na kilka lat rozbłysła gwiazda Zofii Grzyb, przedstawicielki klasy robotniczej, która znalazła się w składzie Biura Politycznego KC PZPR w latach 1981–1986. Co zaskakujące, zaliczyła kilkumiesięczny staż w NSZZ „Solidarność", jednak w 1981 r. na plenarnym posiedzeniu partii złożyła samokrytykę i odcięła się od niezależnego ruchu. Jak widać, działaczki – niezależnie od epoki i rządu – serca mają po lewej stronie. Czyli zgodnie z anatomią.

„BEZKOBIECIEM" CHARAKTERYZOWAŁY SIĘ RZĄDY PRL-OWSKIE, NA PRZEKÓR PROKLAMOWANEMU PRZEZ KOMUNISTÓW MASOWEMU ZATRUDNIANIU KOBIET W PROFESJACH TRADYCYJNIE ZDOMINOWANYCH PRZEZ MĘŻCZYZN.

eprasa.pl 78baa74bec

Portret własny intelektualisty współczesnego

Fot. Adobe Stock

Ciemny lud, przede wszystkim PiS-owski, konserwatywny, katolicki, jednym słowem – prawicowy – powinien **czerpać garściami z wypowiedzi intelektualistów**, którzy tłumaczą mu, jak myśleć, ubierać się, co jeść i jak, na kogo głosować lub przede wszystkim nie głosować, co oglądać i czytać, czego słuchać i kogo. Oni, ci intelektualiści, w odróżnieniu od hołoty to wiedzą, a ich altruizm jest tak głęboki i humanitarny (bynajmniej nie chrześcijański), że swą wiedzą dzielą się z maluczkimi.

Sebastian Reńca

Kiedyś mieli od tego tylko media tradycyjne, zaprzyjaźnione gazety i telewizje oraz książki, zarówno wspomnieniowe, jak i tzw. wywiady rzeki. Dziś mają również media społecznościowe, więc głupi lud może czerpać z ich mądrości garściami przez 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu.

Wulgaryzm nierówny wulgaryzmowi

Typowy polski intelektualista nie musi mieć określonego wieku, ale musi jedno – musi walczyć z trzema wrogami zaczynającymi się na literę „k". Musi więc walić, niczym w przysłowiowy bęben, w „kaczym", Kościół (koniecznie pisany małą literą) i konserwatyzm. Intelektualista nie stroni przy tym od wulgaryzmów, ponieważ wie, że to dopuszczalna norma, gdy walczy się z zamordyzmem. Można więc swych adwersarzy spokojnie „je...ć" i kazać im „wyp...ć".

Ponadto, gdy grają hymn państwowy, lud ma w tym czasie podrygiwać, palić szlugi, czasami hajlować, co jest wskazane, gdyż to dowód na to, że wyznawcy „kaczyzmu" są „naziolami", niczym „kibol", „ćpun", „bramkarz" i „sutener", który jest prezydentem „wąskiej, skrajnie prawicowej i nacjonalistycznej grupki" – jak to niedawno powiedział Marcin Bosacki, polityk Koalicji Obywatelskiej i wiceminister spraw zagranicznych.

Jeżeli zaś chodzi o naszą biało-czerwoną flagę, intelektualisty nie oburza jej profanacja, gdyż jest ona elementem artystycznego performance'u, takim samym jak chociażby publiczne niszczenie Biblii przez Adama Darskiego ksywka „Nergal".

Intelektualiści mają więc w sobie nie tylko akceptację wobec wszelakich przejawów antypolskości i antyklerykalizmu, ale też to coś, co każe im pouczać maluczkich, a przy okazji robić w życiu rzeczy paskudne, obecnie i w przeszłości.

Dodać należy, że wyższą formą intelektualisty jest autorytet moralny. Ten – jak mawia młodzież i wykształcona kadra naszych uniwerków – co to zna sześć lub jeszcze więcej języków obcych – jest o „level" wyżej.

Intelektualista pisze listy

Andrzej Seweryn miał się niedawno dziwnie zachowywać podczas odgrywania Mazurka Dąbrowskiego. Aktor zaprzecza temu, co widać na filmiku opublikowanym w internecie. Może i tak jest, że to tzw. fejk, czyli fałszywka, nie wiem. Wiem jednak, że już temu, co kiedyś mówił na innym nagraniu znany aktor, zaprzeczyć nie można. A mówił tak: „Drogie dziecko, pamiętaj, twoim zadaniem jest im przyp...lić. Jesteś młody, na razie nie rozumiesz, co do ciebie mówię, ale szybko zrozumiesz, jak będziesz miał kilkanaście lat albo wcześniej, zrozumiesz, komu trzeba przyp...ć. I nie zważać na nic!", „tym wszystkim Trumpom, Kaczyńskim, Orbanom pier...m trzeba przyp...lić". Tutaj sprawdza się to, co pisałem o „wulgaryzmach", które nimi nie są, gdy mowa o prawicowcach, na przykład w zawołaniu matołków: „Je...ć PiS!". Seweryn dodawał, że przy tym nie może być „żadnych dialogów chrześcijańskich, żadnego tam, wiesz, rozumienia, debaty, porozumienia. Nie, k...a! Przyp...ć. Faszystom trzeba przyp...ć, a nie dyskutować z nimi".

Mówił to wszystko aktor, który swego czasu korespondował z człowiekiem będącym emanacją totalitaryzmu; człowiekiem odpowiedzialnym za tysiące połamanych życiorysów, za krzywdę ludzi szantażowanych, inwigilowanych, zmuszonych do emigracji, zabitych w czasie strajków i demonstracji, porywanych oraz mordowanych.

JEŻELI CHODZI O NASZĄ BIAŁO-CZERWONĄ FLAGĘ, INTELEKTUALISTY NIE OBURZA JEJ PROFANACJA, GDYŻ JEST ONA ELEMENTEM ARTYSTYCZNEGO PERFORMANCE'U.

Aktor w wazeliniarską epistołę, pisaną 18 lutego 1990 r. i adresowaną do „Wielce Szanownego Pana Premiera" Czesława Kiszczaka, włożył całą swą kindersztubę i nie ma w niej ani jednego wulgaryzmu. No ale wiadomo, generał nie miał nic wspólnego ze zbrodniczą Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą oraz jej „tarczą i mieczem", czyli Służbą Bezpieczeństwa.

Zresztą okazuje się, że bezpieka nie narobiła „tyle gnoju", co Jarosław Kaczyński. To nie moje słowa, a muzyka Zbigniewa Hołdysa, który raczył swego czasu stwierdzić: „Żaden ubek znany mi z imienia i nazwiska nie narobił tyle gnoju w relacjach między Polakami, co ten posraniec". To niejedyna inwektywa posłana w kierunku prezesa PiS przez muzyka, bo Kaczyński to ponadto „ponury średniowieczny ch...j".

Wracając do wspomnianego listu, w pierwszym zdaniu aktor dziękował Kiszczakowi za „niezwykły list", który od niego otrzymał, a który sprawił Sewerynowi „wiele radości". Ten jakże bardzo zajęty człowiek znalazł czas, by obejrzeć „Ryszarda III", a potem jeszcze napisać do Seweryna.

„Cieszy mnie niezmiernie Pańska pozytywna ocena pracy reżysera przedstawienia, kolegów, jak również mojej pracy. Proszę mi wierzyć, że Szekspir jest tak wielkim dramaturgiem i poetą, iż jego postaci, sytuacje dramatyczne, głębia problematyki i wzorowe wręcz konstrukcje dramaturgiczne unoszą po prostu aktora, kierując jego intelekt, emocje i ciało. Tak «uskrzydlonemu» aktorowi łatwiej zagrać Hamleta...". Dalej aktor pisał o tym, jak szanuje Kiszczaka: „Nie kryję również, Szanowny Panie Premierze, że inny aspekt Pana listu napełnił mnie radością i nadzieją. Sposób, w jaki mówi Pan o problemie władzy, Pańskie refleksje na temat samego Ryszarda, tak mi bliskie, są, jak sądzę, jeszcze jednym dowodem na to, jak wiele zmieniło się w naszym kraju. Obserwując to wszystko, co dzieje się w Polsce, i zdając sobie sprawę z grożących nam niebezpieczeństw, pragnę wyrazić mój najgłębszy szacunek dla tych, którzy decydują dziś o losach naszej Ojczyzny".

Inny aktor, zresztą kolega Seweryna z planu „Ziemi obiecanej" – Daniel Olbrychski – przyznawał w jednym z wywiadów, że w PRL był „ostrym przeciwnikiem tego, co się działo w Polsce". I takie można odnieść wrażenie, znając jego życiorys. Olbrychski m.in. grał najważniejszą rolę w „Tragedii Romantycznej", spektaklu finansowanym przez śląsko-zagłębiowską Solidarność; to on czytał apel poległych podczas odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniowców 1970 w Gdańsku. Jednak z drugiej strony aktor z rozbrajającą szczerością palnął we wspomnianym wywiadzie: „Za czasów komuny napisałem list do generała Jaruzelskiego i reakcja była niemal natychmiastowa".

Dwóch aktorów pisało więc do dwóch generałów, głównych twórców stanu wojennego, i nie widzą w tym nic zdrożnego.

Faszyzm gorszy od komunizmu

Według współczesnego polskiego intelektualisty, karmionego chociażby przez jedynie słuszne telewizje, portale i gazety, na szczególną edukację zasługuje ciemny lud, czyli mieszkańcy małych wsi i miasteczek, którzy notorycznie głosują na Kaczyńskiego. Są to bowiem biedni ludzie, nałogowo psioczący na Unię Europejską, „kierownika" Donalda Tuska, a w niedzielę chodzący do kościoła zamiast np. do kina, a jeszcze lepiej – do galerii sztuki współczesnej lub awangardowego teatru.

Mają się oni edukować, by w ten sposób wyjść z ciemnogrodu i wejść do krainy liberalizmu, elgiebetyzmu, antyklerykalizmu, relatywizmu i postmodernizmu, czyli mówiąc po ludzku – debilizmu.

Właśnie takie życzenie wyraził niedawno wspomniany już Zbigniew Hołdys, który w przededniu rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych oznajmił urbi et orbi, że: „Mieszkańcy mniejszych miejscowości, zwłaszcza wsi, są zwolennikami PiS, Zondazydenta i jego Zondalandu. Nie wiadomo, czy z braku informacji, czy z pewnej konserwatywnej tradycji". Skąd to wiadomo? Ano dlatego, że „to widać także na poziomie kulturowym. W dużych miastach jest dużo jazzu, muzyki klasycznej, poezji śpiewanej i wszelkiej awangardy (także w sztukach plastycznych) oraz duże koncerty popowe (stadiony) – w miejscowościach mniejszych dominuje muzyka taneczna z gatunku disco polo, Skolim, festyny, nie ma tam galerii i awangardowych teatrów". No nie ma, przyznaję, bo wiem, co piszę, gdyż sam jestem ze wsi. Na wsiach nie ma też połączeń autobusowych do okolicznych miast, miasteczek i wsi. No, ale to mniejszy problem niż brak awangardowego teatru i stadionu.

Jeżeli ciemna masa, mająca gdzieś Rafała Trzaskowskiego ksywka

DWÓCH AKTORÓW PISAŁO WIĘC DO DWÓCH GENERAŁÓW, GŁÓWNYCH TWÓRCÓW STANU WOJENNEGO, I NIE WIDZĄ W TYM NIC ZDROŻNEGO.

eprasa.pl 78baa74bec

„Dupiarz” (sam tak o sobie powiedział pięciominutowy prezydent RP), partię „kierownika” i jej przybudówki, nie przyjmie do wiadomości mądrości intelektualistów, przepoczwarzy się w regularnych faszystów. Przewidział to nieżyjący już bp Tadeusz Pieronek, który powiedział kilka lat temu, że „w Polsce rodzi się faszyzm i rasizm, cały świat to widzi, a rządzący bagatelizują problem. Smród faszyzmu nas kiedyś podusi”.

Wiadomo, że ci, którzy kroczą co roku 11 listopada w Marszu Niepodległości, to pierwszej wody faszyści/naziści/szowiniści/nacjonaliści. Określeń do wyboru, do koloru i wszystkie pejoratywne, bo według intelektualistów faszyzm jest gorszy od komunizmu, ponieważ ten, choć miał błędy i wypaczenia, nie był taki zły. Wiedzieli już o tym pisarze, poeci oraz dziennikarze produkujący się w czasach PRL o wielkości Stalina, Bieruta, Gomułki, Gierka, Jaruzelskiego, Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, KBW, partii i jej członków.

Konformista szuka aprobaty

Przemysł pogardy nakręcony wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego był permanentny i wredny. Zarówno za jego prezydentury, jak też – a raczej przede wszystkim – po jego śmierci, kiedy polski intelektualista objawił się pod krzyżem ustawionym przed Pałacem Prezydenckim. Idiotyczne fotki, rechot, sikanie na znicze, popijanie „zimnego Lecha”, czyli regularne chamstwo zagościło na Krakowskim Przedmieściu.

Żaden wcześniejszy prezydent tego nie doświadczył: ani Lech Wałęsa, który w latach 70. współpracował z SB, ani były prominentny członek PZPR Aleksander Kwaśniewski, notorycznie cierpiący na pourazowy zespół przeciążeniowy goleni prawej, który powoduje, że dotknięty nim osobnik wiecznie wygląda na porządnie narąbanego. Dzieje się tak bez względu na czas i miejsce akcji: czy to cmentarz polskich oficerów zamordowanych przez sowieckie NKWD w Charkowie, czy sala wykładowa w Kijowie. Ośmieszania i opluwania doświadczył za to prezydent Andrzej Duda, którego pisarz Jakub Żulczyk zwał „debilem”, ale już nie jego poprzednik. Bronisław Komorowski gadający farmazony o polskim bigosie, tłumaczący Barackowi Obamie, jak postępować z żoną, czy nieokrzesaniec stający na fotelu przewodniczącego japońskiego parlamentu nie doczekał się takiego rechotu jak Andrzej Duda, a po nim prezydent Karol Nawrocki.

Z Karola Nawrockiego można rechotać oraz obrzucać go kalumniami, bo to się opłaca, daje internetowe zasięgi i przychylność rządzących. Serdeczny kolega wspomnianego „Dupiarza” – aktor Michał Żebrowski robi to notorycznie. Notorycznie też wspierał w kolejnych wyborach Trzaskowskiego, ale to wsparcie nic nie dawało i permanentnie facet przegrywał. Udało mu się za to w Warszawie, co zresztą nie było trudne, bo stolica to duże miasto, pełne wykształconych osobników, w tym bab głosujących na „Dupiarza” i gdzieś mających jego seksistowską grypserę. Żebrowski tokował kiedyś w czasie kampanii, że pójdzie na wybory, bo chciałby, aby „polskim prezydentem nie został bramkarz z polskiego kasyna i polskiej agencji towarzyskiej, tylko polski nauczyciel, polski wykładowca akademicki z ponad trzydziestoletnim stażem, mówiący sześcioma językami obcymi, znany w Polsce, Unii Europejskiej, w świecie, a nie wyłącznie w trójmiejskim półświatku”. Chciałoby się wejść w rolę Żebrowskiego i krzyknąć: „Mając takiego kandydata, ponad 10 milionów frajerów oddało głos na «bramkarza», gdzie ci ludzie mieli oczy?!”. No, ale to tak jest, kiedy mamy do czynienia z „kretynami”. To nie moje słowa, tylko innego aktora. Łukasz Płoszajski wali w Nawrockiego i jego wyborców, zwąc go kretynem, którego wybrali inni tacy sami kretyni. Ten greps często powtarza się we wpisach intelektualistów lub podczas wywiadów z nimi.

Przed takimi jak oni ostrzegał Paul Johnson w swym dziele zatytułowanym „Intelektualiści”: „Nie traktujcie poważnie ich opinii na temat przywódców politycznych i ważnych wydarzeń” i dodawał: „Intelektualiści bowiem, dalecy od stania się wielkimi indywidualistami lub nonkonformistami, stosują się do pewnych utartych wzorów postępowania. Traktowani jako grupa często są skrajnymi konformistami, poruszającymi się w obrębie nakreślonego przez tych, których aprobaty szukają i cenią”.

Strzeżmy się intelektualistów, bo wiedzą, co czynią.

WEDŁUG INTELEKTUALISTÓW FASZYZM JEST GORSZY OD KOMUNIZMU, PONIEWAŻ TEN, CHOĆ MIAŁ BŁĘDY I WYPACZENIA, NIE BYŁ TAKI ZŁY.

eprasa.pl 78baa74bec

KULTURA

Czytaj też:
Krzyż i miasto 66

W TEJ ZŁOŚCI jest łyżka miodu

Fot. Ewa Grabowska

Dziewięć emocji, dziewięć utworów i jeden album, który nie chce dać się łatwo zaszufladkować. **Agnieszka Gwiździł** i **Marek Izdebski** z **VOLENTILES** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem** opowiadają o „Momentach" – płycie będącej zapisem frustracji, fascynacji, samotności, destrukcji, pustki i miłości. Ale także o tym, co dzieje się, kiedy muzyka przestaje być odskocznią, a staje się nieodłączną częścią codziennego życia.

eprasa.pl 78baa74bec

VOLENTILES przedstawiają swój drugi album. „**MOMENTY**” to zbiór odmiennych muzycznych emocji, które uciekają od klasycznych schematów. Zespół balansuje między rockowym napięciem a hipnotyzującym minimalizmem, osiągając przy tym efekt przebojowości, która zostaje ze słuchaczem na długo.

– Po co Wam muzyka? Po co Wam zespół? To jest czysta zajawka czy może coś więcej? Pytam, bo mamy ogromny przesyt twórców na rynku muzycznym, a produkcja muzyki stała się łatwiejsza i bardziej dostępna. Po co więc to wszystko?

Marek Izdebski: – Żeby wyrazić siebie. To, co siedzi w środku, w duszach przez wiele lat, chcemy wypuścić na świat. Mnie najłatwiej powiedzieć, że są to dźwięki, które siedzą w głowie, a poprzez nie możemy wyrażać emocje i oddać część duszy temu światu. No i żeby być potem sławnym i grać koncerty na stadionach. To tak przy okazji.

– Czyli sława i stadiony to efekt uboczny?

M.I.: – Tak, dokładnie. Efekt uboczny.

– Wy żyjecie z muzyki?

Agnieszka Gwiździł: – Nie. (śmiech)

– I właśnie dlatego widzę w Was taki luz. Czym więc zajmujecie się na co dzień?

A.G.: – Zajmuję się badaniami rynkowymi, marketingiem i strategią. A na boku robię doktorat.

– Z czego?

A.G.: – Z polityki publicznej dotyczącej zmian klimatu.

– Mogłabyś rozwinąć temat?

A.G.: – Chodzi o zmiany klimatu i politykę publiczną z nimi związaną. Wiem, że to temat, który potrafi budzić emocje, ale oczywiście zmiany klimatu są faktem. Stwierdziłam też, że dzięki mojemu doświadczeniu marketingowemu może będę potrafiła mówić o trudnych procesach mniej naukowym językiem, tak żeby były bardziej zrozumiałe. Doktorat jest więc dla mnie także sposobem na popularyzowanie wiedzy o rzeczach, które nie zawsze są proste.

NIE BĘDZIEMY GRALI TEGO, CZEGO AKURAT SIĘ SŁUCHA.

– Skoro masz marketing w małym palcu, to jak przekładasz swoją wiedzę na działalność zespołu? Wasza muzyka była kiedyś w głównym nurcie, a dzisiaj funkcjonuje raczej w rozbudowanej niszy. Nie myślisz czasami: „Trzeba nagrywać to, czego aktualnie ludzie słuchają”?

A.G.: – Chyba trzeba po prostu „go with the flow” i zobaczyć, co się wydarzy. Wszystko jest w pewnych cyklach i widzimy sygnały, że muzyka rockowa znowu zaczyna być na fali.

EMOCJE ZAWSZE SĄ W CENIE, A MY GRAMY WŁAŚNIE O EMOCJACH.

To jest muzyka, która nam siedzi w duszy, więc nie będę się od niej odwracać. Nie zamierzam jako marketingowiec cynicznie kalkulować, że musimy teraz grać jakiś miły pop, bo właśnie tego się słucha. Będziemy grali to, co gramy, i liczyli na to, że się uda. Emocje zawsze są w cenie, a my gramy właśnie o emocjach.

– Marek, a czym Ty zajmujesz się poza muzyką?

M.I.: – Robię kilka rzeczy. Jestem trenerem żeglarstwa, prowadzę z ojcem rodzinny biznes, a razem z Patrykiem Gwiździłem mamy również organizację sportowo-esportową.

– Czyli jesteś też gamerem?

M.I.: – Tak, mogę to powiedzieć. Jestem gamerem, lubię grać w gry. To moja kolejna pasja.

– Ale nie żyjesz z gamingu?

M.I.: – Nie, absolutnie. To jest pasja. Gaming czy gry to w ogóle bardzo szerokie medium – od wizualiów, przez kody matematyczne, po muzykę. Wszystkie te elementy łączą się w jednym kodzie gry. Jest też druga odnoga, czyli e-sport. To czysta rywalizacja, właściwie sport. Może w Polsce nadal trochę śmiesznie brzmi określanie e-sportu jako dziedziny sportu, ale za granicą profesjonalni gracze są traktowani trochę jak gladiatorzy, którzy walczą o duże wygrane. Jak w każdym dużym sporcie wiążą się z tym duże pieniądze.

– Czyli na razie e-sport to dla Ciebie kolejna pasja obok muzyki?

M.I.: – Tak.

eprasa.pl 78baa74bec

– Przejdźmy do emocji. Promujecie swój drugi album „Momenty" jako płytę, na której każdy utwór związany jest z konkretną emocją. Gdybym jednak zapytał Was indywidualnie: jaka emocja jest Wam najbliższa?

M.I.: – Ciężkie pytanie. W moim życiu jest dużo sinusoid. Jest frustracja, czasami złość połączona ze smutkiem. To może być taki trochę negatywny napędzacz silnika, ale jest też dużo radości wynikającej z mikro-, małych sukcesów i z tego, co dzieje się w życiu prywatnym. Wszystko się miesza. W moim wewnętrznym kotle jest trochę złości, trochę smutku, ale też dużo radości.

– Czyli frustracja i radość potrafią się u Ciebie spotkać?

M.I.: – Tak. Można powiedzieć, że w tej złości jest kropla dziegciu, a właściwie łyżka miodu.

– Agnieszko, a u Ciebie?

A.G.: – U mnie dominuje optymizm i radość. Jestem taką beczką miodu, w której też znajduje się łyżka dziegciu. Myślę jednak, że każdy artysta musi mieć tę mieszankę wybuchową, bo z tych wybuchów później tworzy się muzyka albo inna forma sztuki. U mnie jest raczej: „Prę do przodu, będzie fajnie". Oczywiście, jak każdy mam momenty spadków nastroju i wtedy tworzymy te najsmutniejsze piosenki z naszej płyty.

– Marek, a Twój najlepszy moment?

M.I.: – Miałem długi okres samotności, ale nie chciałbym w to wchodzić. Natomiast ostatnie dwa, trzy lata są dla mnie bardzo dobre. Mam długą historię, ożeniłem się, mam dwuletnią córkę.

– Czyli to najlepszy moment?

M.I.: – Tak, chociaż fizycznie jest to najgorszy okres w życiu (śmiech). Niebywale ciężki. Jeśli ktoś nie wie, jak to wygląda, to powiem: nie polecam, ale jestem szczęśliwy.

– I właśnie za tę szczerość Was cenię. Nie zakładacie różowych okularów i nie mówicie, że wszystko jest cudownie. Jest proza życia, jest odpowiedzialność, są problemy, ale jest też szczęście. Czy przez swoją muzykę możecie być głosem swojego pokolenia?

M.I.: – Nigdy nie patrzyłem na siebie jak na przedstawiciela większej grupy czy społeczeństwa. Muzyka jest dla mnie bardzo osobista. To przede wszystkim ja. Nasze społeczeństwo jest szerokie i głębokie, jest w nim mnóstwo kultur i przyzwyczajeń. Czy możemy wpasować się w całe pokolenie? Nie powiedziałbym.

A.G.: – Ja patrzę na to trochę inaczej. Wszyscy w ramach naszego pokolenia, czyli milenialsów, przeszliśmy przez podobne kryzysy i trudności. To na pewno odbija się w tym, o czym śpiewamy i jak śpiewamy. Gramy przede wszystkim o rzeczach związanych ze sferą emocjonalną. I może jest to już bardziej crosspokoleniowe, bo niezależnie od tego, do jakiego pokolenia należymy, wszyscy przeżyliśmy albo jesteśmy jeszcze przed przeżyciem podobnych rozczarowań, wzruszeń, wejść na podium własnych emocji i bolesnych upadków. Te rzeczy są uniwersalne.

CZY MOŻEMY WPASOWAĆ SIĘ W CAŁE POKOLENIE? NIE POWIEDZIAŁBYM.

– Jest jeszcze jeden element, który wyróżnia wasz zespół: duet damsko-męski. Takich połączeń jest obecnie niewiele. Czy czujecie, że wypełniacie jakąś niszę?

M.I.: – Kiedy Patryk założył projekt z Agnieszką, a potem puścił mi swoje demo, od razu zakochałem się w tym duecie. To jest bardzo mocny element zespołu.

– Jest w tych głosach energia.

M.I.: – Zdecydowanie. To jest nasz mocny atut stricte muzyczny. Nie mamy typowego połączenia mocnego wokalu z wokalistką śpiewającą stereotypowym sopranem. Mamy mocne, ciepłe, głębokie brzmienie obu głosów, które bardzo ładnie się komponuje.

– Widzę, że jesteś dobrym PR-owcem zespołu.

M.I.: – Nie, jestem po prostu zakochany w tym zespole. Jestem przy okazji jego fanem. (śmiech)

– Na płycie „Momenty" macie dziewięć emocji: przeciążenie, presję, fascynację, obsesję, samotność, odwet, destrukcję, pustkę i miłość. To jest Wasze życie w pigułce?

A.G.: – A nie każdego? (śmiech)

– Agnieszko, mówiłaś, że „destrukcja" jest emocją, która naj-

MUZYKA CAŁY CZAS JEST. NIE DA SIĘ JEJ TAK ODDZIELIĆ KRESKĄ, ŻE TO JEST JAKAŚ FORMA PRACY.

eprasa.pl 78baa74bec

VOLENTILES

zadebiutowali w 2022 roku albumem „RESET" – dwupłytowym koncepcyjnym wydawnictwem, które zdobyło uznanie recenzentów Agory i „Teraz Rock". Zespół trafił na antenę „Teleexpressu" i zagrał m.in. w studiu im. Agnieszki Osieckiej Radiowej Trójki oraz w „Makakofonii" Antyradia.

VOLENTILES myślą szerzej niż muzyka. Ich wydawnictwa to często rzadkie przykłady projektów, które angażują fanów na kilku płaszczyznach jednocześnie. Chociażby singiel „Bezpowrotnie" ukazał się razem z profesjonalnym teledyskiem i autorskim komiksem Wojtka Zielińskiego (wyd. Granda).

Zespół tworzą:

- **Agnieszka Gwiździł** – wokal
- **Patryk Gwiździł** – wokal, gitara
- **Marek Izdebski** – gitara
- **Marcin Jędrzejewski** – bas

mocniej Cię dotyka. Która z tych dziewięciu emocji jest Ci jednak najbliższa na co dzień?

A.G.: – Na szczęście destrukcja nie towarzyszy mi na co dzień. To było coś najmocniejszego, co mnie spotkało. Na co dzień chyba najbliższa jest mi miłość. Mimo tego, co Marek powiedział wcześniej. (śmiech)

– Czyli miłość, pięknie. A u Ciebie, Marku?

M.I.: – Nie pamiętam, jakie tam były emocje.

– To jeszcze raz: przeciążenie, presja, fascynacja, obsesja, samotność, odwet, destrukcja, pustka...

M.I.: – Ostatnio fascynacja.

– Mi chodzi bardziej o to, że zostawiacie odpowiedzialność i myślenie o codzienności, skupiając się na dźwiękach, emocjach i tym, co jest tu i teraz.

M.I.: – Właściwie nie. O tych dźwiękach myślę cały czas. Muzyka cały czas mnie otacza. Ciągle myślę o tym, co zrobić dalej. To nie jest dla mnie praca w klasycznym znaczeniu, ale ciągłe inwestowanie własnego umysłu w to, żeby coś poprawić. Cały czas myślę o muzyce, zespole i kolejnych pomysłach.

Nie potrafię tego oddzielić kreską i powiedzieć: „Dobra, teraz muszę skupić się na czymś innym". Kiedy usypiam córkę, wymyślam melodię. Zauważyłem przez ostatnie miesiące, że to jej nawet pomaga zasypiać. Nie wiem tylko, czy jej się to podoba, czy już ma tego dosyć, bo cały czas śpiewam jej ten sam ciężki kawałek. (śmiech)

Muzyka pojawia się więc nawet w takich momentach. Nie da się jej oddzielić od reszty życia jak pracy, z której można wyjść, przebrać się i wrócić do domu. Cały czas coś wymyślam, zapisuję sobie notatki, nagrywam melodie na dyktafon. To bardziej siedzi w głowie, niż przypomina pracę.

W TRAKCIE SŁUCHANIA NASZEJ PŁYTY MOŻNA ZROBIĆ SOBIE MARATON UCZUĆ.

– Na koniec – ktoś pierwszy raz słyszy o VOLENTILES i zastanawia się, czy sprawdzić Wasz najnowszy album „Momenty". Jak przedstawilibyście zespół w kilku zdaniach osobie, która nie ma o Was zielonego pojęcia? Zaczęliśmy od „Momentów" i skończymy „Momentami".

A.G.: – To dobry moment na sprawdzenie „Momentów". (śmiech) Zastanawiałam się ostatnio nad osobami, które nie słuchają muzyki. Mimo całej natury badacza, który potrafi wejść emocjonalnie w sytuację drugiej osoby, trudno mi to zrozumieć, bo muzyka jest ze mną zawsze. Myślę jednak, że warto sprawdzić „Momenty" po to, żeby pomóc sobie przejść przez trudne chwile, zobaczyć, że nie jest się samemu z tym, co się przeżywa, ale też przejść razem z muzyką przez te dobre momenty. Można zrobić sobie taki maraton uczuć.

– Maraton uczuć.

M.I.: – Ja powiedziałbym po prostu, że są to melodie, które wbijają się do głowy. Nic więcej i nic mniej. Brzmienia zostają na dłużej.

– Czyli melodie, które się wbijają do głowy, ale jednocześnie mają poziom emocjonalny?

M.I.: – Tak. Po prostu są to melodie i brzmienia, które zostają na dłużej.

– Jesteście przy tym bardzo różni. Ty, Marku, jesteś z zupełnie innego świata, Agnieszka z zupełnie innego. I chyba właśnie na tym polega sztuka i muzyka – żeby te różne światy się łączyły i docierały do jak największej liczby odbiorców.

A.G.: – Jeśli wy jesteście z jeszcze innego świata, to na pewno się do nas dopasujecie. (śmiech)

eprasa.pl 78baa74bec

FILM

Krzyż i miasto

Krzysztof Karnkowski rozmawia z reżyserką **Magdaleną Juszczyk** i scenarzystą **Piotrem Dmitrowiczem** o ich filmie „On będzie Miasto", który opowiada historię Krzyża Baryczkowskiego z warszawskiej Katedry św. Jana.

– To Wasz pierwszy wspólny film?

Magdalena Juszczyk: – Tak, pierwszy wspólny film, ale mam nadzieję, że nie ostatni. Wcześniejsze filmy robiłam głównie z Sebastianem Zielonką, a Piotra zapraszaliśmy później do prowadzenia spotkań towarzyszących pokazom.

Piotr Dmitrowicz: – Z Magdą współpracujemy od paru lat. Prowadziłem kilka pokazów jej filmu o powstaniu styczniowym, między innymi na Litwie i w Czechach. Historia roku 1863 jest fascynująca również jako element pamięci Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

– Przypomnijmy postać Sebastiana Zielonki...

M.J.: – Sebastian był niezwykle oddany Polakom na Wschodzie. Nie tylko na Wileńszczyźnie czy na Bukowinie, ale też w Kazachstanie i Uzbekistanie. Wspólnie realizowaliśmy projekt dotyczący repatriacji i pomagaliśmy ludziom wypełniać dokumenty repatriacyjne potrzebne do powrotu do Polski. Przez lata robiliśmy też filmy dokumentalne. Ostatnim był „1863. Za wolność waszą i naszą" o powstaniu styczniowym z perspektywy Litwy i Łotwy. Sebastian zmarł półtora roku temu i wspólnie z jego przyjaciółmi staramy się kontynuować drogę, którą razem zaczęliśmy.

– Skąd wziął się temat Krucyfiksu Baryczkowskiego?

P.D.: – Ta historia od dawna była w mojej głowie. Najpierw napisałem o krucyfiksie kilka tekstów, a później pomyślałem, że warto opowiedzieć to filmowo. Ostatecznie powstał jednak film nie tylko historyczny. Skupiamy się przede wszystkim na powstaniu, ale dzięki spojrzeniu Magdy film dostał też wymiar współczesny i – mam nadzieję – uniwersalny. To opowieść o pamięci, miejscach, ludziach i o tym, co może nas łączyć.

M.J.: – Wielokrotnie słyszeliśmy: po co robicie kolejny film o tym krzyżu? Odpowiadałam: bo nasz będzie inny. Chciałam spojrzeć na krucyfiks przez ludzi sztuki, którzy zetknęli się z nim na przestrzeni lat. Zaprosiliśmy

eprasa.pl 78baa74bec

Fot. arch. M. Juszczyk

Ignacego Czwartosa, znakomitego malarza; Łukasza Krupskiego, rzeźbiarza młodego pokolenia, autora Drogi Krzyżowej w katedrze; Annę Komorowską-Sławiec, konserwatorkę sztuki, która opowiada również historię swojego ojca, Stanisława Komorowskiego, konserwatora krucyfiksu po wojnie; oraz bp. Michała Janochę, historyka sztuki. Każda z tych osób daje zupełnie inną perspektywę.

– Co podczas pracy nad filmem najbardziej Was poruszyło?

P.D.: – Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ten krucyfiks jest wpisany w pojedyncze ludzkie losy. Najlepszym przykładem jest Stanisław Komorowski. W kwietniu 1943 roku brał ślub w katedrze i razem z żoną modlił się przed Chrystusem Baryczkowskim. Później walczył w powstaniu warszawskim, a po wojnie prowadził konserwację zniszczonego krucyfiksu. Ta historia przeszła potem na jego rodzinę. Jego córka Anna również jest z krucyfiksem związana. Dla artystów występujących w filmie ten Chrystus także jest bardzo ważny. Łukasz Krupski mówi, że wykonana przez niego Droga Krzyżowa w katedrze, której częścią jest Krucyfiks Baryczkowski, była jego opus magnum.

M.J.: – Dla mnie również niezwykle mocna jest historia Komorowskich. Podczas powstania zostali rozdzieleni, przez około dwadzieścia dni nie wiedzieli, co się z nimi dzieje, aż wreszcie się odnaleźli. A krucyfiks cały czas gdzieś w tej rodzinnej historii powraca: najpierw podczas ślubu, później przy jego konserwacji. Takie połączenia bardzo na mnie działają.

– Mnie najbardziej poruszył „powstańczy" los krzyża.

P.D.: – Krucyfiks przybył do Warszawy w 1525 roku i przez ponad cztery stulecia pozostawał w katedrze. Przetrwał najazdy, zabory i kolejne zagrożenia. Modlili się przed nim Warszawiacy, powstańcy, także Romuald Traugutt. Był punktem odniesienia dla miasta. 16 sierpnia 1944 roku, kiedy płonęła katedra i Niemcy próbowali zdobyć Starówkę, ks. Wacław Karłowicz razem z dwiema sanitariuszkami – Barbarą Gancarczyk ps. „Pająk" i Teresą Potulicką-Łatyńską ps. „Michalska" – uratowali figurę. Wynieśli ją z katedry, przenieśli piwnicami przez Starówkę na Rynek Nowego Miasta, do kaplicy przy ulicy Starej. Kaplica została zniszczona w nalocie, ale Chrystus ocalał. Potem trafił do podziemi Kościoła św. Jacka, w którym działa szpital powstańczy. I tu dzieje się coś niezwykłego: najpierw ten Chrystus idzie ulicami miasta razem z powstańcami, a potem leży między nimi w szpitalu. Na początku września Niemcy niszczą szpital i mordują rannych. Wielu z nich do dziś spoczywa pod posadzką kościoła. Krucyfiks zostaje przysypany gruzem i znów ocalał. Ocalały też znajdujące się tam relikwie św. Andrzeja Boboli. W 1945 roku krucyfiks wydobyto i przeniesiono do kościoła seminaryjnego. W Niedzielę Palmową

eprasa.pl 78baa74bec

1948 roku uroczyście wrócił do katedry. Zachowały się niesamowite zdjęcia tej procesji: morze ruin, a pomiędzy nimi odświętnie ubrani Warszawiacy. Chrystus wraca na swoje miejsce i razem z nim jakby podnosi się Warszawa.

– Jakimi zasobami dysponowaliście przy produkcji tego filmu?

M.J.: – Pomysł rozwijaliśmy w Szkole Historycznego Dokumentu Filmowego, którą oboje z Piotrem kończyliśmy. Wiedzieliśmy jednak, że filmu nie da się zrobić bez pieniędzy. Dzielnica Śródmieście m.st. Warszawy przyznała mi stypendium artystyczne. Początkowo film miał mieć około dwunastu minut. Szybko okazało się, że to niemożliwe. Ostatecznie trwa 37 minut. Na planie pracowaliśmy bardzo małą ekipą. Kiedy jechaliśmy do Ignacego Czwartosa, byliśmy we troje: Piotr jako scenarzysta, operator Marceli Zielnik i ja. Później oczywiście dochodzi postprodukcja: montaż Piotra Jezierskiego, udźwiękowienie Oli Łoś-Pawlikowskiej, lektorzy, muzyka Michała Furmana napisana specjalnie do filmu. Obraz, który stał się podstawą plakatu, stworzyły Ewa i Anna Krzpiet. Z trzyosobowej ekipy zrobiło się więc ostatecznie około dziesięciu osób.

P.D.: – Dla mnie to był pierwszy film, przy którym uczestniczyłem w całym procesie od początku do końca. To trudna praca, także finansowo. I niestety filmy opowiadające o polskiej historii nie należą dziś do tematów, na które łatwo zdobywa się środki. A przecież takie produkcje mogą budować polską markę i opowiadać naszą historię również za granicą.

– Skąd pomysł na tytuł „On będzie Miasto"?

M.J.: – Podczas rozmowy Łukasz Krupski przypomniał „Raport z oblężonego Miasta" Zbigniewa Herberta i cytat: „i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden/ on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania/ on będzie Miasto". Wróciłam do wiersza i pomyślałam: nie ma innej możliwości, to musi być tytuł. On opowiada dokładnie o tym, czym stał się dla nas ten film – o Warszawie i jej pamięci.

P.D.: – Wcześniej roboczy tytuł scenariusza brzmiał: „18 dni na wojnie", bo mniej więcej tyle czasu Chrystus Baryczkowski wędrował po powstańczej Warszawie. Ale film w czasie pracy nad nim bardzo się zmienił. Przestał być tylko opowieścią o krucyfiksie, stał się opowieścią o mieście i ludziach. „On będzie Miasto" trafia więc dokładnie w sedno.

FILMY OPOWIADAJĄCE O POLSKIEJ HISTORII NIE NALEŻĄ DZIŚ DO TEMATÓW, NA KTÓRE ŁATWO ZDOBYWA SIĘ ŚRODKI.

– Powiedzcie, proszę, jakie są Wasze dalsze plany?

M.J.: – Pomysłów mam mnóstwo, gorzej z finansowaniem. Od kilku lat wracam do postaci ks. Władysława Bukowińskiego i Kazachstanu. Mam tam znajomych księży i otwarte ścieżki do archiwów, więc bardzo chciałabym w końcu ten film zrobić. Chciałabym też zająć się szerzej tematami związanymi z Białorusią.

P.D.: – Ja również zgłębiam temat księdza Bukowińskiego, ale od kilku miesięcy myślę też o filmie dotyczącym ludobójstwa na Wołyniu. Najpierw trzeba dobrze przygotować scenariusz i źródła. To temat, o którym dużo mówi się właściwie tylko w okolicach 11 lipca, a przecież kwestia pamięci i ekshumacji pozostaje nierozwiązana. W obecnym tempie godne pochowanie wszystkich ofiar zajęłoby dziesięciolecia.

Piotr Dmitrowicz – historyk, dziennikarz i twórca filmów dokumentalnych. Współtworzył kanał tematyczny polskieradio.pl/Historia. Współpracował z Telewizją Republika, Radiem Wnet oraz Polskim Radiem. Jego teksty ukazywały się m.in. w: „Do Rzeczy", „Historii Do Rzeczy", dwumiesięczniku „Bitwy Tytanów", „W Sieci Historii", „Kurierze Wnet", „Gazecie Polskiej Codziennie", „Gazecie Polskiej", „Nowym Państwie", a także na portalach: niezalezna.pl, telewizjarepublika.pl i wnet.fm. Był gospodarzem cyklicznej audycji „Klub Trójki" na antenie Programu Trzeciego Polskiego Radia. Od kilku lat prowadzi wykłady dla młodzieży w ramach obchodów Światowego Dnia Sybiraka w Domu Kultury w Sulejówku. Prowadził również zajęcia edukacyjne w szkołach polskich na Litwie i w Czechach. Współtworzył Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Obecnie jest dyrektorem tej placówki.

Magdalena Juszczyk – fotografka, reżyserka filmów dokumentalnych, radca prawny i rzecznik patentowy. W pracy artystycznej skupia się na kondycji człowieka i wpływie historii na losy jednostek. Jej filmy dokumentalne gościły na festiwalach od Los Angeles po Katmandu. Stypendystka MKiDN, studiowała dziennikarstwo w Laboratorium Reportażu UW, a także kształciła się na międzynarodowych warsztatach filmowych (Kinographe). Od lat wspiera procesy repatriacji na Wschodzie i prowadzi działalność dydaktyczną. Prywatnie pasjonatka żeglarstwa i historii.

eprasa.pl 78baa74bec

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

PHOEBE BRIDGERS – LOST WEEKEND
WYD. DEAD OCEANS

Lost Weekend to album, na który czekaliśmy aż 6 lat. Trzeci solowy krążek artystki jest wyraźnie dojrzalszy i bardziej niejednoznaczny niż „Punisher". Bridgers zanurza się w tematach żałoby, straty, rozpadu relacji i prób odnalezienia własnego miejsca. Muzycznie pozostaje wierna indie-folkowej wrażliwości, ale pozwala sobie na znacznie więcej eksperymentów. Największą siłą artystki pozostaje jednak jej sposób pisania – intymny, ironiczny i boleśnie szczery. To płyta o dorastaniu do własnych ran i o tym, że pogodzenie się z przeszłością wcale nie musi oznaczać jej zapomnienia.

LUKAS GRAHAM – GOOD TIMES
WYD. UNIVERSAL

Lukas Graham na „Good Times" odchodzi od pogoni za kolejnym wielkim przebojem i skupia się na tym, co znacznie trudniejsze: docenianiu zwyczajnego życia. To bardzo osobista płyta, zakorzeniona w rodzinie, ojcostwie, przemijaniu i doświadczeniu straty. Lukas Forchhammer coraz wyraźniej spogląda wstecz, wracając również do folkowych tradycji swojego dzieciństwa. Dzięki temu jego muzyka staje się bardziej organiczna i mniej nastawiona na produkcyjny efekt. „Good Times" nie jest albumem, który chce imponować rozmachem. Jego siła tkwi raczej w prostocie, ciepłych melodiach i poczuciu szczerości. Jednocześnie niewielka długość wydawnictwa sprawia, że pozostawia ono niedosyt.

THE SCRIPT – THE USER'S GUIDE TO BEING HUMAN
WYD. BMG

To ósmy studyjny krążek irlandzkiego zespołu i jednocześnie kolejny dowód na to, że jego największą bronią pozostają wielkie melodie oraz emocjonalne, łatwe do zapamiętania refreny. Danny O'Donoghue śpiewa o przemijaniu, relacjach, bliznach i potrzebie odnalezienia sensu. To muzyka starannie wyprodukowana, przebojowa i emocjonalna, lecz chwilami aż nazbyt bezpieczna. „The User's Guide to Being Human" nie redefiniuje zespołu, ale przypomina, dlaczego jego pop-rock przez lata trafiał do tak szerokiej publiczności.

ICONA POP – RITUAL
WYD. ICONIC SOUND

Icona Pop na „Ritual" próbuje pogodzić swoją klubową przeszłość z bardziej dojrzałym spojrzeniem na muzykę i własne życie. Duet sięga po synth pop, taneczną elektronikę i chwytliwe melodie. Tytułowe „Ritual", nagrane z Dayą, jest dobrym przykładem tej strategii – taneczny, pulsujący numer staje się opowieścią o przetrwaniu i potrzebie uwolnienia emocji poprzez ruch. „Butterfly Feelings" wnosi z kolei euforię zakochania, a „Dance to This" przypomina, że Icona Pop najlepiej czuje się wtedy, gdy muzyka ma przede wszystkim dawać energię. „Ritual" nie jest radykalną zmianą kierunku, ale udanym powrotem do korzeni. Szkoda tylko, że całość jest tak krótka.

eprasa.pl 78baa74bec

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

OŚWIATOWA SOLIDARNOŚĆ:
„W szkołach brakuje około 100 tysięcy nauczycieli”

Fot. Adobe Stock

W dniu rozpoczęcia roku szkolnego oświatowa Solidarność zorganizowała konferencję prasową przed warszawskim XXXV Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Bolesława Prusa na Saskiej Kępie.

Na wstępie Waldemar Jakubowski wskazał dwie pozytywne zmiany, które wprowadził obecny rząd – ustawę o małej szkole, która ma zapewnić uczniom dostęp do edukacji jak najbliżej ich miejsca zamieszkania w obliczu kurczącej się liczby uczniów, oraz rozporządzenie o zakazie korzystania przez uczniów z telefonów komórkowych w szkołach.

– Na tym koniec pozytywów, ponieważ stare problemy zostają, a obecna ekipa ministerialna wciąż generuje nowe – oświadczył przewodniczący oświatowej Solidarności.

– Domagamy się stałego zobowiązania państwa do wydatkowania określonej kwoty na cele edukacyjne. W naszym przekonaniu to powinna być przynajmniej średnia OECD, czyli 4,7 proc. PKB. W obecnej sytuacji mamy w najlepszym razie 4 proc. – zaznaczył Jakubowski, po czym nadmienił, że obecna luka finansowa w oświacie to przynajmniej 80 mld zł – tyle zdaniem związkowców należy dołożyć, by system zaczął „normalnie funkcjonować”.

Solidarność oszacowała też, że w systemie edukacji jest około 100 tysięcy wakatów. – W zeszłym roku szkolnym mieliśmy ponad 2 miliony godzin nadliczbowych.

eprasa.pl 78baa74bec

Fot. M. Żegliński

„Ustawa o referendum została wprowadzona w 2003 roku. Od tego czasu nie odbyło się ani jedno referendum obywatelskie”.

Piotr Duda, szef KK NSZZ „S”, TV Republika, 31 sierpnia br.

Proszę przeliczyć to na etaty. To olbrzymia liczba – zaznaczył.

Waldemar Jakubowski przypomniał, że Związek niezmiennie domaga się powiązania wynagrodzeń nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw, a także rozwiązania problemu wynagrodzeń za godziny nadliczbowe.

Wiceprzewodniczący oświatowej Solidarności zwrócił z kolei uwagę, że od 1 września wchodzi w życie reforma programowa „Kompas Jutra”. – W naszym przekonaniu ta reforma jest nieprzygotowana – ocenił. – Nauczyciele nie są przygotowani i nie ma kto uczyć nowych przedmiotów, m.in. przyrody i edukacji zdrowotnej. Rozmawiamy z nauczycielami, oni twierdzą, że nie mają przygotowanych pracowni. Środki na to przeznaczone były niewystarczające, a studia podyplomowe, jeżeli chodzi o edukację dla bezpieczeństwa, skończyło niewiele osób – dodał.

Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „S” prowadzi akcję protestacyjną od grudnia 2024 roku, a 17 października tego roku planuje zorganizować manifestację w Warszawie.

KONIEC ELEKTROWNI DOLNA ODRA

Po ponad 50 latach historia Elektrowni Dolna Odra dobiegła końca. Z końcem sierpnia wyłączono tam ostatnie dwa bloki węglowe. Poprzednie dwa działały do końca 2025 roku. Przed wygaszeniem jednostek węglowych w elektrowni pracowało ponad 700 osób. Dzisiaj jest to 385 pracowników, a na koniec roku stan załogi ma stopnieć do 138 zatrudnionych.

Miejsce wygaszanych bloków węglowych zastąpi duoblok gazowo-parowy o mocy 1366 MW uruchomiony w 2024 roku w Nowym Czarnowie koło Gryfina. Nowa elektrownia gazowa – PGE Gryfino Dolna Odra – to największa tego typu jednostka w Polsce, która ma zapewnić dostawy energii elektrycznej dla około 5 proc. gospodarstw domowych w naszym kraju.

POROZUMIENIE W SWISS KRONO

Solidarność działająca w Swiss Krono w Żarach wywalczyła wyższe wynagrodzenia dla załogi. Do końca 2026 roku wszyscy pracownicy w firmie będą otrzymywać co miesiąc 450 zł brutto doraźnej nagrody finansowej. Trwałą podwyżkę dostaną natomiast od maja przyszłego roku. Pensje wzrosną wtedy o 3,5 proc. i wyniosą nie mniej niż 270 zł oraz nie więcej niż 500 zł brutto.

Porozumienie zawarte 24 sierpnia zakończyło trwający od stycznia spór zbiorowy w firmie.

Swiss Krono to jeden z największych producentów płyt i produktów drewnopochodnych na świecie.

Parada Motocyklowa

Już po raz 18. ulicami Poznania przejechała Parada Motocyklowa Solidarności. W ten sposób fani jednośladów uczcili 46. rocznicę powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Motocykliści wyruszyli w sobotę, 29 sierpnia, spod Pomnika Pyry, znajdującego się w Parku Jana Pawła II, i zakończyli przejazd w Scout Camp Poznań w Strzeszynku, gdzie czekały na nich rockowa muzyka, jedzenie i pamiątkowe chusty. W tegorocznej Paradzie organizowanej przez wielkopolską Solidarność uczestniczyło ponad 600 osób.

PIELGRZYMKA KOLEJARZY

W najbliższą sobotę, 12 września, do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach przybędzie 24. Ogólnopolska Pielgrzymka Kolejarzy. Pątnicy rozpoczną dzień od Drogi Krzyżowej, po której udadzą się do bazyliki, by posłuchać konferencji pt. „Bądźmy świadkami miłosierdzia”. Eucharystię dla wiernych sprawował będzie w samo południe ks. kardynał Grzegorz Ryś wraz z duszpasterzami kolejarzy. Pielgrzymka zakończy się Godziną Miłosierdzia, w trakcie której kolejarze odmówią Koronkę do Bożego Miłosierdzia.

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.09.1980 – podpisane zostają porozumienia w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej;

13–14.09.1991 – w IX Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę uczestniczyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S”, prezydent Lech Wałęsa oraz minister pracy Niemiec Norbert Blüm.

eprasa.pl 78baa74bec

PRAWO

Nie odebrałem awiza, więc mnie to nie dotyczy. Czy na pewno?

Dostałem awizo, ale nie miałem czasu odebrać przesyłki. Minęło kilka dni, a potem kolejne. Pomyślałem, że skoro nie odebrałem pisma i nie wiem, co w nim było, to przecież nie może ono wywoływać wobec mnie żadnych skutków. Czy rzeczywiście można po prostu nie odebrać przesyłki i w ten sposób **uniknąć konsekwencji**?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W praktyce bardzo wiele osób uważa, że nieodebranie listu oznacza, że nie zostaliśmy skutecznie poinformowani o jego treści. Tymczasem w przypadku korespondencji urzędowej może być zupełnie inaczej. Prawo przewiduje bowiem tzw. fikcję doręczenia. Oznacza ona, że w określonych sytuacjach pismo może zostać uznane za doręczone, mimo że adresat faktycznie go nie odebrał. Jeżeli doręczenie pisma w zwykły sposób nie jest możliwe, przesyłka może zostać pozostawiona w placówce pocztowej, a adresat otrzymuje zawiadomienie, czyli popularne awizo. Pismo czeka tam przez określony czas, a jeżeli nie zostanie odebrane, doręczyciel pozostawia kolejne powiadomienie. Po upływie ustawowego terminu pismo może zostać uznane za doręczone, mimo że adresat nigdy nie wziął go do ręki. Dobrym przykładem jest sytuacja osoby, która otrzymała awizo z urzędu. Była przekonana, że przesyłka nie jest pilna, dlatego jej nie odebrała. Po pewnym czasie okazało się, że urząd wydał decyzję, od której można było wnieść odwołanie tylko w określonym terminie. Sam fakt, że adresat nie przeczytał decyzji, nie oznacza jednak automatycznie, że termin nie rozpoczął swojego biegu. Jeżeli doręczenie zostało przeprowadzone prawidłowo, prawo może traktować takie pismo tak, jak gdyby zostało skutecznie doręczone. Nie oznacza to jednak, że każde awizo i każda nieodebrana przesyłka automatycznie wywołuje taki skutek. Fikcja doręczenia jest związana z koniecznością zachowania określonej procedury. Znaczenie może mieć między innymi to, czy przesyłka została skierowana na właściwy adres, czy prawidłowo pozostawiono zawiadomienie oraz czy zachowano wymagane terminy. Jeżeli procedura doręczenia została przeprowadzona wadliwie, można kwestionować skuteczność takiego doręczenia. Warto również pamiętać, że szczególne zasady dotyczą korespondencji sądowej. W niektórych sprawach, zwłaszcza gdy chodzi o pierwsze pismo sądowe wymagające podjęcia obrony przez pozwanego, samo nieodebranie przesyłki nie musi oznaczać, że sprawa będzie prowadzona bez jego wiedzy. Przepisy przewidują w takich sytuacjach dodatkowe mechanizmy ochronne. Dlatego ignorowanie awiza może być bardzo ryzykowne. Nieodebranie pisma nie zawsze oznacza, że nie zostało ono doręczone. Czasami wręcz przeciwnie – termin na dokonanie określonej czynności może rozpocząć się, mimo że adresat faktycznie nie zapoznał się z treścią przesyłki.

Podsumowując, zasada „nie odebrałem, więc mnie nie dotyczy” jest błędna. Awizo warto traktować zawsze poważnie, szczególnie jeśli przesyłka pochodzi z sądu, urzędu, organu podatkowego czy innej instytucji publicznej. Kilka minut poświęconych na odebranie listu może uchronić przed przegapieniem terminu, a w konsekwencji przed znacznie poważniejszymi problemami.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 78baa74bec

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Podróżnikowi „odcięto kolejną rękę”

Jest coś z cudu w tym, że sondy kosmiczne Voyager 1 i Voyager 2 (Podróżnik), wysłane w kosmos w latach 70. ubiegłego wieku, czyli prawie już 50 lat temu, nadal funkcjonują. Pierwotnie program, w którym uczestniczyły sondy, miał służyć badaniu Jowisza i Saturna. Tymczasem pierwsza z nich przekroczy niedługo barierę odległości jednego dnia świetlnego od Ziemi. I nadal nadają.

Wyobraźcie sobie, że w latach 70. ubiegłego wieku zbudowano dwie sondy kosmiczne, które pewnie pod względem technologii, pamięci i możliwości przeliczeniowych mają w sobie mniej niż nasze smartfony. Już wtedy istniała nadzieja, że osiągną więcej niż badanie Jowisza i Saturna. To dlatego zawierają pozłacane płyty, na których zapisano pozdrowienia wypowiadane w 55 językach, muzykę oraz dźwięki i obrazy przedstawiające różnorodność życia i kultury na Ziemi. – Te statki kosmiczne zostaną odszukane i znajdujące się na nich nagrania odtworzone, tylko jeśli we wszechświecie żyją zaawansowane i podróżujące przez kosmos cywilizacje. Jednakże wrzucenie tych butelek z wiadomością do kosmicznego oceanu mówi coś optymistycznego o życiu na tej planecie – mówił o nich Carl Sagan, astronom i pisarz science fiction. Tak więc w obydwu sondach pokładano spore nadzieje, jednak kto mógłby się – również wtedy – spodziewać, że dotrą tak daleko i że po pięćdziesięciu latach nadal będą wysyłały na Ziemię informacje?

W zeszłym roku popularnonaukowe portale rozgrzały się pod wpływem informacji o odkryciu „ściany ognia”, którą Voyagery napotkały na granicy heliosfery. Naukowcy spodziewali się, że granica heliosfery, czyli miejsca, gdzie ciśnienie wiatru słonecznego równoważy się z naporem cząstek „galaktycznych”, jest raczej płynna, a tutaj okazało się, że jest dość ostra, a wręcz sondy miały wykazać skoki temperatury sięgające 50 tysięcy kelwinów, co odpowiada niecałym 50 tysiącom stopni Celsjusza.

Tyle że wiek sond ma swoje prawa. Sondy mają swoje zasilanie w postaci małych reaktorów jądrowych. Reaktory nie napędzają sond. Sondy zostały „napędzone” przez rakiety nośne i tzw. asystę grawitacyjną planet. Mają małe silniki służące do drobnych korekt, ale teraz lecą głównie siłą bezwładności. Zasilanie jest potrzebne do funkcjonowania ich przyrządów badawczych. Jednak reaktory ulegają powolnej degradacji, co skutkuje koniecznością wyłączania kolejnych przyrządów. Ostatnio Voyagerowi 1 wyłączono instrument o nazwie Low-energy Charged Particles (LECP), który służył do pomiarów niskoenergetycznych cząstek naładowanych, takich jak jony, elektrony oraz promieniowanie kosmiczne.

Jednak obydwa Voyagery nadal lecą. I nadal posiadają przyrządy, które nadal działają. Nadal – zapewne – nas zadziwiając.

eprasa.pl 78baa74bec

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Cezary Krysztopa (Podróżnikowi..., s. 73),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Magdalena Okraska (Klasa..., s. 7),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Piotr Skwieciński (Jak Truman..., s. 42),
jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Zygmunt Zaradkiewicz (Okładka, s. 1),
rysownik z dorobkiem obejmującym ponad pół wieku pracy twórczej. Debiutował w 1972 roku na łamach „Szpilek". Opracował artystycznie i zilustrował kilkadziesiąt książek. W latach 2011–2014 był dyrektorem Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie. Dla nas rysuje od 2024 roku.

Marcin Żegliński (Fotografie, s. 8),
latający fotoreporter „Tygodnika Solidarność". Jego prace znajdziecie w TySolu od 2009 roku. Sprawdzony zarówno w walce na łokcie na froncie sejmowym, jak i w oparach gazu łzawiącego podczas niejednej protestacyjnej zawieruchy.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 78baa74bec

WYDANIE SPECJALNE

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

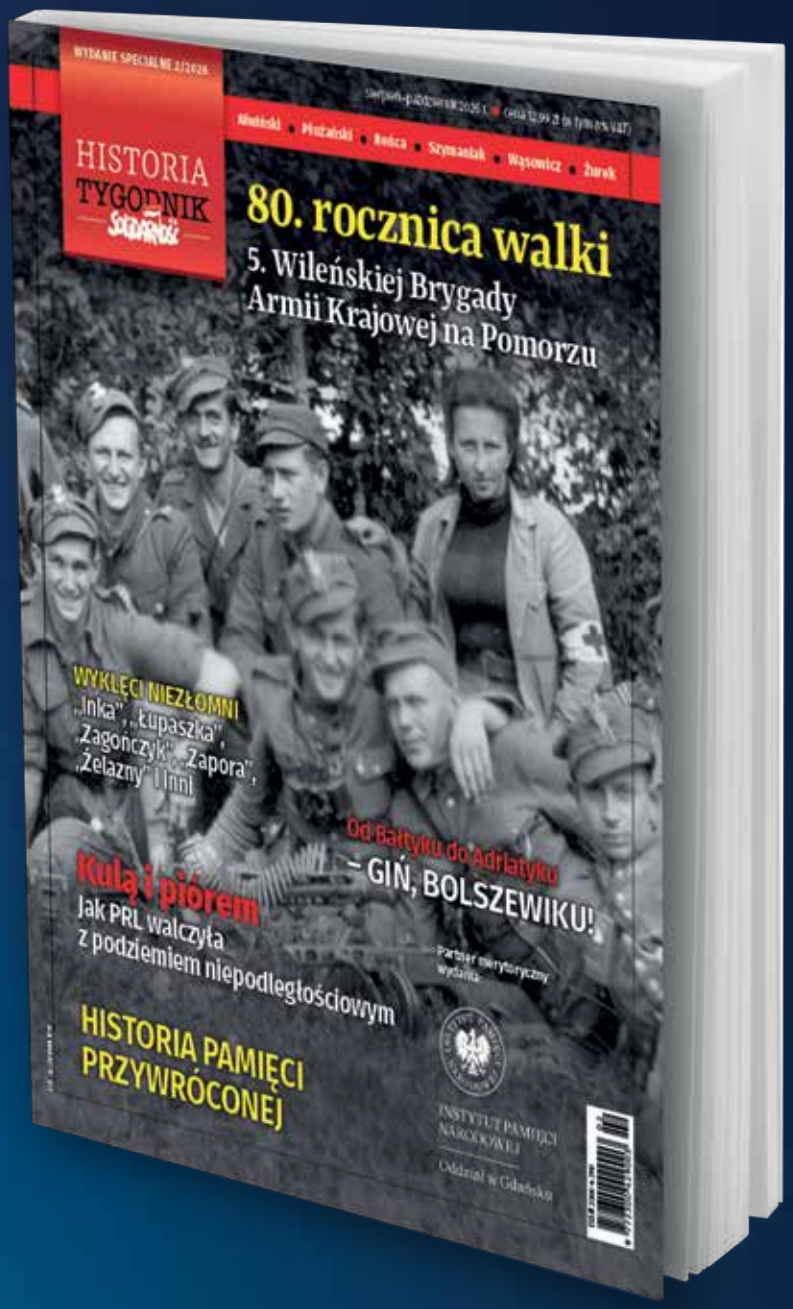

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL,
W EMPIKACH I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl 78baa74bec

POZNAJ HISTORIĘ SOLIDARNOŚCI

Odwiedź miejsce jej narodzin

Wycieczki po **SALI BHP** z przewodnikiem

BYŁYM STOCZNIOWCEM, UCZESTNIKIEM STRAJKU W 1980 R.

REZERWACJA WYCIECZEK

SALA BHP **salabhp.pl**

eprasa.pl 78baa74bec